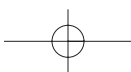
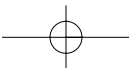
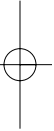




Bez miłosierdzia

Jana Pawła II wojna z ludźmi



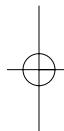




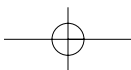
Bez miłosierdzia

Jana Pawła II wojna z ludźmi

Pod redakcją Andrzeja Dominiczaka



Wydawnictwo Prometeusz
Warszawa 2004





Redakcja: Andrzej Dominiczak

Korekta: Katarzyna Nadana

Opracowanie graficzne, projekt okładki: Juan Rivera

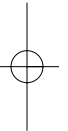
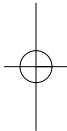
© Copyright by Andrzej Dominiczak, Warszawa 2004

© Copyright by Towarzystwo Humanistyczne „Prometeusz”,

Warszawa 2004

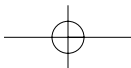
www.prometeusz.org

Wydanie pierwsze 2004



ISBN 83-916550-8-3

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana, rozpowszechniana ani dystrybuowana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających ani w żaden inny sposób bez uzyskania pisemnej zgody wydawcy. Wyjątek stanowią krótkie fragmenty tekstu cytowane w recenzjach i innych artykułach na temat książki.



Spis treści

1. Piotr Zawodny	
Breżniew Watykanu	7
2. Andrzej Dominiczak (red.)	
Monarcha absolutny	11
3. Carl Bernstein, Marco Politi	
Córy Ewy – Jan Paweł II nie lubi kobiet	17
4. Piotr Szumlewicz	
Czy papież jest człowiekiem?	30
5. M.A. Shaikh	
Jan Paweł II agentem CIA	35
6. Paul L. Williams	
Papież i mafia	39
7. Patrick Innis	
Święci i grzesznicy - czy Watykan nie widzi różnicy?	45
8. Joseph Aaron	
Uwaga – zły papież!	48
9. Peter Schwartz	
Wiara czy rozum?	52
10. Andrzej Dominiczak	
Biedni do zbawienia koniecznie potrzebni	55
11. Grażyna Zaga	
Czarny jak Polak	59
12. Andrzej Dominiczak (red.)	
Wojtyła Chazarem	61
13. Francois Tremblay	
Po co Bogu przeprosiny?	67
14. Agnieszka Wołk-Łaniewska	
Papież jak żywy	73
15. George Monbiot	
Czyżby Jan Paweł II był gejem?	80
16. Grażyna Zaga	
Jego Świątobliwość nie bawi się w Indian	83
17. Marek Krakowski	
Papieski lek na zło kapitalizmu	86

18. Adam Cioch	
Papież na dopingu	93
19. Matthew Sharp	
Papież uwierzył w ewolucję!	96
20. Artykuł redakcyjny	
Do cholery z cichymi!	103
21. Marc MacGuigan	
Papież nie rozumie demokracji	106
22. Rory Carrol	
Kawałek starego papieża dla nowej katedry	111
23. Piotr Zawodny	
Czytajże papieżu	113
24. Andrzej Dominiczak	
Baba czy truskawki?	116
25. Gianni Ginzburg	
Pomyłka „nieomylnego”	119
26. Andrzej Dominiczak	
Wojtyła! Wojtyła! Wojtyła!	126
27. George Monbiot	
Papież szerzy AIDS	128
28. Frank R. Zindler	
Program na rzecz śmierci	131
29. Jan Brazil	
Kawiarniany papież	133
30. Anna Kalenik	
Multimedialny bohater masowej wyobraźni	136
31. Juan Rivera	
Batuszka Wojtyła	140
32. Mariusz Agnosiewicz	
Mały wielki papież	144
Od wydawcy	158

Breżniew Watykanu

Piotr Zawodny

„Breżniew Watykanu” – tak nazwaliśmy pana papieża 5 lat temu. Dziś powtarza to po nas słynny „The New York Times”.

Z Karolem Wojtyłą nawet komuniści obchodzili się lepiej niż z jajkiem. Gdy wybory wyniosły go na kierownicze stanowisko jednej z głównych religii światowych, stał się człowiekiem nietykalnym, nie mówiąc już o tym, że dla wyznawców katolicyzmu – nieomylnym i świętym. Zbrukał go 4 maja 2002 r. w sposób niebywały, jak pierwszą lepszą wybitną postać, najgłośniejszy i najpoważniejszy dziennik amerykański „The New York Times”.

Bill Keller nawet nie stara się przygotować czytelnika na bluźnierstwa, w jakie obfituje jego publikacja. Już tytuł wali wiernych sierpowym: Czy papież jest katolikiem? Potem jest jeszcze lepiej. Autor wzdycha na wstępie: „Papież Jan Paweł II kończy w tym miesiącu 82 lata i z każdym dniem widać coraz wyraźniej, że jest śmiertelny. W trakcie spotkania z kardynałami amerykańskimi z trudem panował nad ciałem, mówił tak niezrozumiale, że aż z żalu chciało się odwrócić wzrok. Ale nie odwracajmy. Prawda – jakkolwiek niemiła i rzadko artykułowana otwarcie – jest taka, że obecny kryzys Kościoła katolickiego nie jest tylko przykrym incydentem w życiu tego ukochanego przez wiernych dostojnika. To kryzys jego autorstwa. Kryzys i wykrycie afery notorycznego wy-

Piotr Zawodny

korzystywania dzieci i młodzieży przez księży katolickich w celach seksualnych i cynicznego ukrywania tego faktu przez hierarchię pozbawił Jana Pawła II nimbu doskonałości i tarczy chroniącej przed krytyką. Nie może być wątpliwości, że sednem skandalu nie jest zmuszanie nieletnich do seksu – stwierdza Keller – jego jądro stanowi chroniczna niezdolność hierarchii do zrozumienia istoty rzeczy, do poczuwania się do nakazu opieki i ochrony dzieci. (...) Papież boleje, że skandal powoduje erozję zaufania wiernych do Kościoła. Ale jest odwrotnie. Reakcja katolików amerykańskich na tę plugawą aferę jest tak gwałtowna, bo czują oni, że się im nie ufa. Ten brak zaufania to spuścizna Jana Pawła II. Paradoksem polskiego papieża jest to, że nawet jeśli słusznie przypisywano mu zasługi w obaleniu bezbożnego komunizmu, to stworzył on coś na kształt partii komunistycznej w Kościele. Karol Wojtyła uformował hierarchię nie tolerującą odmiennego myślenia, nie poczuwającą się do odpowiedzialności za czyny swych podwładnych, trzymającą wszystko w sekrecie i nie orientującą się w realiach życia wiernych. Oni udają, że przewodzą, my udajemy, że ich słuchamy – diagnozuje Keller stosunki między wiernymi a liderami Kościoła, przekształcając znane porzekadło z bloku wschodniego. To nie jedyne odniesienie do realiów socjalizmu w jego artykule: „Jak partia komunistyczna w czasach Breżniewa, Watykan egzystuje przede wszystkim po to, by umacniać swą władzę. Lojalni katolicy są boleśnie rozczarowani; mieli nadzieję, że obecny kryzys przyczyni się do odrodzenia Kościoła. Nikt nie formułuje tego tak otwarcie, lecz wielu katolików zdaje sobie sprawę, że czas reform dojrzeva, bo dni papieża są policzone. Oczekują, że niebawem wyłoniony zostanie nowy, energiczny lider. Być może. Ale podobnie jak komuniści, Jan Paweł II z rozmysłem skonstruował kościelny Kreml tak, by nie był łatwo podatny na reformy. Rozszerzył uprawnienia kurii – watykańskiego odpowiednika partii komunistycznej – i zaludnił ją reakcyjnymi konserwatystami. Zakaz kapłaństwa kobiet zabezpieczył pieczęcią papieskiej nieomyślności, by następca nie mógł tej teorii łatwo zmodernizować. Nauczył biskupów, że posłuszeństwo jest warunkiem awansu. Zaalarmowany, że księża przejawiają popu-

listyczne sympatie wobec wiernych, przekształcił seminaria w ostoje konformizmu i wykreował generację młodych, konserwatywnych kleryków nie wiedzących, jak rozmawiać z wiernymi”.

Kompas papieża nie pokazuje głośności – pisze Keller przytaczając dekret papieski, na mocy którego teolodzy z uniwersytetów katolickich zmuszeni są ślubować wierność doktrynalnej ortodoksji, co wywołuje obawy biskupów, że przyczyni się to do uwiędnięcia życia intelektualnego i uniemożliwi dyskusję. Wiadomo już, że papież odrzucił podanie się do dymisji kard. Lawa, bo obawiał się, by wierni nie pomyśleli, że ich świeckie opinie mają jakiś wpływ na Kościół. Law zaraz po powrocie z Watykanu położył kres inicjatywie bostońskich katolików utworzenia stowarzyszenia rad parafialnych. Czy to nie sowieckie? – zapytuje autor, zauważając, że walka w obronie Kościoła jest wycinkiem szerszych zmaganiań rasy ludzkiej i sił tolerancji z absolutyzmem.

Zdaniem Kellera Kościół katolicki przez całe wieki nie był ostoją „wartości katolickich”, ale instytucją, która dała nam wyprawy krzyżowe i inkwizycję. Zaczynało się to zmieniać po II Soborze Watykańskim, który rozluźnił gorset kontroli aparatu papieskiego i podkreślał wagę indywidualnego sumienia. Paweł VI nosił się z zamiarem łagodniejszego podejścia do kwestii kontroli urodzin: powołał radę złożoną z prominentnych katolików świeckich, która zdecydowanie opowiedziała się za liberalizacją. Jednak po namyśle skłonił się ku całkowitemu zakazowi antykoncepcji. Przypuszcza się – pisze Keller – że papieża przekonał do tego jeden człowiek, jego późniejszy następca: Karol Wojtyła, hołdujący najsurowszemu, doktrynalnemu podejściu do etyki seksualnej i opowiadający się za hierarchicznym modelem zarządzania Kościołem.

Katolicy zabiegali u Jana Pawła II o rozważenie złagodzenia zakazu używania kondomów „ratujących życie w dobie AIDS”, ale pozostał on niewzruszony. Środki antykoncepcyjne są dlań równoznaczne z ludobójstwem jako „zło samo w sobie”, grzech, za który grzesznicy skazani są na wieczne piekło. Ogromna większość małżeństw katolickich postawiona została w jednym szeregu z Hitlerem i Pol Potem – Keller cytuje komentarz Charlesa

Piotr Zawodny

Morrisa, autora historii katolicyzmu amerykańskiego. Doprowadziło to – pisze autor „NYT” – do lekceważenia nauczania papieskiego w kwestiach rozvodu, ponownego ślubu, aborcji, konkubinatu, homoseksualizmu i wielu innych poczynań potępianych przez Watykan jako gwałcące prawa naturalne. Wydaje się, że gdyby nakazy Kościoła nie były tak rozbieżne z poglądami wiernych w kwestiach seksu i płciowości, gdyby Kościół okazał się instytucją bardziej kolegialną, byłby w stanie wcześniej i mądrzej podejść do problemu napastowania dzieci.

W USA wzrasta liczba katolików – stwierdza Keller – którzy dyskretnie odmawiają posłuszeństwa Rzymowi, kultywując jednocześnie wiarę i więź ze swymi parafiami, jeśli obsadzone są one przez księży bliższych ich przekonaniom. Jeśli nie – zachowują wiarę w sercach. Czy Kościół kiedyś się zreformuje, czy też będzie, jak dotąd, dryfował lub ulegnie rozłamowi? Nie wiem – konkluduje Keller. – Ciekawi mnie jednak, jak długo wiara wytrzyma taką presję hipokryzji? Okres ochronny na papieża trwał dotąd cały rok, od lat. Tylko nieliczni, tacy jak my kłusownicy, zdecydowali się go naruszać. „NYT” i inne media USA zawsze traktowały J.P. 2 z rewerencją, unikając frontalnych krytyk, nawet jeśli miały po temu podstawy. Teraz, gdy skandal pedofilski przeorał Kościół i świadomość jego owieczek, nic już nie jest, jak było. Na razie w Ameryce. W Polsce lud boży wciąż będzie krzewił kult swego świętego ojca i czcił go z niezmiennym, impregnowanym na wymowę faktów, bałwochwalstwem. „New YorkTimes”? Ha! Wszak każde katolickie dziecko wie, że to żydowska gazeta.

„Nie”, nr 20, 2002

Monarcha absolutny

Andrzej Dominiczak (red.)

Z okazji XXV rocznicy pontyfikatu Jana Pawła II szwajcarski teolog Hans Küng oskarżył papieża, że umacniając hierarchiczną, sztywną i scentralizowaną strukturę władzy, która dławi wolność słowa i ekspresję uczuć religijnych, sprawił, iż Kościół popadł w kryzys, który stawia pod znakiem zapytania samo przetrwanie tej instytucji.

„Papież wprowadził ściśle scentralizowany zarząd oraz ogromną ilość obowiązków i zakazów, pod których ciężarem Kościół niemal wyzionął ducha” – powiedział Küng w wywiadzie dla włoskiego dziennika „Corriere della Sera”. Pod jego władzą watykański okręt cofnął się w czasie i stał się średniowieczną galerią do przewozu niewolników, którzy nie mają nic do powiedzenia, muszą być posłuszni, modlić się, płacić i cierpieć” – dodał teolog.

Polityka Jana Pawła II sprawiła, że wiarygodność Kościoła, która była najwyższa za pontyfikatu Jana XXIII, spadła dzisiaj niemal do zera. Dla Kościoła katolickiego pontyfikat Wojtyły okazał się prawdziwą klęską. Ten schorowany człowiek, który już dawno powinien ustąpić, dla wielu ludzi stał się symbolem Kościoła, który za piękną fasadą skrywa moralny rozkład i skostnienie. Dziedzictwem tego papieża będzie cały zastęp skrajnie konserwatywnych biskupów, którzy są nieлюбiani i niekompetentni. W wielu krajach europejskich,

Andrzej Dominiczak (red.)

w wielu parafiach nie ma już księdza. Od Kościoła odchodzą kobiety. Winę za to ponosi również papież i jego nieugięte stanowisko w sprawie antykoncepcji i kapłaństwa kobiet – dodał Küng.

Küng nie jest jedynym teologiem, który poddał krytyce poglądy i politykę papieża. Na przykład na synodzie w Afryce w roku 1994 biskup Ernest Kombo z Konga rzucił obecnemu papieżowi wyzwanie, wyrażając nadzieję, że kobiety doczekają się mianowań na najwyższe urzędy w kościelnej hierarchii, nawet na stanowiska „świeckich kardynałów”. W dokumencie końcowym tegoż synodu uczestnicy wyrazili „oburzenie” z powodu „dyskryminacji i marginalizacji roli kobiet w Kościele i społeczeństwie” i podjęli uchwałę o konieczności ich dopuszczenia do różnych szczebli decyzyjnych w hierarchii katolickiej.

Zamieniwszy sprawy seksu i płci (takie jak rozwody, małżeństwa księży, kapłaństwo kobiet, antykoncepcję) w pole bitwy, na którym egzekwuje swoją władzę, Jan Paweł II napotyka coraz silniejszy opór książąt Kościoła, którym przeszkadzają jego uprzedzenia, które mają ich zdaniem podłoże kulturowe.

Wbrew jasno wyrażonemu stanowisku Watykanu, że Kościół nie zajmie się kwestią diakonatu kobiet, mediolański kardynał Carlo Maria Martini (często wymieniany jako kandydat na przyszłego papieża) zaproponował rozważenie możliwości reformy w tym zakresie. Przypomniał też, że celibat księży wprowadzono na mocy decyzji podjętej ongiś przez Kościół, którą można zmienić, a w udzielonym BBC wywiadzie nie krył zażenowania watykańskim zakazem udzielania komunii ludziom ponownie zawierającym małżeństwa i rozwiedzionym.

Przewodniczący Konferencji Episkopatu Niemiec, biskup Karl Lehman z Moguncji, poszedł jeszcze dalej, występując do Rzymu z oficjalną prośbą o zniesienie bądź złagodzenie owego rygorystycznego zakazu, decyzję w tym względzie pozostawiając sumieniu samych par. W odpowiedzi, na polecenie papieża, kardynał Ratzinger zakazał biskupom niemieckim podejmowania samodzielnych decyzji w tej sprawie. Za próbę zmiany papieskiego dekretu Lehmann poniósł karę – na konsystorzu w roku 1995 nie otrzymał kardynalskiego kapelusza.

W Wielkiej Brytanii kardynał Basil Hume (jeszcze jeden kandydat na papieża na ostatnim konklawe) nazwał miłość homoseksualną, którą encyklika „Veritatis splendor“ zalicza do grzechów śmiertelnych, doświadczeniem wzbogacającym osobowość.

W styczniu 1995 roku wezwanego do Watykanu francuskiego biskupa Jacques'a Gaillota bez uprzedzenia pozbawiono diecezji za uparte opowiadanie się za małżeństwami księży, używaniem prezerwatyw przez nosicieli wirusa HIV oraz poszanowaniem trwałych związków homoseksualnych.

W obliczu masowych protestów przeciwko jego odwołaniu (Gaillotowi dano dwanaście godzin na złożenie „dobrowolnej” rezygnacji, lecz odmówił) przewodniczący Konferencji Episkopatu Francji, Joseph Duval, złożył w publicznej telewizji w Normandii następujące oświadczenie:

„Jest to autorytarna decyzja, nie do zaakceptowania przez społeczeństwo, a nawet przez Kościół. Wierni pragną konsultacji i dialogu. Tymczasem ostatnio mnożą się autorytarne posunięcia Watykanu, takie jak Katechizm Kościoła Powszechnego, encyklika o moralności („Veritatis Splendor“), zakaz wyświęcania kobiet, zakaz udzielania komunii świętej rozwiedzionym i żyjącym w nowych związkach małżeńskich. Posunięcia te czynią z Kościoła organizację skostniałą, zamkniętą“.

Rok później biskupi francuscy wydali broszurę na temat HIV, w której, wbrew sztywnemu stanowisku Rzymu, stwierdzają, że w niektórych przypadkach stosowanie prezerwatyw to „konieczność”. Pogląd ten poparł jako wybór „mniejszego zła” nawet znany holenderski tradycjonalista, biskup Adrianus Simonis z Utrechtu.

W roku 1996 protegowany papieża, arcybiskup Christoph Schönborn z Wiednia, wybrany przez niego do poprowadzenia wielkopostnych rekolekcji w Watykanie, wyraził zbieżną opinię, stwierdzając: „Nie wolno dopuścić, by miłość niosła śmierć”.

Naczelnym problemem tego pontyfikatu pozostaje sprawa demokracji we własnym domu. Czy Jan Paweł II, tak walczący o prawa demokratyczne w Polsce i na całym świecie, dalej będzie rządził Kościołem jak monarchią absolutną? – zastanawiało się wie-

Andrzej Dominiczak (red.)

lu francuskich katolików w czasie afery z Gaillotem. Zdaniem byłego generała zakonu benedyktynów, biskupa Remberta Weaklanda z Milwaukee, Karol Wojtyła „ogromnie się obawia, aby do Kościoła nie wkrađły się wolność i demokracja”.

Papież odmawia wypowiedzi na ten temat. W opublikowanym w roku 1994 Podręczniku dla duchowieństwa podkreśla, że „fałszywe pojęcia demokracji niszczą hierarchiczną strukturę Kościoła, ustanowioną z woli Boskiego Założyciela”. Niemniej problem ów ciągle narasta, także dlatego, że inne Kościoły chrześcijańskie wzięły się z nim, często z dobrym skutkiem, za bary. Również wielu katolików domaga się większego głosu w sprawach wiary.

Sposób sprawowania rządów przez Jana Pawła II praktycznie zahamował plany zbliżenia jego Kościoła z innymi Kościołami chrześcijańskimi, w których zasady demokracji urzeczywistniają specjalne zgromadzenia. Za jego pontyfikatu uczyniono wiele przyjacielskich gestów, ale żadnego istotnego postępu. Niemniej to właśnie głównie w Kościele katolickim zaczynają narastać wzajemne niechęci i urazy. Co miesiąc papież otrzymuje niepokojące raporty z Sekretariatu Stanu. Władcze metody sprawowania władzy przez Watykan przyspieszyły powstanie masowych ruchów opozycyjnych, wyrażających swe niezadowolenie przez akcje zbierania podpisów. „To my jesteśmy Kościołem!” – brzmi ich bojowe zawołanie. „O tym, co dotyczy wszystkich, powinni decydować wszyscy” – dodają. Są to protesty bez precedensu. W Austrii, gdzie na następcę kardynała Königa Jan Paweł II wyznaczył konserwatywnego kardynała Wiednia, Hermana Gröra (w roku 1995, wskutek oskarżeń o pedofilię, musiał go odwołać), w przekazanej episkopatowi, podpisanej przez pół miliona wiernych petycji, oddolny ruch katolików zażądał rozpatrzenia sprawy celibatu księży, większej demokracji w Kościele i większego wpływu Kościoła lokalnego na mianowanie biskupów. (Biskupi są wybierani przez papieża z tajnej listy kandydatów, dostarczonej przez jego nuncjusza). Ruch protestacyjny rozszerzył się na Niemcy, Francję, Włochy, Belgię i Stany Zjednoczone. W Niemczech reformatorzy katoliccy zebrali pół miliona podpisów, a wydział teologii katolickiej w Tybindze publicznie wystąpił do Watykanu z apelem o zre-

habilitowanie teologa Hansa Künga, podkreślając, iż nigdy nie żądał pozbawienia go katedry za rzekome odstępstwa doktrynalne.

Amerykańscy katolicy wyrazili swoje zastrzeżenia ustami własnych hierarchów. W czerwcu 1995 roku ponad czterdziestu biskupów podpisało dwunastostronicowe oświadczenie, ganiące wtrącanie się Watykanu do polityki episkopatu Stanów Zjednoczonych. Sygnatariusze skrytykowali osłabianie przez Kurię roli Krajowych Konferencji Episkopatów i praktykę narzucania przez Rzym blisko miliardowi wiernych decyzji zawartych w dokumentach ogłaszanych bez żadnych konsultacji. „Już od kilku lat w watykańskich dokumentach o różnym stopniu ważności dokonuje się w powszechnym odczuciu systematycznej reinterpretacji dokumentów Vaticanum II, by poglądy reprezentowane tam przez mniejszość przedstawić jako rzeczywiste stanowisko Soboru” – napisali. Czarnym charakterem tej historii był dla nich niewątpliwie Karol Wojtyła.

Papież „coraz mocniej przypiera wiernych do muru i jeśli będzie robił to dalej, może doprowadzić do podziału w Kościele” – ocenia biskup Weakland.

W roku 1995 Jan Paweł II wyładował swój gniew na biskupach, „którzy skłonni są zaniedbywać się w obowiązku przestrzegania praktyk ustanowionych i popartych prawem kanonicznym”. Oznaczało to, innymi słowy, dystansowanie się przez wielu z nich od zasad, z którymi się nie zgadzają.

Kryzys ten – kryzys nawet w oczach tych osób w Kościele, które podziwiają i zgadzają się z wieloma poglądami Jan Pawła II – widać również po zmniejszających się tłumach, jakie witają go w europejskich krajach podczas powtórnych wizyt. Na przykład w maju 1995 roku Praga przyjęła go obojętnie. Na odprawioną na miejskim stadionie mszę przybyło tylko sześćdziesiąt tysięcy wiernych, o dziewięćset czterdzieści tysięcy mniej niż w roku 1990.

Kilka tygodni później, w Belgii, w mszy przed bazyliką w Kokełbergu uczestniczyło trzydzieści pięć tysięcy wiernych. Wizyta zorganizowana przez biskupów belgijskich trwała dwadzieścia cztery godziny. 4 czerwca w Brukseli, na spotkaniu papieża

Andrzej Dominiczak (red.)

z dawnymi kolegami z Kolegium Belgijskiego w Rzymie (gdzie mieszkał w latach 1946–1948), kardynał Schotte gorzko poskarżył się obecnym: „Ojciec Święty pragnął przyjechać do Belgii na trzy dni, ale belgijscy biskupi nie chcieli gościć go tak długo”.

Jan Paweł II jest coraz bardziej samotny – jako człowiek i jako głowa Kościoła.

***Na podstawie doniesień agencyjnych
i książki „Jego świątobliwość Jan Paweł II
i nieznaną historią naszych czasów”***

Córy Ewy

(Jan Paweł II nie lubi kobiet)

Carl Bernstein, Marco Politi

Korytarzami pałacu szła kobieta. Towarzyszył jej mężczyzna w ciemnym garniturze, ale nie rozmawiali. Nie poświęcała uwagi szybko mijanym posągom, gobelinom i freskom. W jednej z komnat rzuciła okiem na starą Biblię, leżącą na pięknie rzeźbionym marmurowym stole, ale choć te kunsztowne przedmioty ją ciekawiły, nie robiły na niej wrażenia. Przywykła do różnych cudów tego świata. Rzym, Nowy Jork, Londyn czy Genewę znała równie dobrze jak wielkie miasta w Afryce, Azji i Ameryce Łacińskiej. Zresztą tego poranka, 18 marca 1994 roku, nie przeznaczyła na zwiedzanie. Przybyła tu w konkretnej sprawie – pomówić o kobietach, matkach i rodzinach. Delikatnie i z uczuciem, jeśli trzeba szczerze, ale i bardzo twardo.

W Sali Klementyńskiej dostrzegła tron – w tej chwili pusty, lecz majestatyczny – ale mężczyzna w ciemnym garniturze powiódł ją śpiesznie innym korytarzem.

Jan Paweł II czekał w swoim gabinecie. Przez wszystkie lata jego pontyfikatu kobiety stanowiły problem, a przynajmniej tak na okrągło pisała światowa prasa. W mediach ciągle mówiono o aborcji, o tym, że papież odmawia kobietom prawa wolnego wyboru albo że nie pozwala im być kapłankami. Ciągle oskarżano go o wsteczność oraz nieczułość na aspiracje i potrzeby współcze-

Carl Bernstein, Marco Politi

snych kobiet. Te zarzuty sprawiały mu przykrość. Dowiadując się o nich z dostarczanych mu wyciągów informacji, reagował jedynie zmarszczeniem brwi.

To, co sądził o swoim stosunku do kobiet, bardzo różniło się od negatywnego obrazu stworzonego przez media. Znał siebie. O kobietach myślał zawsze z najgłębszą czułością. Czyż nie uważał ich za istoty niezastąpione, nadzwyczajne? Czyż w specjalnie napisanym liście apostołskim „Mulieris dignitatem” („O godności kobiety”), nie oznajmił, że „kobieta stanowi szczególną wartość osobową ze względu na swoją kobiecość”? Czyż nie złożył lirycznego hołdu „miłości oblubieńczej, której macierzyński potencjał kryje się w sercu kobiety – dziewiczej oblubienicy”? Czyż nie był przekonany, że w połączeniu z Chrystusem „geniusz kobiety” pozwala jej miłości „otworzyć się w stosunku do wszystkich i każdego”?

Radykalny feminizm zasmucał Karola Wojtyłę. Ilekroć temat ten wpływał podczas wizyt Zofii Zdybickiej w Watykanie, mawiał zakłopotany: „Sostro, ja tak bardzo szanuję kobiety, tak wysoko je cenię”. Wiem, że w kobietach tkwią ogromne możliwości czynienia dobra (...), tylko podlegają kulturowym ograniczeniom”.

Raz, w roku 1993, oddał przed całym światem cześć kobietom, mówiąc z wychodzącego na plac św. Piotra okna swego gabinetu: „Maryjo, Niepokalana Dziewico i Matko Odkupiciela, w imieniu całego Kościoła pragnę z całego serca podziękować Bogu za dar kobiety, za wszystkie kobiety i za każdą z osobna”.

Ale fala krytyki wobec niego, tak w Kościele, jak i poza nim, nigdy nie opadła. Jego podejście do spraw macierzyństwa od podejścia feministek i innych kobiet, które w żadnym razie by siebie feministkami nie nazwały, zawsze dzieliła przepaść. Dla Jana Pawła II, widzącego w ciąży wzniosły symbol, „brzemienność jest metaforą kontemplacji” – wyjaśnia David Schindler, amerykański wydawca sponsorowanego przez Ratzingera teologicznego czasopisma „Communio” – „noszenia czegoś w sobie i myślenia o tym, wczuwania się w to. A potem przychodzi czas dojrzewania, wydania na świat, porodu, któremu towarzyszy cierpienie i ból. Taki jest fundamentalny pogład papieża”.

Ale dla feministek i innych podejrzliwie traktujących nazbyt romantyczne, bałamutne wyobrażenie o kobiecie jako aniele i matce, najważniejsze było uznanie ich praw do decydowania o własnych ciałach, uwolnienie od roli naczyń, doniczek do hodowania cennych roślin. Konflikt więc narastał.

Jan Paweł II świetnie wiedział o duchu krytycyzmu i sprzeciwu w kwestii kobiet, rozpowszechnionym w świecie katolickim, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, jak wciąż przypominały mu wydziały Kurii. W końcu to amerykańska zakonnica, przełożona zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, jako pierwsza przeciwstawiła mu się rok po wybraniu go na głowę Kościoła. Doszło do tego ostatniego dnia jego pierwszej wizyty w Stanach, w październiku 1979 roku, w waszyngtońskim Sanktuarium Niepokalanego Poczęcia. Mimo że od początku pontyfikatu – i podczas amerykańskiej pielgrzymki – nalegał na noszenie tradycyjnych ubiorów zakonnych, z około pięciu tysięcy sióstr, które zjawiły się w świątyni, ponad dwie trzecie przyszło w świeckich strojach, bez welonów i habitów. Nieposłuszeństwo irytowało go.

W neogotyckiej nawie głównej i nawach bocznych dostrzegł wśród tłumu kilkadziesiąt sióstr, które, niczym wolontariuszki jakiejś organizacji, odróżniały się od reszty dziwnymi niebieskimi opaskami na rękach. Od swoich watykańskich doradców usłyszał, że są to zwolenniczki święceń kapłańskich kobiet. Ich hasło brzmiało: „Jeśli kobiety mogą piec chleb, to mogą się też nim łąmac”.

Wybrana do powitania go siostra Theresa Kane, przewodnicząca Amerykańskiej Konferencji Przełożonych Zakonów Kobięcych, również miała na sobie świecki strój. Kończąc oficjalną, niespełna dziesięćminutową przemowę kobieta w granatowym kostiumie powiedziała do mikrofonu dźwięcznym głosem: „Wasza Świątobliwość, reagując na cierpienia kobiet, Kościół powinien rozważyć możliwość dopuszczenia ich do wszelkich posług kapłańskich”. Zarejestrowaną przez telewizję owację zgotowaną jej po tym oświadczeniu pokazano w całym Stanach.

Potem zaś siostra Kane podeszła do siedzącego papieża i pozdrowiła go w nieledwie pozbawiony szacunku (w porównaniu

Carl Bernstein, Marco Politi

z pokorą polskich i włoskich zakonnicy), demokratyczny sposób słowami: „Dzień dobry, miło mi powitać”. Po uściśnięciu mu ręki poprosiła o błogosławieństwo, uklękła, ale nie ucałowała papieskiego pierścienia. Jan Paweł II zapamiętał to sobie. Gdy przemówił do sióstr w sanktuarium, jego zwykła życzliwość i przyjacielskość zniknęły. Nie uśmiechnął się ani razu.

Watykan, wspominając po latach siostra Kane, zareagował na to wydarzenie szybko. Kiedy kilka tygodni potem przyjechała do Rzymu na posiedzenie Kongregacji do spraw Zakonów, wręczono jej lakoniczny list następującej treści: „Bylibyśmy zobowiązani, gdyby zechciała siostra wyjaśnić sprawę powitania Jego Świątobliwości w Sanktuarium Niepokalanego Poczęcia”.

W Watykanie przyjął ją jednakże nie prefekt Kongregacji, kardynał Eduardo Pironio, lecz jakiś ksiądz, przeprowadzając z nią odrobinę absurdalną, podszytą zawołaną groźbą rozmowę.

„Ponieważ wyczerpaliśmy pozostałe tematy, proszę mi wyjaśnić sprawę tego powitania” – powiedział.

„A co konkretnie mam wyjaśnić, proszę księdza?” – spytała.

W pokoju zaległa głucha cisza. Wreszcie jej rozmówca zwrócił się do kolegów i spytał: „Co chcemy wyjaśnić?”.

Nie odpowiedzieli. Najwyraźniej chcieli od niej usłyszeć, że w swojej przemowie do Jana Pawła II nie poruszyła kwestii święceń kapłańskich kobiet.

Nie uległa. „Chcę, żebyście wiedzieli: powiedziałam o święceństwach (...) była o nich mowa” – odparła. Kary doczekała się pod koniec swojej kadencji na stanowisku przewodniczącej Konferencji Przełożonych Zakonów. Kiedy poprosiła o spotkanie z papieżem, Watykan przysłał odpowiedź, że byłoby ono „niestosowne”.

To zapoczątkowało protesty kobiet. Na przestrzeni lat tylko one – z nielicznymi wyjątkami – przeciwstawiły się Janowi Pawłowi II w obecności dużych audytoriów, prasy i telewizji. Oszczędne w słowach, nie rezygnowały jednak ze stałych tematów, przekazując je sobie niczym sztafeta biegaczek pałeczkę.

W roku następnym, 1980, w stolicy bardzo katolickiej Bawarii, Monachium, młoda Barbara Engel skrytykowała stanowisko kościoła w sprawach seksualnych i celibatu księży. W Szwajcarii pa-

pieżowi przeciwstawiła się również kobieta, Margrit Stucky-Schaller. „Szkoda, że nasza praca tak niewiele znaczy dla wiary i Kościoła. Mamy wrażenie, że nas, kobiety uważa się za obywateli drugiej kategorii” – powiedziała.

W roku 1985 w Belgii i Holandii powitano Jana Pawła II barwniej i weselej. W Utrechcie na ulice wyległy tysiące punków, anarchistów, homoseksualistów i lesbijek, głośno i z fantazją protestując przeciwko papieskiemu absolutyzmowi. Starcia z policją trwały trzy godziny. Jeszcze tego samego dnia, na spotkaniu z organizacjami misjonarskimi, główna mówczyni, Hedwig Wasser, zadała papieżowi trudne pytania: „Jak możemy być wiarygodni, skoro przy głoszeniu ewangelii, zamiast wyciągać do ludzi pomocną dłoń, wytykamy im palec winy? Skoro zamiast ich przygarnąć, odtrącamy rozwiedzione pary, homoseksualistów, żonatyh księży i kobiety?”. A potem, nie przejmując się jego wyraźnie skonfundowaną swiżą, utkwiała w Janie Pawle II spojrzenie i ze spokojem oświadczyła: „Ostatnie wydarzenia w pewnych sferach kościelnych zmusiły wielu z nas do nieposłuszeństwa wobec Kościoła”.

W Louvain-la-Neuve, filii starego flamandzkiego uniwersytetu, atak na papieża przypuściła mająca polskie korzenie przewodnicząca związku studenckiego, Véronique Yoruba. „Martwi nas, że używanie środków antykoncepcyjnych spycha małżeństwa na margines Kościoła – powiedziała. – Dziwią nas niektóre posunięcia Waszej Świątobliwości wobec Ameryki Łacińskiej i teologii wyzwolenia. Bo dla nas zarówno Nikaragua, jak Polska, zarówno Salwador, jak Chile, są krajami, w których lud walczy o te same zasady sprawiedliwości, wolności i demokracji, tak bliskie Kościołowi”.

W uniwersyteckim audytorium maksimum zapanowała nieopisana wrzawa. Owacja sympatyzujących z Yorubą zderzyła się z okrzykami starających się ją zagłuszyć zwolenników Wojtyły: „Niech żyje papież!”. Na co dziewczyna zawołała w stronę najbardziej rozgorączkowanych: „Dziękuję ci, Opus Dei!”. Jan Paweł II zareagował na to łagodnie, po ojcowsku, całując młodą studentkę w głowę.

Carl Bernstein, Marco Politi

Ale na wiosnę 1994 roku trudno było wygasić podobne konflikty tanim teatralnym gestem. W oczach papieża kobieta, z którą właśnie miał się spotkać, była aniołem śmierci. Rok ten rozpoczął Jan Paweł II od oświadczenia, że ONZ zmierza do zniszczenia rodziny i życia, a ma się to dokonać na konferencji w Kairze.

Zaplanowana na wrzesień Konferencja w sprawie Zaludnienia i Rozwoju miała zatwierdzić uzgodniony na spotkaniach roboczych program działania, któremu przyświecały dwie zasady: prawo małżeństw i osób do reprodukcji i jej ochrony przez służbę zdrowia. Podkreślano w nim obowiązek państwa zapewnienia opieki zdrowotnej i swobodnego dostępu do metod zapobiegania ciąży. W obawiającym się masowego rozpowszechniania pigułek antykoncepcyjnych i prezerwatyw Janie Pawle II wzbudziło to podejrzenia. Ale najbardziej zaniepokoiły go natarczywe postulaty bezpiecznej, zalegalizowanej aborcji.

W przygotowanych dla niego materiałach watykański Sekretariat Stanu podkreślał, jak wielkie polityczne zmiany zaszły w świecie od czasu konferencji w Meksyku przed dziesięciu laty. Dążąc do zjednania sobie papieża i umocnienia strategicznego sojuszu z Watykanem, rząd Reagana przeforsował politykę „na rzecz życia”. Ale wiatry w Waszyngtonie zmieniły kierunek. Rząd Clintona poparł prawo kobiety do wolnego wyboru, bezpiecznej i legalnej aborcji oraz stanął w obronie prywatności jednostek w sferze seksualnej, w tym homoseksualistów.

Dla Jana Pawła II było to nie do przyjęcia. Podejrzewał, że Stany Zjednoczone i amerykańskie feministyczne grupy nacisku pragną narzucić krajom rozwijającym się zachodnie obyczaje seksualne. W wystosowanym kilka tygodni wcześniej „Liście do rodzin całego świata” nakreślił linię frontu, na którym stały naprzeciwko siebie po jednej stronie broniona przez Kościół cywilizacja życia i miłości, a po drugiej zgubna antycywilizacja – przesiąknięta utylitaryzmem, z jego nieodpowiedzialnym wychowaniem seksualnym, aborcją na żądanie, propagandą wolnej miłości („która niszczy rodziny”), rozbitymi małżeństwami (pozostawiającymi „sieroty, „których rodzice żyją”) i związkami homoseksualnymi – zmierzająca w kierunku „zagrożającym przyszłości rodziny i społeczeństwa”.

W tej chwili zaś pracował nad najnowszą encykliką, „Evangelium Vitae”, („Ewangelią życia”) – huraganowym atakiem na takie „zagrożenia dla życia, jak eutanazja i aborcja.

Idąca na spotkanie z nim kobieta miała świadomość, że będzie zaciekle walczył przeciwko nowej masakrze, prawdziwej rzezi niewiniątek, nowej zagładzie, bo z zagładą kojarzyło mu się zawsze słowo „aborcja”.

Otworzono drzwi.

Pośrodku gabinetu stało biurko. Kiedy ruszyła w jego stronę, siedzący przy nim papież wstał kurtuazyjnie. Był sam. Miał wrażenie, że całe światło w pokoju skupia się na jego białej sutannie i złotym pektorale.

Jan Paweł II przyjrzał się gościowi. Pani Nafis Sadik, podsekretarz ONZ, organizatorka Konferencji do spraw Ludności i Rozwoju, ubrana była w narodowy strój pakistański – długi, owinięty wokół ciała, przypominający sari, pastelowy kawałek materiału i kolorowe spodnie. Blisko sześćdziesięcioletnia, skórę miała ciemną, włosy wciąż kruczoczarne, a jej spokojna twarz wyrażała stanowczość.

Po szybkim powitaniu i uściśnięciu dłoni, wskazując jej fotel powiedział: „Pani wie, że ten rok jest Rokiem Rodziny” i dla większego efektu zawiesił głos. Nim jednak, zaskoczona, zdążyła usiąść i mu odpowiedzieć, dorzucił: „Ale dla mnie jest to rok rozpadu rodziny”.

Uderzył ją jego oskarżycielski ton. Gdy natychmiast zaczęła mu tłumaczyć, że na świecie jest wiele rodzajów rodzin: wielopokoleniowe, składające się tylko z rodziców i dzieci, z jednym rodzicem, osierocone, Jan Paweł II uniósł palec i rozpoczął perorę. „A jak pani zdaniem rozmnożyły się populacje ludzkie? – spytał. – Dzięki rodzinie. Rodzina to mąż, żona i dzieci. A jedyną podstawą rodziny jest małżeństwo. Homoseksualiści i lesbijki nie tworzą rodzin”.

Pani Sadik przemknęły przez głowę słowa: „Wasza Świątobliwość nie zna życia”, ale powiedziała mu tylko, że program działania konferencji dotyczy głównie dzieci i matek, a więc osób najbardziej narażonych na skutki nadmiernej dzietności rodzin i przemoc seksualną.

Carl Bernstein, Marco Politi

„Narody Zjednoczone muszą zabrać głos, ONZ musi objąć moralne i duchowe przywództwo” – oświadczył, znów podnosząc prawą rękę.

Rozmówczyni dostrzegła jej drżenie, twarz Karola Wojtyły zdradzała napięcie. Pani Sadik powróciła do wyjaśnień, że Narody Zjednoczone muszą reprezentować poglądy wszystkich swoich członków, odzwierciedlać obyczaje i kulturę 5,7 miliarda ludzi. Ale trudno jej było przedstawić swoje argumenty, gdyż papież wciąż jej przerywał i przeskakiwał z tematu na temat.

„Dlaczego podchodzicie do tych spraw inaczej niż na poprzednich konferencjach?” – spytał.

„Wasza Świątobliwość powinien być zadowolony, bo w kwestii zaludnienia skupiliśmy się na osobie ludzkiej. Nie mówimy o liczbach. Wyłącznie o indywidualnych wyborach i indywidualnych potrzebach”.

Właśnie to było największą nowością w dokumencie przygotowanym na konferencję w Kairze. Sprawę wzrostu zaludnienia powiązano w nim z zagadnieniami rozwoju społecznego – oświaty, zdrowia, większych uprawnień dla kobiet. Zamiast zalecać limity liczbowe, zachęcające, jak do tej pory, państwa do ograniczania rozmiarów rodzin, kładziono nacisk na prokreacyjne prawa kobiet, swobodę w wyborze metod planowania rodziny i opiekę zdrowotną. Nie popierając aborcji, lecz czując się w obowiązku podjąć jej temat, autorzy dokumentu domagali się, aby zabiegi przerywania ciąży były zarówno prawnie dozwolone, jak bezpieczne.

„Kto zrobił więcej dla rozwoju niż Kościół?” – spytał zniecierkwiły Jan Paweł II, pochylając się w stronę pani Sadik i patrząc na nią surowo.

„Doceniam jego zasługi, lecz nie w dziedzinie planowania rodziny” – odparła, dodając, że kiedyś uczyła się w szkole zakonnej w Kalkucie.

Wiedziała już, jak trzeba z nim rozmawiać. Papież spojrział jej prosto w oczy. Zmobilizowana, odpowiedziała mu takim samym spojrzeniem. Była to najprawdziwsza walka, a nie uprzejma wymiana sprzecznych poglądów.

Głosy rozlegały się na przemian: kobiece – cieplejszy i łagodniejszy; męski – surowszy i nieśpieszny. Co jakiś czas papież unosił rękę w geście kaznodziei, który pragnie podkreślić jakąś kwestię. Wysłanniczka ONZ siedziała niemal bez ruchu. Czasem tylko poprawiała zsuwający się rąbek sari*.

Planowanie rodziny musi być zgodne z moralnymi, duchowymi i naturalnymi prawami” – oświadczył Jan Paweł II.

„Ale w planowaniu rodziny nie można w pełni polegać na prawach naturalnych” – odparła, po czym przeszli do sprawy swobody jednostek w planowaniu rodziny.

„W tej mierze o prawach i potrzebach jednostki nie może być mowy – stwierdził papież. – Istnieją tylko prawa i potrzeby par małżeńskich”.

„Tak, ale ‘pary’ zakładają równość partnerów – zareplikowała. A w wielu społeczeństwach, nie tylko w Trzecim Świecie, kobiety nie są równe mężczyznom. W rodzinach jest wiele przemocy seksualnej. Kobiety bardzo chętnie stosowałyby naturalne metody antykoncepcji i wstrzymywały się od stosunków płciowych, bo to one zachodzą w ciążę, choć nie chcą. Lecz do tego potrzebne jest współdziałanie ich partnerów. – Przypomniała, że co roku około dwustu tysięcy kobiet umiera wskutek samodzielnych prób usunięcia płodu. – Przywódcy religijni, a właściwie my wszyscy musimy zająć się tym bardzo poważnym problemem”.

„A nie sądzi pani, że do nieodpowiedzialnego zachowania się mężczyzn przyczyniają się same kobiety?” – wtrącił Jan Paweł II.

To ją poraziło. „Opadła mi szczęka” – zwierzyła się potem.

Spostrzegłszy zszokowaną minę rozmówczyni w sari, papież próbował zmienić temat, ale mu na to nie pozwoliła.

„Przepraszam, ale muszę odpowiedzieć na pytanie Waszej Świątobliwości w sprawie zachowania kobiet – powiedziała. – W większości krajów rozwijających się mężczyźni uważają, że małżeństwo daje im wszelkie prawa, a kobiety muszą się im podporządkować. Do domu wracają pijani, a po stosunkach z nimi żony zachodzą w ciążę. Albo zarażają się wirusem HIV, bo nie mają

*Całą tę scenę pani Sadik opisała później w sprawozdaniu.

Carl Bernstein, Marco Politi

żadnego wpływu na zachowanie małżonków i własną sytuację”.

Ale nie poprzestała na tym.

„Przemoc w rodzinie, a ściślej mówiąc, gwałty są w naszym społeczeństwie czymś powszednim – ciągnęła. – A najbardziej przygnębia to, że wszelkie konsekwencje tego ponosi kobieta. Dużo kobiet zostaje porzuconych. W Ameryce Łacińskiej pełno jest porzuconych rodzin, pełno kobiet, które same muszą zadbać o dom, podczas gdy mężczyźni odchodzą i zakładają nowe stadła”.

Papież patrzył surowo. W jego zwykle tak ciepłym spojrzeniu pani Sadik dostrzegła zimne błyski. Wydał się jej napięty jak sprężyna. Nie była przygotowana na takie przyjęcie.

„Dlaczego jest taki nieczuły, taki dogmatyczny, taki nieprzyjazny?” – zadawała sobie pytanie. Mógł przynajmniej powiedzieć: „Naprawdę współczuję tym cierpiącym, lecz przede wszystkim należy być moralnym”. „Wcale nie jest taki życzliwy, jak by wynikało z rozpowszechnionego wizerunku” – zwierzyła się swoim znajomym po tej rozmowie.

Jan Paweł II również nie czuł sympatii do swej rozmówczynie. Mimo że pochodziła z Pakistanu, to jej program uważał za produkt amerykańskiego feminizmu, jednego z najgorszych zjawisk współczesności, formę zgubnego imperializmu kulturowego. Ich rozmowa tylko utwierdziła go w przekonaniu, że Zachód przestał rozumieć głęboką treść powołania kobiety, jej największego „skarbu”. Bo czyż było coś wspanialszego od wydania na świat nowego życia, od wychowania dziecka, od wprowadzania go w dojrzałość?

Martwił się, że nawet w Kościele, nawet pośród teologów, często trafiają się tacy, którzy nie w pełni rozumieją wartość życia i wyjątkową rolę kobiety.

Tymczasem Pani Sadik przypominała mu, że choć biskupi nie-mieccy zalecają naturalną metodę planowania rodziny, to zarazem przyznają, iż bywa ona zawodna. I dlatego doradzają stosowanie innych metod, dzięki którym kobiety mogą bez ryzyka zdecydować o liczbie potomstwa i o tym, w jakich odstępach rodzić dzieci.

„Znam oczywiście ten raport biskupów – przerwał jej z irytacją. (Było jasne, że nie lubi – i nie przywykł – by mu się sprzeciwiano). – Katolików zmusił do jego sporządzenia materializm niemieckiego społeczeństwa”.

To uświadomiło pani Sadik, że szanse na znalezienie wspólnego języka są znikome.

„Nastolatków trzeba uczyć odpowiedzialności, to jedyna droga – oświadczył, znów zmieniając temat. – wychowujcie ich”.

„Ja nie mam z tym problemów” – odparła, podkreślając jednakże, że cięższe nastolatki w krajach Trzeciego Świata są faktem.

„Nie możemy tolerować niemoralnego zachowania” – zaprotestował.

„Nawet jeśli nie pochwalamy obyczajów pacjentek, to i tak należy leczyć ich skutki – nie dała za wygraną, jako kobieta i ginekolog. – Możemy je nawet ganić, ale nie wolno nam ich osądzać. Musimy im pomagać w miarę możliwości, pomagać i zapewniać...”

„Jedyna droga to przestrzeganie prawa moralnego, duchowego i naturalnego – przerwał jej papież. – No, i musicie wychowywać, wychowywać, wychowywać”.

Znowu ją osadził.

„Nie panowałam nad sobą – wspomina pani Sadik. – Naprawdę starałam się do niego dotrzeć, nawet nie po to, by zmienić jego poglądy, lecz po to, żeby poruszyć w nim czułą strunę. Ale był taki nieprzystępny”.

„Ilu katolików jest zdaniem Waszej Świątobliwości na świecie?” – spytała znienacka.

„A ilu jest muzułmanów?” – odparł pytaniem, pochylając się nad stołem w jej stronę.

„Okolo miliarda dwustu tysięcy”.

„A katolików tyle samo” – odparował. (Właściwa liczba to około dziewięćset milionów).

„Nie o to mi chodziło – sprostowała. – Chciałam spytać, ilu katolików zdaniem Waszej Świątobliwości, naprawdę przestrzega nauk Kościoła w tej sprawie?”

„Nie przestrzegają ich tylko katolicy w materialistycznych, roz-

Carl Bernstein, Marco Politi

winiętych społeczeństwach – nie dawał za wygraną papież. – Natomiast w biedniejszych krajach wszyscy”.

„Przykro mi, ale nie mogę się z tym zgodzić, bo na przykład w Ameryce Łacińskiej kobiety pozbywają się ciąży, bo nie mają dostępu do środków antykoncepcyjnych – oświadczyła. – Najwięcej nielegalnych aborcji dokonuje się właśnie w wielu najbardziej katolickich krajach świata”.

Papież odparł na to, że kobieta, jeśli chce, może w pełni kontrolować życie małżeńskie i sama decydować, że nie dojdzie do stosunku.

„My, niestety, mamy całkiem inne doświadczenia. Bo w przypadku milionów kobiet, z którymi mamy do czynienia, sprawy te wyglądają inaczej”.

„ONZ nie może włączyć do swojego programu obowiązkowej sterylizacji, obowiązkowej kontroli urodzin i aborcji” – zaripostował.

„W naszym programie niczego takiego nie ma” – odparła cierpko. Miała wrażenie, że Jan Paweł II nie czytał dokumentu przygotowanego na konferencję w Kairze i swoją wiedzę czerpie z jakichś niereprezentatywnych wyimków.

„Jest pani muzułmanką?” – spytał niespodziewanie. – Islam to najbardziej ekspansywna religia świata” – dodał prędko i przedstawił własną wizję młodszej generacji w byłych krajach komunistycznych i innych, odrzucającej ateizm i na powrót garnącej się do religii. – ONZ musi popierać zasady etyki na przekór stanowisku różnych państw – ciągnął. – W społeczeństwach zachodnich postępuje rozkład rodziny. Przepadły wartości moralne. Bardzo mnie to wszystko niepokoi i osobiście pragnę temu przeciwdziałać. W październiku wybieram się do ONZ, by zabrać głos w tej sprawie”.

Dopiero po chwili do pani Sadik dotarło, że ich czterdziestominutowa rozmowa dobiegła końca. Do rąk włożono jej znieścacka srebrny medalik. Jakiś prałat, który wszedł do gabinetu, przypomniał papieżowi, że czekają na niego inne zajęcia. Audiencja się skończyła. W przedpokoju, tym razem nie wiedzieć czemu, zabrakło fotografa zajmującego się robieniem zdjęć papieskim gościom.

Najwyraźniej ktoś od watykańskiego protokołu uznał, że wizyta przedstawicielki ONZ nie jest warta utrwalenia na fotografii.

Na plac Św. Piotra rozczarowana Nafis Sadik wyszła z myślą, że temu człowiekowi brak współczucia. „On nie lubi kobiet – stwierdziła potem. – Oczekiwałam nieco więcej zrozumienia dla cierpiących i umierających”.

*„Jego świętobliwość Jan Paweł II i nieznaną historią naszych czasów”,
Wyd. Da Capo, Warszawa 1999, ss. 499-509*

Czy papież jest człowiekiem?

Piotr Szumlewicz

Przy okazji nieprzyznania Janowi Pawłowi II Nagrody Nobla (którą otrzymała jakaś nieznana Iranka) usłyszeliśmy, że nie należy być rozczarowanym, ponieważ papież stoi ponad wszelkimi nagrodami. Nie jest on bowiem zwykłym śmiertelnikiem, który tak jak „my wszyscy” miałby codzienne bolączki i problemy. Papież nie pochodzi z ludzkiego świata, co jednak nie przeszkadza mu być wielkim poetą, mężem stanu, bojownikiem o pokój, wychowawcą, etykiem, filozofem, socjologiem czy wreszcie „ojcem nas wszystkich”. Oczywiście jest on najlepszy we wszelkich dziedzinach działania, więc gdyby tylko chciał, otrzymałby wszelkie trofea w każdym konkursie (kiedyś podobno uprawiał sport, więc z całą pewnością jest najlepszym kajakarzem, taternikiem, piłkarzem, biegaczem itd.), ale jako istota wyższa nie oczekuje żadnych laurów, bo nie chce kalać się marnymi dążeniami zwykłych śmiertelników. Z tej perspektywy przyznanie Nobla papieżowi uraziłoby go, bo cóż znaczą nagrody za działania na rzecz ziemskiego pokoju dla istoty tak wielkiej, jaką jest Karol Wojtyła?

Za szeregiem głosów kwestionujących podobieństwo papieża do innych ludzi, kryje się tajemnicza zagadka: do jakiego stopnia papież jest człowiekiem? Interesującym przyczynkiem do tego typu rozważań może być niedawna wypowiedź księdza Góry. Z nie-

jakim zdumieniem usłyszałem od niego, że papież wkrótce pojawi się w Polsce, bo chociaż bolą go nogi, to już rosną mu skrzydła, dzięki którym przyleci do ojczyzny. Uczony ksiądz swoją opinię wypowiadał niezwykle poważnym tonem, który uniemożliwiał metaforyczne odczytanie jego słów. Czyżby wielbny Góra faktycznie kwestionował człowieczeństwo papieża? Wkrótce pojawiła się okazja do weryfikacji jego słów: pokazano papieża. Po dłuższej obserwacji doszedłem jednak do wniosku, który uznałem za bezdyskusyjny: papież nie ma skrzydeł i wcale mu one nie rosną.

Wypowiedź księdza Góry nie jest jednak tak nonsensowna, jak mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać. Jego tezę odnośnie nadprzyrodzonych elementów papieskiej kondycji powtarza większość polskich mediów, kreujących w ten sposób coraz to nowsze „fakty” odnośnie zwierzchnika Watykanu. Najtrudniejszy jest początek, gdy nowy „fakt” jest powoływany do istnienia. Potem już wykorzystuje się zwykłe mechanizmy psychologii mas. Wprawdzie sądy wygłaszane w mediach najpierw wydają się ludziom jawnie nonsensowne, ale powtarzane są tak często i tak przekonującym tonem, że stopniowo wywołują wstyd u tych, którzy wcześniej chcieli im zaprzeczyć. Gdy tego typu opinie usłyszymy dziesięć razy, zaczynamy się z nimi oswajać. A może rzeczywiście papieżowi rosną skrzydła? W końcu można mieć trzy piersi albo jedenaście palców. Dlaczego nie skrzydła? No tak, ale ich nie widać – jeszcze wątpimy. Zaraz, zaraz.... Przecież nasze zmysły nie są doskonałe – to potwierdzą naukowcy, tym samym pośrednio godząc się, że papież może mieć skrzydła. A jeżeli może mieć, to ma naprawdę. O właśnie! Tu rozpromienia się ksiądz Góra. I co, niedowiarki? Nie wierzyliście, że Ojciec Święty może mieć skrzydła, to teraz macie za swoje!

Podobną strategię stosują politycy i publicyści odnośnie papieskich kompetencji filozoficznych. Na początku istnieli jeszcze powątpiewający. Papież wielkim filozofem? Ee tam! Patriota, Polak, mąż stanu, ale filozof? A właśnie, że tak! – słyszymy chwilę później. Tylko nie taki zwyczajny filozof – to mędrzec nad mędrkami. Dopiero gdy zrozumiemy mechanizm wykorzystany przez księdza Górę, możemy zrozumieć zachwyty nad papieskimi dywagacjami.

Piotr Szumlewicz

Zewnętrzna ocena nauk Karola Wojtyły każe uczciwie przyznać, że ograniczają się one do banałów o „miłości bliźniego” i „powszechnym miłosierdziu”, zaprawionych konserwatywnym sosem „rodziny i tradycji”. Nie można traktować tych sentencji jako podstaw filozofii lub chociażby spójnego modelu życia codziennego, bo gdyby tak je pojmować, okazałyby się one prymitywnymi i nic nie znaczącymi frazesami. Są to obiegowe formuły, które pojawiają się przy okazji większości wystąpień przedstawicieli kleru. Trudno jest ich bronić lub krytykować z perspektywy filozoficznej, bo nic konkretnego w nich się nie zawiera – można ewentualnie zastanawiać się nad ich sensem ideologicznym lub religijnym. Tymczasem prawie wszyscy polscy politycy i publicyści uznają wystąpienia Karola Wojtyły za mowy poruszające najbardziej fundamentalne problemy filozoficzne i socjologiczne współczesności. Można było na przykład usłyszeć od Aleksandra Kwaśniewskiego, że wystąpienia papieża kryją w sobie jedną z najpoważniejszych krytyk liberalizmu w ciągu ostatnich stu lat. Rzetelnie oceniając tę wypowiedź, trzeba powiedzieć, że jest ona ironiczną kpina lub też świadectwem ignorancji prezydenta. Wszystko tłumaczy jednak syndrom skrzydeł. Może to i banalne, co mówi papież – myślał sobie Kwaśniewski – ale zaraz – czy ktoś przed nim to powiedział? A może nie? Przecież wszyscy księża mówią, że nie; że słowa papieża są nowatorskie i nikt inny przed nim nie mówił o miłości bliźniego. Co szkodzi przyjąć, że słowa papieża są genialne? Ale... jeżeli można przyjąć, że są genialne, to pewnie są! I oto wyjaśnia się zagadka, dlaczego wszyscy politycy uznają papieża za wspaniałego poetę, sportowca, polityka, etyka, wychowawcę, ojca czy też Ojca.

Fenomenem niezwykle interesującym z perspektywy tak psychologicznej, jak i estetycznej, jest swoisty turpizm polskich dziennikarzy. Oto na przykład możemy usłyszeć, że papież jest w doskonałej formie, po czym widzimy zbliżenie Jana Pawła II, który potyka się, trzęsie, nie panuje nad mimiką. Chwilę później słyszymy pełen oburzenia głos informujący, że istnieją środowiska wrogie „Ojcu Świętemu”, które rozpowszechniają niesprawdzone opinie, iż jest on ciężko chory. Co prawda, na ekranie widzimy schorowanego staro człowieka, ale w komentarzach dziennikarzy rośnie on do po-

staci mitycznego bóstwa, które nie tylko perfekcyjnie panuje nad swoim ciałem, ale też nad światem sprawuje bezwzględna władzę. Przecieram oczy ze zdumienia, nie mogąc pojąć tej zbiorowej fikcji, po czym słyszę, że tego faktycznie nie da się zrozumieć bez uwzględnienia „faktu”, że papież na co dzień obcuje z Bogiem.

W tej smutnej maskaradzie trudno doszukiwać się jakiegokolwiek winy samego papieża. Jest tak chory, że już pewnie gubi się w tym zgiełku. Jest bezwolną maskotką mediów, które manipulują nim, bawią się i czerpią z tego radość. Odsłaniają najbardziej intymne aspekty jego życia, pokazują całą jego słabość i bezradność, po czym czynią z nich przedmiot dalszej zabawy, cyrku, przedstawienia i zarazem pełnej fascynacji konsumpcji. Papieskie życie rozgrywa się wedle scenariusza, który niegdyś nakreślił niemiecki pisarz Patrick Süskind w swojej znanej książce „Pachnidło”. Jej główny bohater był twórcą perfum, poszukującym idealnego zapachu. Gdy wreszcie udało mu się go stworzyć, polewa się nim, a dziki tłum w szaleństwie rozrywa go i pożera, czyniąc jego ciało tylko dodatkiem do wspaniałego zapachu. Polskie media ulegają tej samej fascynacji. Jedyna różnica polega na tym, że są one turpistyczne – fascynuje ich starość, choroba, cierpienie – nie będąc tego świadome, są dekadencjonalne. Swoją własną rzeczywistość, pełną kłamstw, cynizmu i okrucieństwa, starają się wzbogacić, sycąc się patologicznymi fantazjami odnośnie cierpiącego starca, którego choremu ciału przypisują nadprzyrodzone atrybuty. Rzeczywisty papież w tej szalonej maskaradzie odgrywa drugorzędą rolę. Nikt go już nie słucha ani nie zwraca na niego uwagi. Sam uparcie trwa na swoim stanowisku, trzymając się władzy, której zresztą nie posiada, manipulowany równocześnie przez tłumy i przez swoich ewentualnych następców, którzy wiedzą, że przestał być już zdolny do sprawowania władzy i czekają na jego ostateczny koniec..

Widząc ten smutny cyrk, chciałoby się zawołać, że król jest nagi, bo przecież papież nie posiada żadnego z atrybutów, które mu się przypisuje. Nie jest mężem stanu, tylko przywódcą niedemokratycznego państwa-miasta, który, jak wszyscy inni władcy, po prostu zabiega o realizację interesów swojego kraju; nie jest wielkim moralistą, tylko kolejnym doktrynerskim obrońcą katolickiej orto-

Piotr Szumlewicz

doksji; nie jest wielkim filozofem, tylko drugorzędnym komentatorem świętego Tomasza; nie jest wielkim poetą ani sportowcem. Ale dzisiaj to wszystko już nie jest takie ważne – o to się można było spierać kilkanaście lat temu. Dzisiaj jest on po prostu starym, chorym i niesprawnym człowiekiem, któremu należy się pomoc lekarska i spokój. Nie stanowi to ani powodu do wstydu, ani do dumy, a raczej jeden z milionów smutnych dowodów na to, że ludzkość nie zapanowała jeszcze nad większością istniejących chorób.

Polskie media wszakże mają do tej kwestii zupełnie inne podejście. Ich zdaniem papież stoi ponad prawami biologii i tak naprawdę nie tylko jest zdrowy, ale też jest tak zdrowy, jak nikt inny. Nawet jeżeli któreś z nich uwzględnia, że papież jest stary i chory, to słyszymy, że jest on „silny swoją słabością”, „młody swoją starością” albo „wielki w swojej chorobie” – że będzie wiecznie piękny, wiecznie mądry, wiecznie wspaniały. Zamiast z szacunkiem odnieść się do cierpiącego człowieka, media męczą go, permanentnie lustrują, wmawiając mu boskość, której brak tym bardziej razi, im bardziej papież jest prześwietlany i im bardziej wmawia mu się, że posiada atrybuty, których nigdy nie miał lub które już dawno utracił.

Arystoteles mawiał kiedyś, że człowiek jest istotą, która sytuuje się między zwierzęciem i bogiem. Z doniesień naszych mediów wynika, że papież nie jest już człowiekiem, lecz najwyższym bóstwem. Same jednak przedstawiają go jako schwyttane w sieć dziwaczne zwierzę, któremu każdy może się przyjrzeć, a które wybrani mogą nawet dotknąć – pogłaskać jego pióra, poczesać jego włosie, ucałować jego kończyny. Mimo dystansu wobec nauk papieża takie ukazywanie go wydaje mi się oburzające. Jego przekonania są dla mnie nie do przyjęcia i jestem ich przeciwnikiem, ale nigdy nie pozwoliłbym sobie na tak prymitywne i niesmaczne przedstawianie Jana Pawła II, jak czynią to media, kler i politycy. Dlatego też apeluję o zaprzestanie tych żenujących praktyk i przypomnienie sobie, że jednak tak naprawdę papież jest zwykłym człowiekiem.

„Trybuna”, nr 278, 24 października 2003

Jan Paweł II agentem CIA

M. A. Shaikh

Nowe sensacyjne wiadomości z pierwszej ręki potwierdzają wcześniejsze doniesienia o związkach papieża z CIA i innymi instytucjami prowadzącymi politykę zagraniczną USA. Zarzuty te po raz pierwszy postawiono papieżowi w książce z roku 1996, gdzie stwierdzono, że „Jego Świątobliwość był uwikłany w antykomunistyczny spisek”. Doniesienia te zostały potwierdzone w filmie dokumentalnym BBC przez takie niezaprzeczalnie wiarygodne osoby jak m.in. generał Vernon Walters, były zastępca dyrektora CIA i Richard Allen, doradca ds. bezpieczeństwa prezydenta Reagana. Walters opowiedział, w jaki sposób Jan Paweł II został zwerbowany do współpracy z CIA i „Białym Domem”, podczas gdy Allen chwalił współpracę pomiędzy przywódcą Kościoła katolickiego i jedynym mocarstwem światowym. Określił ją jako „najwspanialszą tajną operację naszych czasów”.

Film, o którym mowa, zatytułowany „Rywale do raję”, pokazany przez BBC w serii „Everyman”, nie ogranicza się do ćwierćwiecza obecnego pontyfikatu. Ukazano w nim historię powiązań Kremla z Watykanem od wybuchu rewolucji komunistycznej w Rosji aż do naszych dni. W filmie jest również mowa o podejrzanych transakcjach między Stolicą Apostolską a Hitlerem i Mussolinim. Porozumienie, które w swoim czasie określano jako pakt

M. A. Shaikh

antykomunistyczny, w rzeczywistości miało gwarantować milczenie Kościoła w sprawie inwazji na Polskę i zagłady ludności żydowskiej.

Moralne brudy ujawnione przez autorów filmu zaskoczyły nawet jego producenta, Paula Sapina, człowieka, który wierzył, że Watykan jest organizacją niepolityczną, zainteresowaną wyłącznie sprawami ducha. – Byłem wstrząśnięty, gdy dowiedziałem się, jak bardzo Watykan angażował się w działalność ściśle polityczną – powiedział w jednym z wywiadów. Szczególnie zdumiało mnie odkrycie, jak bardzo świeckie były jego cele i formy działania.

Nasi czytelnicy, inaczej niż Sapin, nie są z pewnością zaskoczeni politycznym zaangażowaniem Watykanu. Od dawna informujemy o zaangażowaniu Kościoła rzymskiego w walkę z islamem, rozumianym jako wiara i jako siła polityczna. Kościół od wielu lat wspiera imperialną politykę Zachodu wobec państw islamskich. Misjonarskie podróże do południowego Sudanu odbywał zarówno papież jak i brytyjski arcybiskup George Carey. Celem obu dostojników było wsparcie amerykańskiej polityki zmierzającej do oderwania południowego Sudanu i utworzenia strefy państw chrześcijańskich w Afryce Środkowej.

Twierdzenie, że w państwach chrześcijańskich instytucje państwa i Kościoła są od siebie całkowicie oddzielone, jest zwykłym mitem, jeśli nie świadomie prowadzoną dezinformacją, mającą na celu nakłonienie muzułmańskich elit do sprzeciwu wobec wprowadzenia rewolucyjnego prawa islamskiego w ich krajach. Jest ono szczególnie nieprawdziwe w Wielkiej Brytanii, gdzie królowa jest jednocześnie głową państwa i głową Kościoła anglikańskiego.

Film nie pozostawia wątpliwości. W omawianym okresie Kościół katolicki wielokrotnie angażował się w ryzykowne gry polityczne. Już z pierwszych scen dowiadujemy się, że po rewolucji bolszewickiej papież Benedykt XV wysłał do Rosji dwóch arcybiskupów, by odbyli tajne negocjacje z Leninem. Dalej następuje szczegółowe omówienie antykomunistycznych układów z Hitlerem i Mussolinim. W ich wyniku papież Pius XII nie sprzeciwił się inwazji na Polskę, która w tamtym okresie nie była krajem komunistycznym.

Jeszcze bardziej zaskakujące wydaje się ujawnienie, jak blisko obecny papież współpracował z Ronaldem Reaganem, nie tylko we wspólnej walce ze światowym komunizmem, ale np. m.in. w zwalczaniu opozycji przeciwko kosztownemu programowi „wojen gwiazdnych” wśród przywódców Kościoła katolickiego.

Richard Allen opowiada, w jaki sposób Reagan po raz pierwszy zrozumiał, że popularność papieża może przynieść korzyści amerykańskiej polityce zagranicznej. Według Allena obaj panowie oglądali telewizję w Santa Barbara, gdy pokazano w niej reportaż z pierwszej wizyty papieża w Polsce. Entuzjastyczne powitanie, z jakim spotkał się papież w swojej ojczyźnie, przekonało Reagana, że Polacy gotowi są rzucić wyzwanie komunizmowi.

Już za rządów Cartera CIA dostarczało polskim strajkującym robotnikom kserokopiarki, kamery video, sprzęt do nadawania programów radiowych i nawet urządzenia umożliwiające włamywanie się do programów oficjalnych. Gdy prezydentem został Reagan, pomoc została wielokrotnie zwiększona.

Zdaniem Vernona Waltersa poprzedni prezydenci USA zadawali się powstrzymywaniem Związku Radzieckiego. Reagan tymczasem stworzył program „wojen gwiazdnych”, który zmusił ZSRR do podjęcia kosztownych zbrojeń, które doprowadziły do załamania się gospodarki tego kraju. Program ten był jednak narażony na krytykę ze względu na koszty i zagrożenie nowym wyścigiem zbrojeń. Tymczasem administracja Reagana chciała uniknąć krytyki ze strony Kościoła, a zwłaszcza papieża, który już wcześniej potępił wyścig zbrojeń. Dlatego Reagan wysłał do papieża swojego szefa CIA z zadaniem przekonania papieża do poparcia programu. „To było jedno z najbardziej niezwykłych doświadczeń mojego życia. Wszystko mu wyłożyłem i – jak sądzę – z powodzeniem, gdyż papież nigdy nie skrytykował naszego programu obrony, a tylko o to nam chodziło”.

W rzeczywistości jednak papież zrobił znacznie więcej. Najpierw złągodził tekst dokumentu na temat „wojen gwiazdnych”, przygotowany przez biskupów amerykańskich, a następnie ocenzurował bardzo krytyczny raport Papieskiej Akademii Nauk, której członków mianował osobiście.

M. A. Shaikh

Gdy kilka lat później Reagan zażądał, żeby papież zdyscyplinował księży, którzy udzielali poparcia teologii wyzwolenia i tym samym sprzeciwiali się amerykańskiej hegemonii w regionie Ameryki Centralnej, papież bezzwłocznie zastosował się do tego życzenia, jadąc do Nikaragui, gdzie publicznie znieważył Ernesto Cardenal, księdza i członka gabinetu. Podczas spotkania z mieszkańcami Managui, którzy skandowali: „Pokój! Pokój!”, papież rozkazał ludziom, żeby się „zamknęli”.

Rewelacje ujawnione w filmie stanowią potwierdzenie sensacyjnych doniesień zawartych w biografii papieża z roku 1996. W książce tej, jej autor, Carl Bernstein, któremu sławę przyniosła afera Watergate, przedstawił szczegóły godnego napiętnowania przymierza pomiędzy supermocarstwem i głową Kościoła katolickiego, mającego na celu najpierw obalenie komunizmu, a potem walkę z terroryzmem w Ameryce Łacińskiej i krajach muzułmańskich.

Gdy książkę opublikowano po raz pierwszy, zawarte w niej sensacyjne informacje spotkały się z niedowierzaniem komentatorów. Dzisiaj, po potwierdzeniu z pierwszej ręki, trudniej będzie ukryć prawdę. I książka, i film powinny w końcu otworzyć oczy wszystkim, którzy wierzą w deklarowany przez kraje Zachodu ideał rozdziału państwa i Kościoła.

„Muslimedia“, 16-31 grudnia 1997

Papież i mafia

*Biada wam, uczeni w Piśmie
i faryzeusze, obłudnicy!
Bo podobni jesteście do grobów
pobielonych, które z zewnątrz
wyglądają pięknie, lecz wewnątrz
pełne są kości trupich i wszelkiego
plugastwa. (28) Tak i wy z zewnątrz
wydajecie się ludziom sprawiedliwi,
lecz wewnątrz pełni jesteście
obłudy i nieprawości.*

**Ew. Mateusza 23: 27-28,
Biblia Tysiąclecia**

Paul L. Williams

Od roku 1978, gdy papież Jan Paweł II zasiadł na Piotrowym tronie, mafia sycylijska nasiliła swoją działalność w Polsce, często we współpracy z organizacjami przestępczymi z Rosji i z Czeczenii, wspólnie z którymi z powodzeniem rozwijała swoje globalne interesy.

Do roku 2002 Polska, kraj, w którym przed rokiem 1989 narkomania i handel narkotykami niemal nie istniały, stała się jednym z głównych ośrodków obrotu tym przynoszącym krociowe zyski towarem. Ponad 15 ton heroiny napływa każdego roku do Polski z niewielkiego tureckiego portu, Sofii, gdzie sycylijscy pośrednicy kupują ją od handlarzy tureckich, tzw. babas. Nie chodzi tu o niskiej jakości towar, nadający się tylko do palenia, który przeważa w dostawach z krajów Dalekiego Wschodu. Do Polski sprowadza się heroinę najwyższej jakości, świetnie nadającą się do wstrzykiwania, pochodzącą z krajów tzw. „złotego trójkąta”: Iranu, Pakistanu i Afganistanu¹. W Sofii heroina ładowana jest na statki i – przez Morze Czarne – przewożona na Ukrainę, skąd trafia do Polski. Trudno o lepszy szlak przerzutowy. Nie tylko ze względu na idealne położenie Polski między Europą Wschodnią i Zachodnią, ale również

¹ Paul L. Williams, Al-Kaida – bractwo terroru, Studio Emka, czerwiec 2002 r., ss. 164-166.

Paul L. Williams

dlatego, że granica Polski z Ukrainą jest bardzo słabo chroniona.

W Polsce rozkwitają również inne dziedziny biznesu narkotykowego. Z tego kraju pochodzi około 40 proc. amfetaminy, która trafia na rynki Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych. Tu ulokowano główne europejskie siedziby magnatów narkotykowych z Ameryki Łacińskiej (dzięki powiązaniom z Licio Gellim i lożą P-2). W Polsce południowoamerykańska kokaina jest poddawana wstępnej obróbce i oczyszczana².

Kwitający biznes nie pozostaje bez wpływu na życie Polaków. W 1978 roku liczba zażywających kokainę lub heroinę nie sięgała nawet 5 tysięcy. 24 lata później ich liczbę szacowano już na około 200 tysięcy, z czego co najmniej połowa była od narkotyków uzależniona³.

W ostatnich dekadach Polska stała się również ważnym centrum handlu bronią i amunicją sprzedawaną wielu stosującym terror rządów i organizacjom. Organizacja Wyzwolenia Palestyny na przykład niemal całe swoje uzbrojenie kupuje w Polsce. Na targowiskach w Warszawie i Krakowie wybór broni jest bardzo szeroki. Bez trudu można nabyć miny lądowe, granaty, noktowizory, działa, rakiety ziemia-powietrze, helikoptery Kobra i niemieckie czołgi „Leopard“.

Inna dziedziną nielegalnej działalności zarobkowej, która świetnie się w Polsce rozwija dzięki obecności mafii sycylijskiej, jest handel żywym towarem. Kobiety i dzieci są porywane i przewożone do Mediolanu albo innych włoskich miast, gdzie są sprzedawane bogatym biznesmenom z krajów arabskich.

Jednak największe zyski, jakie mafii przynosi jej działalność w Polsce, pochodzą z nielegalnego składowania toksycznych odpadów przemysłowych. W Polsce można bez trudu pozbyć się odpadów, które nie mogą być składowane w żadnym innym kraju: odpa-

2 Robert Young Pelton, *The World's Most Dangerous Places* (New York: Harper Resource, 2000), s. 147.

3 „International Crime Assessment” – raport przygotowany w ramach prezydenckiej strategii na rzecz kontroli przestępczości międzynarodowej przez FBI, CIA, the Drug Enforcement Administration, the USA Customs Service i USA Secret Service w maju 1998 roku.

dy medyczne i sanitarne, toksyczne substancje z fabryk chemicznych i promieniotwórcze odpady z elektrowni atomowych. Odpady i ich składowanie stały się w ostatnich latach głównym obszarem zainteresowania mafii sycylijskiej w Europie i w Stanach Zjednoczonych. Mafijne organizacje – nowojorskie rodziny Genovese, Gambino i Lucchese oraz działające na Sycylii rodziny Inzerillo, Busceta i Greco prowadzą coraz bardziej wyrafinowaną działalność. Ograniczyły handel bronią na rzecz handlu odpadami. W roku 2002 amerykańskie Federalne Biuro Śledcze szacowało, że Camorra, organizacja przestępcza z Neapolu, starsza nawet niż sycylijska mafia, zarobiła od 3,5 do 8,5 miliarda dolarów na nielegalnym składowaniu odpadów toksycznych w Polsce⁴. Trudno się dziwić, że ludzie interesu i członkowie mafii z właściwymi powiązaniami, nie ustają w poszukiwaniu miejsc na dalsze nielegalne wysypiska.

Jesienią 1996, dwaj dziennikarze, Mitch Grochowski i autor tego artykułu, spotkali się z Renato Marianim, właścicielem „Empire Landfill”, jednej z największych firm zajmujących się składowaniem odpadów w USA. Wkrótce potem Marianiego skazano za udział w nielegalnym finansowaniu kampanii prezydenckiej jednego z kandydatów w roku 1996.

Podczas spotkania Mariani opowiadał nam o działalności swojej firmy i o planach utworzenia ogromnego wysypiska pod Krakowem. Chwalił się, że ma w Polsce „znakomite dojścia” dzięki pewnemu bogatemu biznesmenowi, który – według dobrze poinformowanych źródeł – powiązany jest z organizacjami przestępczymi w Nowym Jorku i New Jersey. Ów człowiek interesu, który prowadzi działalność ze swojej siedziby w Polsce, pełnił funkcję „nieoficjalnego” ambasadora w Watykanie, gdzie miał natychmiastowy i nieograniczony dostęp do samego papieża.

Mariani wyjaśniał, że prowadząc interesy w Polsce, nie stara się nawiązać kontaktów z politykami: ani z komunistami, ani z demokratami. Jego polscy współpracownicy zapewniali go, że podjęcie w ich ojczyźnie działalności na szeroką skalę możliwe jest tylko pod warunkiem zyskania przychylności papieża.

4 Tamże.

Paul L. Williams

– W Polsce nie można niczego osiągnąć bez papieskiego poparcia – powiedział nam Mariani.

Powiązania mafii sycylijskiej z „przedsiębiorstwem Watykan“ pozostają nienaruszone. Pontyfikat Jana Pawła II nie przyniósł ani postępowych reform w stylu Jana XXIII lub Pawła VI, ani powrotu do tradycyjnych form kultu i nauczania. Przyczynił się za to do umocnienia pozycji Watykanu jako instytucji finansowej i politycznej. Podstawowym celem tej firmy nie jest zgłębianie i szerzenie wiedzy duchowej w wieku niepewności, lecz ochrona własnych interesów. W ich obronie Kościół sięga po intrygi, fałszerstwa i kradzieże, a jeśli sytuacja tego wymaga, nie brzydzi się także rozlewem krwi.

Nie ma wątpliwości. Jan Paweł II nie jest aktywnym członkiem rodziny Cosa Nostra ani neofaszystowskiej loży P2. Jednak nie sprzeciwił się, gdy masoni z otoczenia mistrza Gelli'ego zachowali swoje stanowiska w Watykanie i nie zdecydował się zerwać związków Kościoła z mafią. Przeciwnie, umocnił je i odmówił wprowadzenia jakichkolwiek zmian w zasadach działania Banku Watykańskiego. Ponadto, z jakiegoś tajemniczego powodu papież chronił arcybiskupa Marcinkusa przed wymiarem sprawiedliwości, a nawet próbował wynieść tego skompromitowanego watykańskiego bankiera do godności kardynała.

To prawda, Jan Paweł II wypowiedział się krytycznie na temat zorganizowanej przestępczości podczas swej podróży na Sycylię w 1993 roku. W wygłoszonej podczas tej pielgrzymki homilii papież zwrócił się do członków mafii w te słowa: „Nie zabijajcie. Żaden człowiek, żadna ludzka organizacja, nawet mafia, nie ma prawa do decydowania o ludzkim życiu. To najświętsze z praw należy wyłącznie do Boga“⁵.

Jest również prawdą, że papież potępił zabójstwo o. Giuseppe Puglisiego, czynnego wroga zorganizowanej przestępczości na Sycylii. Jego słowa nie brzmią jednak wiarygodnie, gdy w dalszym ciągu prowadzone są nielegalne transakcje między Watykanem i rodzinami mafijnymi. 3 października 1999 roku, trzy lata po ogłoszeniu przez Jana Pawła II zamiaru beatyfikacji ojca

5 „Catholic News Service“, 28 października 1993 roku.

Puglisiego, w Palermo aresztowano dwudziestu jeden członków mafii sycylijskiej za udział w internetowym oszustwie bankowym przeprowadzonym we współpracy z Bankiem Watykańskim. Antonio Orlando, mózg tej operacji, wyłudził z banków w całej Europie 264 miliardy lirów (około 115 milionów dolarów). Pieniądże przesłano na konto niejakiej Emilii Romagni z północnych Włoch, skąd przelano je dalej, na różne konta w Banku Watykańskim⁶. Na krótko przed aresztowaniem Orlando i jego ludzie przystąpili do realizacji planu wyłudzenia 2 bilionów lirów (około 1 miliarda dolarów USA) z Banku Sycylii. Według Giuseppe Limii, szefa włoskiej komisji do walki z mafią, aresztowanie sprawców pokazało, jak niebezpiecznym narzędziem stał się internet w rękach mafii⁷. Mimo schwytania i późniejszego skazania sprawców usiłowania oszustwa włoscy śledczy nie mogli zbadać tych wątków sprawy, które wiązały się z działalnością Banku Watykańskiego. Nie zezwalał na to suwerenny status Państwa Watykańskiego.

Dalsze dowody prowadzenia przez Watykan za pontyfikatu Jana Pawła II nielegalnych machinacji finansowych przedstawił szanowany dziennik londyński, „The Daily Telegraph“, gdzie 19 listopada 2001 roku ukazał się artykuł, którego autor zaliczył Bank Watykański (wraz z bankami w takich krajach jak Mauritius, Makao czy Nauru) do największych na świecie pralni brudnych pieniędzy⁸.

Jan Paweł II w ciągu 25 lat swego pontyfikatu pozostał zadziwiająco odporny na wszelką krytykę. Skandal następuje po skandalu, a wielu reporterów i komentatorów politycznych wciąż uchyla się od słowa krytyki papieża, nawet gdy zezwala cinkciarzom na handel na terenie świątyni. Tezę tę doskonale ilustruje biografia polskiego papieża pióra Carla Bernsteina i Marco Politiego. Już sam tytuł zdradza służalczy stosunek autorów wobec ich bohatera. Na stronach tej grubej księgi autorzy, powszechnie szanowani dziennikarze, nawet nie próbują zadawać niewygodnych pytań na temat tak zwanych „zagubionych lat“ z papieskiej biografii, nawet słowem nie wspomi-

6 „Xinhua News Agency“, 3 października 1999 roku.

7 Tamże.

8 Michael Becket, Gangster's Paradise, „The Daily Telegraph“, 19 listopada 2001 r., s. 31.

Paul L. Williams

nają o Sindonie, Calvim lub Gellim, nie domagają się wyjaśnień na temat afery banku Ambrosiano, powiązań z sycylijskimi rodzinami, arcybiskupa Marcinkusa i Banku Watykańskiego.

Informacje na temat nielegalnych transakcji Watykanu, które zamieszczamy w niniejszej książce, nie są w niczym przesadzone. Nie zostały także ubarwione z myślą o masowym, łaknącym sensacji czytelniku. To wszystko są dobrze udokumentowane przypadki. Sfilmowano je i zarejestrowano jako dowody w laboratoriach kryminalistycznych, aktach policyjnych i muzeach Zagłady. Gromadzili je i opracowywali tacy wybitni historycy i dziennikarze jak Richard Hammer, David Yallop, Claire Sterling, Nick Tosches i John Cornwell. Były przedstawione w reportażach i programach informacyjnych w wielu krajach na wszystkich kontynentach. Takich informacji nie wolno pomijać jako rzeczy bez znaczenia. Wywarły one wielki wpływ na wszystkie dziedziny życia: społecznego, moralnego, duchowego, politycznego i gospodarczego – na progu XXI stulecia.

W roku 1977, przed śmiercią, papież Paweł VI powiedział: „W kościele rozniosła się woń piekła. Szatan krąży wokół ołtarza⁹.”

Kiedy „zły“ wkroczył na teren rzymsko-katolickiej świątyni? Kiedy niebiosa nie potrafiły uchronić przed nim swego ziemskiego przedstawicielstwa? Zdaniem niektórych stało się to w lutym 1929 roku, w dniu podpisania Traktatów Laterańskich¹⁰. Inni twierdzą, że nastąpiło to znacznie dawniej, w słoneczny październikowy poranek roku 312, gdy Milicjades, wąż i zgrzybiały biskup Rzymu, padł na kolana przed rzymskim cesarzem Konstantynem, od którego otrzymał tytuł Pontifex Maximum i obietnicę niezmiernych bogactw.

**Paul L. Williams. „The Vatican Exposed
– Money, Murder and the Mafia“, New York, 2003**

⁹ Paweł VI, cytaty za Malachi Martin, „Fall of the Roman Church“, New York, G.P. Putnam 1981 r., s. 281.

¹⁰ Dwa odrębne akty prawne: 1) porozumienie zawarte 11 II 1929 między Stolicą Apostolską a rządem wł., stanowiące rozwiązanie tzw. kwestii rzymskiej (powstałej w wyniku zaboru Państwa Kościelnego oraz odrzucenia przez Piusa IX tzw. ustawy gwarancyjnej Wiktora Emanuela II i uznania się papieża za więźnia Watykanu) (Encyklopedia PWN).

Święci i grzesznicy

Czy Watykan nie widzi różnicy?

Patrick Innis

Czy Kościół katolicki kiedykolwiek przyjmie te same standardy przyzwoitości, jakimi kieruje się większość szanowanych instytucji na świecie? Przez stulecia jego głównym celem było uprzyjemnianie życia barwnej grupie łajdaków i mizantropów. Ostatnio Kościół dodał kolejny rozdział do tej smutnej historii, występując w obronie byłego dyktatora chilijskiego Augusto Pinocheta, któremu groziła deportacja do Hiszpanii. Pinochet miał stanąć przed hiszpańskim sądem w związku z zaginięciem wielu osób narodowości hiszpańskiej w Chile, w latach 1973-90, w okresie rządów terroru. Chile ogłosiło amnestię dla sprawców represji politycznych z tego okresu, ale Hiszpania, jak wiele innych państw, nie widzi żadnego powodu, by ułaskawiać zbrodniarza odpowiedzialnego za śmierć tysięcy ludzi.

Głosy oburzenia w reakcji na interwencję Watykanu w sprawie Pinocheta były szczególnie silne w Ameryce Południowej. Działająca w Argentynie grupa „Matek z Placu de Mayo”, która przyjęła tę nazwę od miejsca, w którym kobiety regularnie się zbierały, by zaprotestować przeciwko zaginięciom członków ich rodzin, wysłała do Jana Pawła II list w ostrych słowach protestujący przeciwko zaangażowaniu się Kościoła po stronie chilijskiego dyktatora. Kobiety wyraziły swój gniew i potępienie,

Patrick Innis

zwracając się do papieża per „pan” zamiast zwykłych, grzecznościowych formułek.

Wyjaśniając nieformalny język apelu, autorki listu stwierdziły m.in.: „Zwracamy się do pana jak do zwykłego człowieka, gdyż uważamy za aberrację, że siedząc na swoim tronie w Watykanie, nie doświadczywszy tortur, okaleczeń ani gwałtów, ma pan czelność domagać się łaski dla tego mordercy, występując w imieniu Chrystusa”. Prezydent Argentyny Carlos Menem, w budzącym mdłości akcie politycznego wiernopoddaństwa, przesłał później papieżowi list z przeprosinami. W rzeczywistości watykańska obrona Pinocheta daleka jest od aberracji i łatwo można było ją przewidzieć w oparciu o dobrze udokumentowane doniesienia na temat pomocy, jakiej udzielał Kościół nazistowskim zbrodniarzom wojennym po zakończeniu drugiej wojny światowej. Pinochet należy do tej kategorii łotrów, zbrodniczych prawicowych dyktatorów katolickich ze starej szkoły, na których łaskawym okiem patrzą atawistyczni, antydemokratyczni kryptofaszyści, którzy sprawują władzę w Stolicy Apostolskiej. Takie podejście dominuje w polityce Watykanu od dawna, co najmniej od wybuchu wojny domowej w Hiszpanii.

Ideologia „zabij komucha w imię Chrystusa” miewa się doskonale w Watykanie, gdzie życie każdej idei, bez względu na to, jak głupia lub odrażająca by nie była, mierzy się w stuleciach.

Mimo wszystko zaskakuje, że papież nie ma w tej sprawie żadnych wątpliwości ani żadnego poczucia winy. Mogłoby się здаwać, że wiedza o krwawych represjach w Chile i w Argentynie, jak również powszechne oburzenie na postawę Kościoła wobec tych wydarzeń, wciąż nie przekroczyła watykańskich bram. Tymczasem według doniesień Kościół prowadził kartotekę porwań i zabójstw politycznych i dzięki swym kontaktom w sferach rządowych udzielał informacji członkom rodzin ofiar, którzy chcieli wiedzieć, czy ich bliscy żyją, czy też zostali zamordowani.

Swoją odmowę potępienia reżimu Kościół usprawiedliwiał, twierdząc, że jego pozorna neutralność umożliwiła ocalenie życia kilku osób. W rzeczywistości jednak, jedyne osoby, które udało się ocalić dzięki wysiłkom Kościoła katolickiego, wywodziły się z elit towarzyskich Chile i Argentyny.

Święci i grzesznicy – Czy Watykan nie widzi różnicy?

Ciche przyzwolenie Watykanu i argentyńskich biskupów kontrastuje dramatycznie z uczuciami zwykłych katolików i dysydenckich duchownych. Jeden z zakonów, w skład którego wchodzili przede wszystkim duchowni irlandzcy i argentyńscy, stanowił jedną z głównych sił opozycyjnych sprzeciwiających się przestępczej polityce argentyńskiego rządu.

Istnienie tych obrońców ofiar represji w Kościele katolickim i brak poparcia Watykanu dla ich działalności, stanowi kolejne świadectwo moralnego bankructwa przywództwa Kościoła. Niektórzy z tych dysydenckich zapłacili życiem za swoje bohaterstwo, a mimo to nie doczekali się uznania ze strony przedstawicieli hierarchii. W tym samym czasie chorwacki faszysta, kardynał Stepinac i fałszywa działaczka charytatywna, Matka Teresa z Kalkuty, znaleźli się na „szybkiej ścieżce” do kanonizacji.

Być może cechujący Kościół katolicki instynkt przetrwania można częściowo zrozumieć. Tym jednak, czego z pewnością nie można zrozumieć, a tym bardziej usprawiedliwić, są jego gorszące związki z najbardziej zjadłymi, represyjnymi i reakcyjnymi reżimami na całym świecie. I chociaż w ostatnim okresie Watykan przejawiał pierwsze oznaki zrozumienia, że jego rola w Holokauście być może nie była taka, jaka być powinna, tak naprawdę niewiele się zmieniło. Nawet obecnie, gdy Kościół ma nadzwyczajną okazję, by ograniczyć liczbę aktów wrogości popełnianych na Półwyspie Bałkańskim, wciąż bardziej zajmują go kwestie takie, jak aborcja i homoseksualizm. Ostatnie inicjatywy dyplomatyczne papieża jednoznacznie wskazują, że pewne ustępstwa ze strony lewicowych rządów są dla niego znacznie ważniejsze niż powstrzymanie przelewu krwi muzułmanów i prawosławnych chrześcijan w krajach dawnej Jugosławii. Gdyby Hitler przeżył do naszych czasów, byłby z pewnością szanowanym przez Kościół katolikiem.

Newsletter of Humanist of Washington, Wiosna 1999

Uwaga – zły papież!

Joseph Aaron

Papież wybiera się do Izraela, co najwyraźniej wprawia w euforię całą zgrają oficjeli, którzy robią kariery, przymilając się katolikom. Tymczasem wszyscy Żydzi, którym na sercu leży los Jerozolimy, powinni raczej drżeć ze strachu. Wystarczy poczekać kilka dni. Podczas pobytu w Jerozolimie papież z pewnością powie coś, co postawi nam wszystkim włosy na głowie. I to na oczach całego świata.

Wiem, wiem, mówię jak „papieżożerca”. Zapewniam was jednak, że „papieżożercą” nie jestem, choć przyznaję, że od czasu do czasu bywam wobec papieża krytyczny i to – jak sądzę – z dobrego powodu. Jeśli bowiem chodzi o sprawy żydowskie, jest on wprawdzie mistrzem propagandy, ale tak naprawdę nie jest naszym przyjacielem, lecz wrogiem.

Jan Paweł II chętnie wypowiada się na tematy żydowskie i czyni to w sposób, która ma zwrócić na niego uwagę całego świata. Z pewnością zdarzyło mu się również robić rzeczy, którym trudno coś zarzucić. Odwiedził rzymską synagogę i obóz oświęcimski, użył hebrajskiego słowa „Szoah” na określenie „Zagłady”, zapalił świece chanukkowe w dziewięcioramiennym kandelabrze, spotykał się z grupami żydowskimi wszelkiego rodzaju i od czasu do czasu mówił Żydom rzeczy sympatyczne.

Mówiąc ogólnie, papież przyjął postawę, którą można określić jako „hollywoodzką”. Wie, jak się ustawić, żeby dobrze wypaść w telewizji i opowiada banały, które dobrze wypadają w gazetach.

Zebrał za to sporo pochwał, jednak tak naprawdę nie zrobił nic ważnego w najistotniejszych sprawach.

Gdy grupa Polaków ustawiła setki krzyży na terenie obozu oświęcimskiego, J.P. 2 stwierdził, że jest to sprawa lokalna i że Watykan nic w tej sprawie nie zamierza zrobić.

Gdy ugrupowania żydowskie zwróciły się do papieża z prośbą, by nie spotykał się z nazistą Kurtem Waldheimem – on spotkania nie odwołał, a gdy poprosiliśmy go, żeby porzucił zamiar beatyfikacji chorwackiego arcybiskupa Stepinaca, który kolaborował z marionetkowym reżimem faszystowskim, rządzącym Chorwacją podczas drugiej wojny światowej, papież nie raczył nam nawet odpowiedzieć.

W ten sam sposób potraktował prośbę środowisk żydowskich zabiegających o wstrzymanie kanonizacji Edyty Stein. Stein urodziła się jako Żydówka, ale przeszła na katolicyzm, została zakonnicą i zginęła w Oświęcimiu. Podczas uroczystości papież stwierdził, że jej chrzciny nie oznaczały w żadnym razie zerwania z żydowskim dziedzictwem. Trzeba to było powiedzieć jej żydowskiej matce!!!

„Odmowa uznania, że Stein zginęła, gdyż urodziła się Żydówką i nadawanie rozgłosu przypadkowi Żydówce, która została katolicką zakonnicą, było okrucieństwem wobec ofiar Zagłady i ich rodzin” – powiedział jeden z przywódców żydowskich.

Gdy papież zapowiedział, że zamierza wprowadzić Piusa XII na szybką ścieżkę do świętości, środowiska żydowskie zawrzały z oburzenia, że ten „wojenny” papież zostanie uhonorowany w taki sposób. Pius XII nie uczynił nic, żeby pomóc ofiarom Holokaustu, zrobił za to niejedno dla Hitlera. Jan Paweł II bez wahania wprowadził go na ołtarze.

W ten sposób doszliśmy do sprawy najważniejszej, w której Jan Paweł II nie zrobił dla Żydów dosłownie nic - do tragedii Holokaustu.

Joseph Aaron

Prawda jest taka, że papież wiele razy odmawiał przeproszenia za to, co Watykan zrobił i za to, czego nie zrobił podczas Zagłady. Nie chciał powiedzieć tego jednego słowa, które znaczyłyby tak wiele: przepraszam!

Słowo to wypowiedzieli przywódcy większości krajów europejskich i wielu diecezji w Europie i w Ameryce Północnej. Odmówił tylko papież. Mało tego. Gdy Watykan wydał wreszcie dokument w sprawie Holokaustu, pt. „Pamiętamy: zaduma nad Holokaustem”, papież skorzystał z okazji, by wystąpić w obronie Piusa XII i całkowicie wyprzeć się w imieniu Watykanu wszelkiej odpowiedzialności. Jednocześnie w dalszym ciągu odmawia historykom dostępu do watykańskich archiwów, co uniemożliwia rzetelną ocenę roli, jaką Stolica Apostolska odegrała podczas Zagłady.

Z drugiej strony podczas każdej kolejnej pielgrzymki do Polski papież odwiedza żydowskie miejsca pamięci i dba, by to wydarzenie było zauważone przez media.

Oto cały Jan Paweł II – zawsze chętny do udziału w wielkim przedstawieniu, gdy jednak chodzi o sprawy istotne, okazuje się znacznie mniej chętny do pokazania, że jest naszym prawdziwym przyjacielem.

Przekonamy się o tym w najbliższych tygodniach i miesiącach, gdy kwestia Jerozolimy stanie się przedmiotem negocjacji izraelsko-palestyńskich. Obawiam się, że papież po raz kolejny udowodni, że jest tylko źródłem dodatkowych kłopotów.

Prawdę powiedziawszy już poczynił w tej sprawie pierwsze kroki. W ubiegłym miesiącu Watykan i Organizacja Wyzwolenia Palestyny podpisały przełomowe porozumienie, w którym mówi się między innymi, że każda jednostronna decyzja w sprawie Jerozolimy „byłaby prawnie i moralnie nie do przyjęcia”.

Znajdujemy tam także wezwanie do nadania Jerozolimie „specjalnego statusu, uzgodnionego przez społeczność międzynarodową”, który pomógłby ochronić właściwą, sakralną tożsamość tego miasta i jego uniwersalne, kulturowe i religijne dziedzictwo. Niepojęte! Mieścić się w sam środek sporu o Jerozolimę, gdy rozmowy na temat statusu tego miasta weszły w krytyczną fazę. I dlaczego zawarte w dokumencie ostrzeżenie jest wymierzone tylko w jedną stronę?

Warto zwrócić także uwagę, że papież po raz kolejny nawołuje do nadania Jerozolimie statusu wolnego miasta pod kontrolą międzynarodową. Oznacza to oczywiście utratę izraelskiej suwerenności.

Gdy rząd Izraela skrytykował Watykan za przyjęcie dokumentu, ten odpowiedział w charakterystyczny dla siebie sposób, językiem „ubogaconym”, który tak naprawdę służy do ukrywania prawdy, że „Izrael nie ma powodu do niezadowolenia, gdyż w dokumencie nie wspomina się o sytuacji politycznej Jerozolimy, a tylko o jej aspektach religijnych”.

Tak, tak, jakby inaczej! Nie ma nic politycznego w wezwaniu do uczynienia Jerozolimy wolnym miastem pod zarządem międzynarodowym – nic politycznego w podpisaniu porozumienia z Jaserem Arafatem!

Jan Paweł II, choć jest zdumiewająco podobny do mojego dziadka, nie jest przyjacielem Żydów, nie wtedy zwłaszcza, gdy ma to jakiegokolwiek znaczenie, nie wtedy, gdy dotyczy to spraw ważnych.

Tak więc, gdy papież przyjedzie do Izraela, słuchajcie uważnie jego słów.

„Papież stwierdził wyraźnie, że jego wizyta będzie miała charakter religijny, nie polityczny” – powiedział wielebny Michael McGarry, katolicki rektor Tantur Ecumenical Institute for Theological Studies pod Jerozolimą. „Chyba ma on jednak dość rozumu, żeby wiedzieć, że każde jego słowo będzie rozumiane jak wypowiedź polityczna”.

Ma! Z pewnością! Właśnie dlatego – choć tak wielu wykształconych Żydów z podnieceniem oczekuje tej wizyty – czułbym się o wiele lepiej, gdyby Jan Paweł II, szukając kolejnej okazji, by znaleźć się w świetle reflektorów, wybrał się na zakupy do żydowskich delikatesów na Brooklynie, a nie do Jerozolimy.

„Jewish Bulletin of Northern California“

Wiara czy rozum?

Peter Schwartz

W swojej ostatniej encyklice papież określa się jako przyjaciel rozumu – w rzeczywistości jednak jest jego nieprzejednanym wrogiem.

W dzisiejszej cywilizacji przemysłowej ludzie bez trudu dostrzegają różnice między tym, co świeckie, a tym, co religijne. Nawet głęboko wierzący na ogół nie upierają się, że Pismo Święte ma wartość naukową, tak jak ci, którzy systematycznie studiują horoskopy, wcale nie twierdzą, że astrologia jest dziedziną astronomii.

W ostatniej encyklice Jan Paweł II próbuje zatrzeć te różnice. W dokumencie zatytułowanym „Wiara i rozum” stara się pogodzić rozumność z religijnością, przede wszystkim po to, by tę pierwszą podporządkować tej drugiej. Jak papież chce to osiągnąć? Przedstawiając Kościół, tego największego i najbardziej zajadłego wroga rozumu, jako jego przyjaciela.

Wiara i rozum to dwa odrębne, by nie rzec wzajemnie sprzeczne światy. Zwolennicy wiary powiadają, że musimy uznać prawdziwość tego, co niedostępne dla rozumu i że w sytuacji braku obiektywnych dowodów lub wtedy, gdy dowody te zaprzeczają treściom religii, musimy uznać autorytet wiary. Z drugiej strony zwolennicy rozumu utrzymują, że człowiek może zbliżyć się do

prawdy wyłącznie w drodze myślenia racjonalnego, w oparciu o dane, których dostarczają mu zmysły. Co w takim razie może mieć na myśli papież, gdy nawołuje do uznania „zgodności wiedzy rozumowej z wiedzą opartą na wierze”? Czy chodzi mu o to, że rozum powinien być stosowany w badaniach, które mogą prowadzić do wniosków sprzecznych z nauczaniem Kościoła? To oczywiście jest dla Wojtyły nie do przyjęcia. Stwierdza to wprost na kartach encykliki: „Wierni chrześcijanie nie tylko nie mają prawa do obrony tych twierdzeń nauki, które są sprzeczne z treściami wiary, ale wręcz mają obowiązek uznać je za błędy, których podobieństwo do prawdy jest złudne”.

Zgodność oznacza więc, że rozum powinien być używany wtedy i w taki sposób, na jaki wiara wyraża zgodę. W istocie oznacza to odrzucenie rozumu, któremu papież powierza rolę służebną wobec religii.

Wybór jest zawsze „albo, albo”: albo z rozumu korzystamy, albo go odrzucamy, uznając, że podlega on jakiejś wyższej instancji. Droga pośrednia nie istnieje.

Cała encyklika jest w istocie podstępny atakiem na rozum oraz na ludzką zdolność i prawo do kształtowania życia przede wszystkim w oparciu o myślenie racjonalne. Papież dowodzi na przykład, że źródłem takich współczesnych negatywnych zjawisk jak totalitaryzm i relatywizm moralny jest zastąpienie wiary przez rozum. Tymczasem prawda jest dokładnie odwrotna: zło, o którym mowa, jest produktem tej samej antyracjonalistycznej filozofii, którą uprawia i popiera papież.

Moralny relatywizm utrzymuje, że nie istnieją racjonalne, powszechnie obowiązujące zasady etyki, ale wyłącznie arbitralne preferencje. Papież odrzuca ten pogląd, zarzucając rozumowi, że w sprawach wartości jest on nieudolnym przewodnikiem, że jego rozstrzygnięcia są wysoce niepewne i że powinniśmy ślepo podporządkować się dyktatowi Kościoła.

Jeden mówi: „jest tak czy inaczej, bo tak mi się wydaje”. Ktoś drugi powie: „wierzę, że tak jest”. Rzadziej słyszymy wypowiedzi typu: „twierdzę, że jest właśnie tak, gdyż zostało to naukowo udowodnione”.

Peter Schwartz

Totalitaryzm nie jest dzieckiem rozumu – zrodził się z wiary. To wiara potrzebuje siły, by wprowadzać w życie swe treści. Jeśli dwie racjonalne osoby nie zgadzają się ze sobą, korzystają z dobrze uzasadnionej wiedzy i logicznych argumentów, by przekonać się do zmiany stanowiska. Jeśli jednak podstawą ich wiedzy jest mistyczna wiara, logika i oparta na niej argumentacja stają się bezużyteczne. Pozostaje tylko proste stwierdzenie: „Wierzę, że jest właśnie tak i lepiej będzie, żebyś i ty w to uwierzył.” Nie ma miejsca na argumentację – pozostaje tylko siła.

W historii ludzkości zawsze było tak, że wolność nie mogła istnieć tam, gdzie religia zajmowała pozycję dominującą. Od prześladowań inkwizycji, których ofiarą padł między innymi Galileusz, i irańskich ajatollahów, którzy skazali Salmana Rushdiego za głoszenie nieprawomyślnych poglądów na temat islamu, aż po współczesne napady na kliniki aborcyjne, dokonywane w imieniu religii – siła była i jest głównym sposobem krzewienia wiary religijnej.

Papież pragnie, by człowiek żył pod rządami wiary, ale nie chce, żeby wierni po prostu odrzucili współczesny świat racjonalnej myśli: świat nauki, techniki i twórczości – tym światem też chce rządzić. Tak więc „godzi” oba królestwa w nadziei, że kiedyś Kościół niepodzielnie zapanuje nad całym światem. Tak naprawdę chce on powrotu średniowiecza, gdy filozofia była teologią, gdy „nauka” zajmowała się badaniem objawienia, a najwybitniejsi myśliciele z tzw. szkoły scholastycznej nauczali, że to Biblia jest źródłem wszelkiej prawdy. Papież chce, by dzisiejsi intelektualiści również używali rozumu w ten sposób, by służył on wierze i poruszał się w wyznaczonych przez nią granicach.

Dlatego obrona suwerenności rozumu staje się dziś najpilniejszą potrzebą. Walka toczy się między tymi, którzy rozum i jego nadrzędną rolę bez wahania uznają i tymi, jak papież, którzy chcą go podporządkować tajemniczemu drgnieniu serca lub religijnym dogmatom.

„Religion vs Morality”, Ayn Rand Institute, 2000

Biedni do zbawienia koniecznie potrzebni

Dlaczego papież potępia państwo opiekuńcze?

Andrzej Dominiczak

Są na świecie kraje, w których rocznice i jubileusze stają się okazją do rachunku sumienia, krytycznego namysłu lub publicznej debaty. Prowadzi się tam spory, zwolennicy i przeciwnicy jubilatów wytykają im błędy, chwalą dokonania i demaskują rzekome osiągnięcia. Czynni i bierni uczestnicy jubileuszowych polemik pielęgnują w ten sposób kulturę intelektualną swych krajów, umacniają wolność myśli, słowa i sumień i krok po kroku przyczyniają się do poprawy świata, w którym żyją.

W Polsce jubileuszom towarzyszą fanfary, uroczyste mowy i przemarsze. Nie ma kwestii spornych, wszystko jest jasne, by nie rzec oczywiste, zwłaszcza gdy jubilatem jest „sędziwy bożek“, „wielki rodak“, „taternik“, „filozof“, „aktor“, „poeta“, „mąż stanu“, „wyzwoliciel narodów etc.“ – Jan Paweł II. W Polsce się nie dyskutuje – już na pewno nie o papieżu. Ojczyzna oddaje mu hołd, darzy czcią, okazuje uwielbienie i głosi jego chwałę. Kult papieża-Polaka – zakorzeniony w narodowych kompleksach i mesjanistycznych tęsknotach – coraz wyraźniej przyjmuje kształt nacjonalistycznej histerii. Płytkiej zapewne, dość silnej jednak, by spowodować ślepotę, czy może zaślepienie – stan wymagający długotrwałej terapii, nierzadko prowadzący do nieodwracalnych szkód.

Andrzej Dominiczak

Adoracja papieża ma jedną przewagę nad kultami Zeusa, Wisznu i Jehowy – papież niezaprzeczalnie istnieje, przez co oddawana mu cześć jawi się jako mniej absurdalna. Z drugiej strony jednak historia uczy, że bogowie żywi, bożyszczka, skuteczniej niż ich niebiańscy pobratymcy realizują swoje polityczne cele i skuteczniej zatruwają ludziom życie. Jan Paweł II nie ustępuje pod tym względem swoim poprzednikom: świeckim i religijnym – jest równie cyniczny i przebiegły. Przyznają to nawet jego krytycy z wolnego świata – ci sami, którzy stawiają mu najcięższe zarzuty. Jana Pawła II oskarża się o choroby i śmierć milionów ludzi w trzecim świecie, o dyskryminację kobiet i mniejszości seksualnych, o umocnienie autorytarnego stylu rządów w Kościele katolickim, o związki z mafią, zagrożenie wolności badań naukowych, wolności słowa i innych swobód. Że papież jest wrogiem wolności, wiemy od dawna, choć w polskiej prasie i telewizji panuje w tej sprawie zmowa milczenia. Mniej natomiast wiadomo o polityce społecznej papieża, o jego stosunku do problemu pogłębiającej się przepaści między biednymi i bogatymi, o tym wreszcie, dlaczego potępia model państwa opiekuńczego, dzięki któremu w Europie drugiej połowy XX wieku doszło do zdecydowanego ograniczenia sfery ubóstwa i wyzysku.

Wedle wiedzy potocznej Kościół katolicki nie należy do wrogów państwa opiekuńczego. Głoszone przez tę instytucję wartości: miłość bliźniego, nakaz praktykowania miłosierdzia i pomocy potrzebującym sprawiają, że opinia publiczna spodziewa się raczej poparcia Kościoła dla rządowych programów pomocy społecznej. Tymczasem Wojtyła państwo opiekuńcze odrzuca, twierdząc przy tym, że podstawowym środkiem pomocy ubogim powinna być prywatna dobroczynność.

Stanowisko to, wraz z obszernym uzasadnieniem, Jan Paweł II po raz pierwszy przedstawił w roku 1988 w posynodalnej adhortacji apostolskiej „Christifideles Laici”. W dokumencie tym papież tłumaczy, że solidarność, czyli cnota, dzięki której kochamy naszych bliźnich ze względu na ich i naszą przynależność do tego samego rodzaju ludzkiego, zakorzeniona jest w miłosierdziu. „Solidarność – powiada autor – jest cnotą naturalną, podczas gdy miłosierdzie dane nam jest przez Boga, w akcie łaski, podczas

chrztu. To dzięki niemu” – tłumaczy papież – „potrafimy kochać Boga i naszych bliźnich w Bogu. Miłosierdzie wyraża się w szczodrości i oddaniu drugiemu człowiekowi, w zachowaniach, które określamy jako ‘akty miłosierdzia’, takich jak nakarmienie głodnego lub przyodzianie nagiego, etc. Miłość bliźniego wyrażająca się w najstarszych i zawsze nowych dziełach miłosierdzia co do ciała i co do ducha, stanowi najbardziej bezpośrednią, powszechną i powszednią formę owego ożywiania duchem chrześcijańskim porządku doczesnego, co stanowi specyficzne zadanie świeckich. Bez miłosierdzia miłość, jaką powinniśmy darzyć naszych bliźnich jest znacznie zubożona”.

Właściwym sensem miłosierdzia okazuje się więc nie troska o los drugiego człowieka, głodnego lub chorego, lecz o stan własnej duszy. Podobną myśl znajdujemy już u św. Pawła: „I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał.“ Akty miłosierdzia obliczone są na własną korzyść – bez nich nasza miłość jest niepełna, a zbawienie niepewne.

„Interweniując bezpośrednio i pozbawiając społeczeństwo odpowiedzialności” – powiada papież w encyklice „Centesimus Annus” – „państwo opiekuńcze powoduje utratę ludzkich energii i przesadny wzrost publicznych struktur, w których – przy ogromnych kosztach – raczej dominuje logika biurokratyczna, aniżeli troska o to, by służyć korzystającym z nich ludziom. Istotnie, wydaje się, że lepiej zna i może zaspokoić potrzeby ten, kto styka się z nimi z bliska i kto czuje się bliźnim człowieka potrzebującego. Przy tym często pewnego rodzaju potrzeby wymagają odpowiedzi wykraczającej poza porządek tylko materialny, takiej mianowicie, która potrafi wyjść naprzeciw głębszym potrzebom ludzkim”.

Jakież to i czyje głębsze potrzeby ma na myśli przywódca organizacji, która przez stulecia zarządzała instytucjami charytatywnymi na kilku kontynentach i której pozycja w wyniku umocnienia się państwa opiekuńczego wyraźnie osłabła? Czy papieżowi chodzi o najgłębsze potrzeby ludzi, czy też Kościoła katolickiego, pod którego opiekuńczymi skrzydłami ludzie ci dotąd trwali – w biedzie i w poniżeniu?

Andrzej Dominiczak

Jan Paweł II odrzuca świat, w którym nie ma biedaków lub jest ich garstka, gdyż świat taki zagraża wpływom, potędze i interesom finansowym Kościoła. Bezrobotni otrzymujący godziwe zasiłki, ich rodziny i dzieci nie potrzebują Kościoła, a jeśli nawet, to nie jako ludzie całkowicie odeń zależni. Nie można ich, jak to się dzieje w wielu prowadzonych przez Kościół schroniskach, zmusić do modlitwy lub niewolniczej pracy. Nie można ich kupić za miskę zupy i dach nad głową. Gdy ludzie mają pełne brzuchy, miłość do Boga okazuje się trudniejsza. Regularne posiłki w tajemniczy sposób prowadzą do erozji takich chrześcijańskich cnót, jak pokora i posłuszeństwo.

Czy ludzie Kościoła traktują swoich podopiecznych lepiej niż personel placówek państwowych lub samorządowych? Nic na to nie wskazuje. Przeciwnie, mnożą się doniesienia o nadużyciach popełnianych przez zakonnice i duchownych prowadzących schroniska: o przemocy, poniżeniach i nadużyciach seksualnych. Kościół chroni sprawców tych niegodziwości. Już Jan XXII wydał polecenie ukrywania tych kompromitujących dla Kościoła faktów, a kolejni papieże nie zmieniali tej decyzji. Tymczasem placówki państwowe podlegają ścisłej kontroli i trudno sobie wręcz wyobrazić, żeby premier lub prezydent jakiegoś opiekuńczego państwa wydał poufne zalecenie zatajania doniesień o popełnianych przez ich personel przestępstwach. Demokratyczne państwa bowiem, choć dalekie od ideału, nie są instytucjami totalitarnymi, ich prestiż nie zależy od zachowania pojedynczych osób, a udzielana przez nie pomoc jest nie tylko skuteczna, ale i bezpieczna dla jej beneficjentów. Nikt nie wymaga od nich, by odmówili modlitwę, powstrzymywali się od współżycia seksualnego, jedli ryby zamiast kotletów lub odstawili kieliszek wina pod groźbą bezwłocznego pozbawienia dachu nad głową. Demokratyczne państwo nie potrzebuje ubogich, by powiększać dochody i umacniać swoje wpływy. Kościół bez głodnych i biednych nie przetrwa.

„Bez dogmatu“, nr 58, jesień 2003

Czarny jak Polak

Grażyna Zaga

Papieże są nieomylni, a J.P. II w szczególności. By nie było co do tego żadnych wątpliwości, Wojtyła sam sobie potwierdził nieomylność papieską, wprowadzając w 1983 r. stosowne poprawki do kodeksu kanonicznego. Zawrócił w ten m.in. sposób Kościół katolicki z drogi modernizacji, na jaką wszedł on na II Soborze Watykańskim, co nie wszystkim się podoba. W efekcie 500 lat po Lutrze nowa schizma może nastąpić w każdej chwili.

W samej Kurii Rzymskiej też jest niewesoło. Wojtyła ma wielu przeciwników, którzy jego rządów, a przede wszystkim mentalności nie mogą znieść. Chroni go jednak Opus Dei, którego przedstawicielami się otoczył. Wierni coraz bardziej ich jednak nie lubią.

Na jesieni ubiegłego roku sztab Wojtyłowy popełnił kolejny błąd taktyczny: po miesiącach szkalowania i zatruwania mu życia zwolnił z pracy redaktora naczelnego należącego do paulinów miesięcznika „Familia Cristiana“, który ukazuje się w nakładzie 1 miliona egzemplarzy. Powodem była postępowa postawa ojca paulina, która potrafił reagować na potrzeby swoich wiernych.

1 milion sprzedanych egzemplarzy! Rzadko który z miesięczników laickich ma takie obroty, a i niewiele dzienników na świecie może się nimi poszczycić.

Grażyna Zaga

Ów redaktor – Don Zega – w odpowiedzi na listy katoliczek, które się do niego zwracały, skarżąc się na przemoc domową – odpowiadał im, że z tym problemem powinny pójść na policję, a nie do konfesjonatu. Kiedy we Włoszech wybuchł skandal na tle nadużyć seksualnych, których ofiarami byli nieletni – zdobył się na akt odwagi moralnej, na który nie stać było nikogo innego: na okładce jego „Familia Cristiana“ pojawił się tytuł „Przekłęci pedofile“, a w środku artykuł analizujący dogłębnie i rozsądnie przyczyny tego zła. Zega pisał również o konieczności edukacji seksualnej i o tym, że w epoce AIDS powinno się zacząć akceptować używanie prezerwatywy. Zbyt postępowo myślał jak na katolika. Dawał przy tym prawdziwe informacje o tym, co się dzieje na łonie Kościoła katolickiego.

Redakcja „Familia Cristiana“ zaprotestowała przeciwko usunięciu swojego naczelnego i postanowiła odwołać się do stowarzyszenia dziennikarzy. Oczywiście krok to był jedynie symboliczny, gdyż w świecie katolickim dobrym dziennikarzem nie jest ten, kto potrafi dobrze wykonywać swój zawód, lecz ten, kto nie wychyla się z szeregu.

Katolicyzm polski, którego Największy Polak jest symbolem, stał się przysłowiowy. Dziś nie mówi się: katolicki jak fanatyk z Irlandzkiej Armii Republikańskiej, lecz katolicki jak Polak.

„Nie“, nr 6, 1999

Wojtyła Chazarem¹

Andrzej Dominiczak (red.)

Powiedziano kiedyś, że patriotyzm jest ostatnim schronieniem łajdaków. Tymczasem ze wszystkich miejsc, w których gromadzą się kanalie, najwięcej znajdujemy ich w kościołach. Należałoby raczej powiedzieć, że to kościoły i religie są ostatnim schronieniem łajdaków. Czy może być lepsza maska dla dwulicowości, nieuczciwości i przyziemnych ambicji niż ciesząca się powszechnym poważaniem religia?

Żyjemy w epoce masowych oszustw, gdy ludzka łatwowierność zamienia się w samoniszczącą apatię, która z kolei przekształca się w fałszywą cnotę. Doktrynę, która zrodziła tę apatię, najlepiej nazwać „religią obojętnością Wojtyły“, albo jak ktoś woli – eku-
menizmem.

Poczucie świętości? Trudno będzie je znaleźć. Apokaliptyczna „bestia“ – tytuł, który najlepiej pasuje do Karola Wojtyły – nie-
przerwanie prowadzi swoją politykę zwodzenia milionów niczego

1 CHAZAROWIE, koczowniczy lud turecki przybyły z Azji w 2. poł. IV w. (w ślad za Hunami); po zajęciu stepów między dolną Wołgą a Kaukazem żyli z pasterstwa i łupiestwa; po roku 560 uznali zwierzchnictwo kaganatu tureckiego; w VI–VIII w. utworzyli państwo między M. Kaspijskim a pn. wybrzeżem M. Czarnego i rozbudowali je po Dniepr na zachodzie i Kamę na północy; stolica Semender nad Terdzem, od ok. 800 — Itil (przy ujściu Wołgi); wyznawali judaizm; podlegały im lub płaciły daninę różne plemiona tureckie, ugrofińskie i słowiańskie. (Encyklopedia PWN).

Andrzej Dominiczak (red.)

niepodejrzewających, nominalnych katolików, modlących się za Antychrysta, który nigdy nie przestał spiskować przeciwko mistycznemu ciału Jezusa Chrystusa.

Karol Wojtyła, alias papież Jan Paweł II, w dalszym ciągu podbija serca bezmyślnych tłumów. Niemalą wśród nich grupę stanowią niegdysiejsi katolicy z Litwy i ich sąsiedzi z Polski.

Żeby zrozumieć Wojtyłę, trzeba się dowiedzieć, kim jest naprawdę. Etnicznie jest on pół Polakiem i pół Chazarem. Jego ojciec był Polakiem, a matka – Chazarką. Informacje na temat jego pochodzenia czerpiemy z książki „Jego świętobliwość Jan Paweł II i nieznaną historią naszych czasów”, pióra dwóch wybitnych dziennikarzy: Carla Bernsteina i Marco Politi.

W „Liber natorum”, księdze metrykalnej kościoła Ofiarowania Najświętszej Marii Panny narodziny Karola Wojtyły utrwalono w następujących słowach: „Natus – 18. V. 1920 – Carolus Josephus Wojtyła, katolik, płci męskiej, syn rodziców: Wojtyła Carolus – ojciec, wojskowy, Kaczorowska Emilia – matka, córka Feliksa i Marii Szolz“. Nie jest jasne, dlaczego właściwie matka papieża nosiła nazwisko Kaczorowska, skoro jej rodzice nazywali się „Szolz“.

Karola Wojtyła twierdzi, że z pochodzenia, ze strony matki, jest na wpół Litwinem. Tymczasem język litewski nie zna takich nazwisk jak Kaczorowska lub Szolz. Cytowani wyżej autorzy informują nas dalej, że: „choć Szolzowie pochodzili z Litwy, matka Karola urodziła się w roku 1884 na Śląsku, w niemieckojęzycznych, graniczących z Galicją Austro-Węgrach, jako piąte dziecko rymarza, który poślubił córkę szewca”.

Fakt, że rodzice matki Karola Wojtyły pochodzili z Litwy nie oznacza wcale, że byli etnicznymi Litwinami. Jak wiemy, na Litwie mieszkało wielu żydowskich komunistów. Nie ma w tym nic dziwnego, gdyż Litwini, choć żarliwie wierzący, znani są ze swego tolerancyjnego stosunku do innych religii.

Powiedzmy sobie jasno: Karol Wojtyła nie jest pół Litwinem, jak sam twierdzi, a wierni żydowskiej tradycji Chazarowie nie uznają go nawet za pół Polaka. Do tego samego wniosku dochodzimy, badając treści jego nauczania, co szczególnie warto polecić

uwadze wielu ufnych do granic naiwności katolików, którzy jak dotąd nie zauważyli, że papieskie poglądy odzwierciedlają tę samą mentalność, która charakteryzuje jego żydowskich, religijnych pobratymców – prześladowców Kościoła. Dzisiejsza polityka Kościoła oparta jest przede wszystkim na założeniu, że bezpośrednie prześladowania prowadzą do umocnienia się wiary w ludzkich sercach. Jej celem jest doprowadzenie do rozkładu Kościoła od wewnątrz. Wszystko wskazuje na to, że wreszcie spełniło się proroctwo Najświętszej Marii Panny z La Salette: „Rzym stracił wiarę i stał się domem Antychrysta!”

Bestia z Ziemi, przybyły ze Wschodu Karol Wojtyła, ze swoimi pobożnymi gestami i błazeńskim stylem bycia służy nie Chrystusowi, lecz Wężowi-Antychrystysowi. Próbuje on skrywać komedię, jaką odgrywa, pod cienką zasłoną intelektualnego szlactwa. Udaje wielkiego i potężnego. Jest papieżem! Ma własny tron! Jednak pod całym tym blichtrzem bystre oko łatwo dostrzeże żalosnego komedianta.

Oto, czym stał się dzisiaj Karol Wojtyła. Służy swojemu panu najlepiej jak umie, tak jak kardynał Wolsey służył swemu królowi, by w końcu stracić życie z jego ręki. Dni Karola Wojtyły są policzone. Wbrew kłamstwom tych, którzy go kochają i którzy kanonizowali go już za życia, Karol Wojtyła w królestwie Lucyfera będzie koronowany na króla błaznów. Taki los czeka tych wszystkich apostołów Jezusa, którzy stali się fałszywymi prorokami.

Są w Watykanie ludzie, którzy uważają, że uprawiana przez Jana Pawła II turystyczna farsa – te teatralne gesty i demonstracje osobistej ambicji i potęgi – nie odpowiada powadze papieskiego urzędu, żeby już nie wspomnieć o ogromnych kosztach, jakie spadają na sam Watykan oraz na państwa i miasta, które odwiedza. Podczas swych rozlicznych podróży Wojtyła raz po raz ujawnia swą prawdziwą naturę: zachęca kapłanów „Voodoo” do dalszego praktykowania magii lub przyjmuje od hinduskiej kapłanki „znak Śiwy”. Jego przesłanie jest jasne: „Nie istnieje jedna prawdziwa religia – wszystkie są sobie równe”. W homilii wygłoszonej w Asyżu papież stwierdził wręcz, że wszystkie religie powstały za sprawą Ducha Świętego.

Andrzej Dominiczak (red.)

We wspomnianej wcześniej książce „Jego świątobliwość Jan Paweł II i nieznaną historią naszych czasów”, jej autorzy, Bernstein i Politi, stwierdzają m.in. że to przede wszystkim wielka osobista charyzma, a nie treść nauczania, pozwoliły temu papieżowi utrzymać jedność Kościoła i ukształtować jego nowy wizerunek na własne podobieństwo. Powstaje jednak pytanie: Czy ten charyzmatyczny kaznodzieja i zwiastun „Dobrej Nowiny” nawrócił kogokolwiek na prawdziwą wiarę? Odpowiedź brzmi: Nie!

Ludzie duchowni w służbie Antychrysta czynią sobie kpiny ze świętości. Antychryst wykorzystuje ich, by wyszydzić święte wartości w nich samych, by sami stali się kpiną z Chrystusa. Jezus przyrzekł swoim dwunastu apostołom, że zostaną wyniesieni i zasiądą na dwunastu tronach Izraela. Obiecał im, że będą wyniesieni do roli sędziów plemion Izraela i narodów świata. Antychryst także pozwala swemu apostołowi zasiąść na tronie – jednak nie jest to tron sędziego, lecz błazna.

Apostoł Jezusa Chrystusa, z chwilą wyniesienia do tej godności, ma przed sobą do wyboru dwie drogi: albo będzie w dalszym ciągu toczył sprawiedliwą wojnę, zachowa wiarę, a jeśli trzeba, odda dla niej życie, albo zostanie marionetką w ręku Antychrysta. Karol Wojtyła, ze swoim nauczaniem seksuologii i fenomenologii, ze swoją fałszywą pokorą, staje przed całym światem jako błazen nad błaznami; zdrajca swego powołania, wstyd narodu polskiego i poprzednik Antychrysta. Każdy Antychryst jest kpiną z prawdy, dobra i rzeczywistości – taki jego los. Swoją hipokryzją Antychryst fałszuje rzeczywistość, swoimi pseudoracjonalnymi argumentami – fałszuje prawdę, a zwodząc ludzi na ślełą ścieżkę – fałszuje dobro.

Ostatecznym ciosem, jaki mistycznemu ciału Chrystusa chce zadać Karol Wojtyła, jest zniszczenie instytucji papieżstwa. Jak dotąd, wykorzystując tradycyjną lojalność katolików wobec tych, którzy zasiadają na Piotrowym tronie, Wojtyła mógł się śmiać w kułak ze swojego powołania. Ale on przecież wie, że nie zostało mu wiele czasu, by doprowadzić do końca swoje złowieszcze dzieło. W „Pittsburgh Tribune Review” z 24 października 1996 ro-

ku czytamy: „Bodaj najważniejszy swój apel Jan Paweł II skierował do innych Kościołów chrześcijańskich. Papież stwierdził w nim m.in., że gotów jest na nowo rozważyć rolę głowy Kościoła i reformę jego absolutystycznej struktury. W swoim apelu zaprosił inne Kościoły do wspólnych wysiłków na rzecz określenia na nowo zakresu władzy papieskiej i sposobów jej sprawowania. W dokumencie tym czytamy: „Reforma papieżstwa i ponowne określenie granic papieskich kompetencji jest ogromnym zadaniem. Nie czuję się na siłach, by je samodzielnie doprowadzić do końca”.

Słowa te zdają się wskazywać, że Wojtyła przez cały czas niejawnie „reformował papieżstwo”, zawężając zakres papieskich kompetencji i sposób ich egzekwowania. Papież rozumie, że pozostało mu niewiele czasu, a jego duma nakazuje mu zakończenie rozpoczętego dzieła. Do kogo może się zwrócić o pomoc w tym trudnym zadaniu? Przecież nie wezwie lojalnych katolików, by pomogli mu zadać ostateczny cios Kościołowi. Dlatego zaprasza heretyków i ludzi niewierzących.

Paweł VI zniszczył sakrament mszy świętej, zapraszając do współpracy heretyckich duchownych protestanckich i masona Annibala Bugniniego. Gdy dzieło było skończone, Montini (Paweł VI) publicznie dziękował heretykom za ich wkład w stworzenie nowego obrządku mszy w Kościele katolickim. Czy to mieści się wam w głowach? Oczywiście, jeśli czytacie „The Seraph” tylko po to, by zaspokoić powierzchowną ciekawość, wydarzenie to nie zrobi na was wielkiego wrażenia. Jeśli jednak jesteście prawdziwymi, głęboko wierzącymi katolikami, rozumiecie doskonale, jak daleko idące konsekwencje może mieć ta oburzająca reforma.

Według artykułu w „Pittsburgh Tribune-Review” jesteśmy świadkami ostatniej bitwy Lucyfera, boga talmudystów i masonów, o przewyciężenie największej przeszkody na drodze Antychrysta do władzy nad światem:

„Wiele wskazuje na to, że Karol Wojtyła może być ostatnim papieżem sprawującym niepodzielną władzę nad Kościołem, ostatnim suwerennym monarchą i charyzmatycznym liderem instytucji istniejącej od blisko dwóch tysięcy lat”.

Andrzej Dominiczak (red.)

Nikt nie zaprzeczy, że najbardziej antykatoliccy biskupi na całym świecie objęli swoje stanowiska podczas pontyfikatu Karola Wojtyły, alias Jana Pawła II. Jeśli ktoś nie potrafi tego dostrzec, albo brakuje mu inteligencji, albo co gorsza nie chce widzieć prawdy.

Głębokie odstępstwo od zasad wiary możliwe jest tylko wtedy, gdy jest inicjowane z samej góry, z najczcigodniejszego i najbardziej zaufanego miejsca w „mistycznym ciele Chrystusa”, z Piotrowego tronu. Gdy zasiada na nim sługa szatana, miliony padają ofiarą oszustwa, które wyrywa ich z objęć Chrystusa i prowadzi wprost w ramiona Antychrysta.

Na podstawie artykułów z pisma „The Seraph”

Po co Bogu przeprosiny?

Francois Tremblay

Po raz pierwszy w historii katolicyzmu papież przeprosił za tak zwane „nadużycia” Kościoła. Jego przeprosiny nie były jednak skierowane pod adresem prześladowanych ludzi, lecz do Boga. Po co Bogu przeprosiny? Nie mam pojęcia, ale zdaje się, że na tym właśnie polega ta religia.

12 marca 2000 roku Jan Paweł II powiedział, że Kościół katolicki „prosi o przebaczenie za podziały między chrześcijanami, za przemoc w służbie prawdy i za wrogość wobec wyznawców innych religii”. Wśród wydarzeń i prześladowań wymienionych w kolejnych modlitwach znalazły się zbrodnie wyrządzone innym kulturom (obejmujące kolonizację rdzennych mieszkańców) oraz grzechy przeciwko Żydom i kobietom (z uwzględnieniem palenia na stosach i oficjalnie głoszonego mizoginizmu). Nie padło wszakże ani jedno słowo na temat Holokaustu.

To nie jedyne „przeoczenie”. Spójrzmy na część poświęconą „innym religiom”. Nie ma tu żadnej wzmianki na temat ludzi niewierzących, deistów, agnostyków czy ateistów zamordowanych za bycie poganami. Trudno się oprzeć wrażeniu, że dla Watykanu ludzie ci po prostu się nie liczą. Warto także zwrócić uwagę na użycie w papieskim dokumencie słowa „prawda”. Otóż nie ma w nim ani przez chwilę mowy o ucisku rzeczywistej prawdy, której

Francois Tremblay

źródłem jest nauka. Tymczasem przypomnienie o Galileuszu, Hypatii czy Bibliotece Aleksandryjskiej byłoby jak najbardziej na miejscu! Nawet dzisiaj bowiem brak jest w kościele świadomości gwałtu, jakiego religia dokonywała przez wieki na „czystym i bezbronnym rozumie”.

Jeszcze ciekawsze, bo sprzeczne z biblijną doktryną, okazuje się papieskie ubolewanie nad „równością naszych synów i córek, która nie była dotąd dostatecznie uświadomiona”. Tymczasem współczesne kobiety, tak samo jak przed wiekami, nie mają prawa do święceń kapłańskich, nie mówiąc już o objęciu stanowiska papieża. Znowu okazuje się, że niektórzy ludzie są równiejsi niż inni.

Dajmy jednak spokój tekstom wystąpień Jana Pawła II. W przeciwieństwie do mnie, papież najprawdopodobniej nie pisze ich samodzielnie. Wińmy go raczej za zło, jakie wyrządza.

Wiele osób na świecie miałyby prawo nazwać go najgorszym z żyjących ludzi, gdyż będąc głową wpływowej organizacji religijnej, potępia bezwzględnie wszelkie środki antykoncepcyjne. Trudno nie uznać tego za nikczemność zważywszy, że przeludnienie stanowi najdotkliwszy problem współczesnego świata. Religia katolicka sama zresztą stanowi część tego problemu. Walka z antykoncepcją, szczególnie w krajach o największej skali przyrostu naturalnego, a więc w Trzecim Świecie, wspierana jest przez indoktrynację i polityczny przymus. Ktoś mógłby sarkastycznie zauważyć, że papież celowo nie zwalcza tego procederu, albowiem dobrze wie, że tylko niepowstrzymany przyrost może zapewnić jego kościołowi młody narybek do religijnego prania mózgu.

Inną metodę skutecznie powstrzymującą nadmierny przyrost naturalny mogłaby stanowić oświata, zwłaszcza kobiet. Religia tymczasem nie tylko nie podwyższa ogólnego poziomu wykształcenia, ale twierdzenia nauki zastępuje swoimi własnymi „prawdami”, mającymi zaprowadzić ludzi na wyższy poziom wiary. Skłania ona także wielu ludzi, by zamiast pomagać swoim bliźnim służyli interesom kleru.

Oczywiście już sama głupota stanowi istotną przesłankę religijnego nawrócenia. Odkąd „najlepsze” religie propagowane są

naprędce i niedbale, zaś inteligentni ludzie wykazują coraz mniej skłonności, by akceptować ich reguły, rozprzestrzenianie się głupoty przynosi Kościołowi wielorakie korzyści. Działania papieża w najmniejszym stopniu nie sprzeciwiają się doktrynie grzechu. W tym sensie oficjalna ideologia nie zmieniła się ani na jotę, a jedynym, czego dokonał Jan Paweł II, są skierowane do Boga pseudo-przeprosiny dotyczące minionych zdarzeń. Kościół nadal popiera i umacnia nierówność statusu kobiet i mężczyzn oraz zwalcza kontrolę urodzin, powołując się na przestarzałe pojęcie „grzechu”. Można zapytać: co dobrego jest w kryminaliście, który wyraża skruchę za minione czyny i nadal popełnia to samo przestępstwo? Co myśleć, powiedzmy, o mężczyźnie, który bił swoją żonę przez 10 lat, po czym przeprosił za to swojego ojca i nadal znęcał się nad żoną? Instytucja, która kaja się za minione czyny i nadal je popełnia, powinna być oceniana w analogiczny sposób.

Ironia sytuacji polega na tym, że pojęcie grzechu samo jest wielkim złem, które powinno zniknąć z naszego krajobrazu moralnego. Przypisanie komuś „grzechu” stanowi formę moralnego sądu opartego na przeświadczeniu, że boska wola jest tożsama z dobrem. Myślenie religijne koncentruje się na tej kwestii.

Przekonanie, że musimy być posłuszni boskim nakazom, to moralność podporządkowania, nie zaś samodzielne myślenie. Nawet gdyby Bóg istniał, nie znaczyłoby to jeszcze wcale, że powinniśmy go bezkrytycznie słuchać lub że posłuszeństwo jego rozkazom stanowi jedyne dobro. Niestety, jak wielokrotnie obserwowałem, osoby nieuwzględniające znaczenia kontekstu dla rozstrzygnięć problemów moralnych mają problemy ze zrozumieniem tego zagadnienia.

Anemiczne próby papieża, by naprawić szkody wyrządzone przez jego instytucję w ciągu minionych dwóch tysiącleci, nie wykorzystaniem nigdy zła samej religii i jej nakazów. Trudno bez żalu myśleć o tym, jak wysoki poziom rozwoju, zarówno pod względem naukowym jak i filozoficznym, mogłoby osiągnąć dzisiejsze społeczeństwo, gdyby nasze nowoczesne religie zostały w nim zastąpione przez świecką racjonalność.

Francois Tremblay

Papieskie przeprosiny są nie tylko nieprzekonujące, ale rodzą więcej problemów niż odpowiedzi. Jednym z punktów spornych jest zagadnienie, czy wymienione czyny w ogóle wymagają przeprosin? Ze świeckiego punktu widzenia kwestia ta wydaje się zwodniczo błaha. Dla religii natomiast owo pytanie okazuje się znacznie trudniejsze, by nie rzec nierozwiązywalne. W Biblii, zwłaszcza w Starym Testamencie, masowe rzeznie są przy różnych okazjach zalecane przez samego Boga. Dlaczego ludzie wierzący mieliby się wstydzić z powodu naśladowania swoich własnych bogów?

Problem z określeniem i oceną biblijnej moralności jest taki, że w rzeczywistości żadna taka moralność nie istnieje. Biblia jest tak pełna sprzeczności, że niemożliwe jest przypisanie jakiegś spójnej treści prezentowanym w niej zasadom. Parafrazując starą maksymę, można powiedzieć, że „święte księgi są podobne do studni; można czerpać wodę z jednej strony i opryskać nią przeciwną ścianę studni”.

Praktyczną tego konsekwencję stanowi moralność ukierunkowana kulturowo. Cokolwiek staje się akceptowalne, stopniowo przekształca kościelną doktrynę, tak że jej moralność dostosowuje się, aczkolwiek powoli, do obowiązujących norm. Używając bardziej teoretycznych terminów, można powiedzieć, że religia opiera się na moralnym relatywizmie (czy wręcz trybaliźmie), czyli na tym, co Kościół z ogromną pasją zwalcza. Zachwalając podążanie za absolutnymi standardami, ludzie religii w rzeczywistości wyznają zbiór norm zmieniających się poprzez wieki tak bardzo, że osoba publiczna, która dziś postępowałaby wedle nakazów średniowiecznego chrześcijaństwa, bezsprzecznie uznana by została za kryminalistę lub człowieka niespełna rozumu.

Rozziew pomiędzy teorią i praktyką wiedzie do straszliwych konsekwencji. Podczas gdy relatywizm dopuszcza wiarę w każdą dostatecznie silnie odczuwaną regułę, obecność absolutyzmu przekształca tę skłonność w gorliwy fanatyzm. Owa mieszanka wybuchowa, jak wiadomo z historii, wystarcza aż nadto, by wyzwoić ekstremalną przemoc.

Patrząc z obiektywnego punktu widzenia możemy stwierdzić, że moralność, tak jak inne formy wiedzy, powinna wywodzić się z rzeczywistości, a nie od rzekomych bogów czy z natchnionych pism. Łączenie moralności z religią jest zatem tyleż nieuczciwe, co destrukcyjne.

Jeżeli mimo wszystko akceptujemy to, w jaki sposób papież pojmuje dobro i zło, wówczas wyłania się następane pytanie: dla czego istoty ludzkie zostały stworzone wraz ze zdolnością do czynienia skrajnego zła? Uznanie, że Boga należy przepraszać za okrutne czyny, oznacza, że zdaniem katolików musi on bywać zagzewany lub rozczarowany postępowaniem ludzi, a więc odczuwać względem nich emocje. A przecież, jeżeli jest wszechwiedzący, powinien doskonale znać skażoną naturę człowieka i jej wszelkie konsekwencje. Z kolei jako istota wszechmogąca mógłby zamiast ludzi powołać do życia istoty, które nie miałyby możliwości postępowania źle bez naruszenia swej zdolności posługiwania się wolną wolą. Dlaczego wszechwiedzący i wszechmogący Bóg tak nie uczynił?

Problem ów doskonale ilustruje historia Adama i Ewy, którzy pokusili się, by spożyć zakazany owoc. Bóg musiał wiedzieć, że stworzeni przezeń ludzie są zdolni złamać jego reguły. Jak zatem mógł gniewać się o to, że postępują oni w sposób przewidziany w jego boskich planach? Bóg taki albo nie jest wszechmogący, albo nie wszechwiedzący.

W tym miejscu warto zwrócić uwagę, iż papież przeprosił za czyny popełnione w imieniu religii katolickiej, a więc przez osoby, które przypuszczalnie zostały zbawione. Jeśli cecha bycia „zbawionym” nie sprawia, że człowiek staje się dobry, można spytać, co zbawienie czyni względem ludzi poza zapewnieniem im miejsca w niebie? Z pewnością nie zmienia ono niczego w ludzkim charakterze. Być może słuszniej byłoby zatem powiedzieć, że zbawienie stanowi łatwe usprawiedliwienie dla czyichś czynów?

Wszystkie te kłopotliwe pytania pozostaną bez odpowiedzi ze strony papieża i jego instytucji, ponieważ podważają same fundamenty religii chrześcijańskiej, a tym samym przysparzają więcej kłopotów aniżeli masowe morderstwa na tle religijnym. Czym in-

Francois Tremblay

nym bowiem jest odpowiadać za minione winy, a czym innym rozliczać się ze swoich aktualnych błędów.

Być może znacie starą łamigłówkę dotyczącą relacji między Bogiem a dobrem. Polega ona na tym, że nie wiemy, czy dobro jest dobre, ponieważ tak chce Bóg, czy też stanowi ono zasadę stojącą ponad Bogiem. Oba człony alternatywy są bardzo kłopotliwe dla wierzących. Jeżeli bowiem dobro jest dobre decyzją samego Boga, wówczas mogłoby być czymś innym, niż jest obecnie. Przykładowo tortury i masowe rzezie milionów Żydów mogłyby okazać się dobre, ponieważ Bóg miał na nie ochotę. Z drugiej strony, jeżeli przyjmiemy, że to, co określa się mianem dobra, stanowi część uniwersalnej zasady znajdującej się poza boską kontrolą, wówczas zbliżamy się do stanowiska obiektywnego, które opiera się na obserwacji rzeczywistości w celu znalezienia dobra, nie zaś odczytania boskiej woli.

Na szczęście wszystkie te moralne łamigłówki stosują się wyłącznie do ludzi religijnych. Jak mówią niektórzy ateści, „to są twoje reguły, ty pójdziesz do piekła”. I tak jest dobrze, gdyż zdaniem niektórych ludzi piekło nie znajduje się w zaświatach, lecz wśród nas, na Ziemi.

„The Liberator”, 23 marca 2000

Papież jak żywy

Agnieszka Wołk-Łaniewska

Tylko tu się dowiecie, jak naprawdę wyglądała ostatnia pielgrzymka J.P. 2. Do przymiotników, jakimi komentatorzy określali atmosferę wizyty starszego pana: wspianała, cudowna, niezwykła, dodałabym jeden – fałszywa. Jak żyję, nie widziałam takiego festiwalu obłudy, choć bywam na babskich rautach, balach charytatywnych, a nawet rocznicach ślubu.

Dziennikarze spekulowali między sobą, na jakim dopingu jest J.P. 2, że starcza mu „poweru“ tylko na kwadrans, a potem biegli i ogłaszali światu, jak cudownym zastrzykiem energii jest dla Ojca Świętego spotkanie z rodakami. Wierni w religijnym uniesieniu gotowi byli zatłuc każdego, kto przeszkadzał im w kontemplowaniu tajemnicy miłosierdzia bożego albo wydawał się nie dość wierny. Ateiści ustawiali się szeregiem, aby spłynęło na nich papieskie błogosławieństwo, a faceci ze sztabu zajmującego się obsługą i zabezpieczeniem cedzili przez zęby „kurwa, niech on już wyjedzie“. Potem zaś lecieli przed kamery opowiadać, jaką ogromną radością jest dla nich każda minuta służby Ojcu Świętemu i jak bardzo liczą na to, że jeszcze sprawi nam jakąś niespodziankę. A nad tym wszystkim królowała wściekłość setek tysięcy stałych i przyjezdnych, którzy w jeden z ostatnich weekendów lata nie mogli sobie ważyć nawet piwa.

Agnieszka Wołk-Laniewska

Kochający Ojca Świętego krakowianie niezbyt licznie pofatygowali się na lotnisko, aby uczcić jego przyjazd, za to masowo gromadzili się przed kurią, gdzie ich obecność raczej nie była pożądana, zwłaszcza że zajmowali się głównie wznoszeniem okrzyków w stylu „kardynale, puść papieża“. Od czasu do czasu ujawniał się w tłumie jakiś prawdziwy chrześcijanin próbujący zasugerować, że papież je kolację, że może być zmęczony, że ma prawo do chwili spokoju. „Poczekamy, spać nie damy“ – odpowiadał tłum. – „Nie odejdziemy“. Pojawienie się J.P. 2 w oknie kurii, gierka cokolwiek gwiazdorska, przystająca raczej śpiewakowi operetkowemu niż komuś, kogo obowiązujący tytuł brzmi „Ojciec Święty“ – wywoływało spazmy radości również nie mające wiele wspólnego z religijnym uniesieniem. Wyprostowana sylwetka i wyraźna artykulacja papieża skłoniła reporterów, komentatorów, a i samego prezydenta do długich i monottonnych wywodów na temat cudownego, energetyzującego wpływu spotkania z wiernymi i ukochanym Krakowem. I ten ton pozostał, choć już nazajutrz okazało się, iż ta niezwykła odmiana trwa u Karola Wojtyły krótko.

Prywatnie wielu z obserwujących go prawie non stop dziennikarzy przyznawało, iż ów „zastrzyk energii“ należy traktować dosłownie i że cudowne przypływy sił wyglądają raczej na efekt oddziaływania farmakologicznego. Te refleksje zostawili jednak dla siebie, publicznie zachwycając się papieżem radosnym i pełnym energii.

Prezydent posunął się nieco za daleko, wymieniając katalog spraw, które poruszył w rozmowie z nim Jan Paweł II: bezrobocie, praca dla absolwentów, walka z terroryzmem, wizyta Kwaśniewskiego w USA... Samo ich wyliczenie zajęło więcej czasu niż cała rozmowa głowy państwa z J.P. 2 w cztery oczy. Rozmowy Wojtyły z gen. Jaruzelskim trwały znacznie dłużej, ale z tamtym przywódcą Watykańczyk miewał coś do załatwienia, a z tym ma z góry wszystko załatwione. Autentyczność prezydenckiego entuzjazmu nie budziłyby może aż takich wątpliwości, gdyby widzowie nie mieli wcześniej okazji obejrzeć dramatycznej sceny demonstrowania papieżowi ofiarowanej mu przez prezydenta chrzcielnicy. Jakiś

kretyn ustawił ową chrzcielnicę za fotelem papieskim, Aleksander Kwaśniewski próbował zatem skłonić papieża do odwrócenia się. Wobec braku jakiegokolwiek reakcji, prezydent zarządził, żeby chrzcielnicę postawić przed J.P. 2. Okazała się jednak za ciężka, wobec czego biskup Dziwisz po prostu obrócił papieża wraz z fotelem.

Obraz starca bezwolnego niczym lalka i jak lalka ustawianego przez purpurata o przebiegłych oczkach miał wymiar – można by rzec – alegoryczny. Jeszcze gorzej od prezydenta wypadł premier, który w pierwszym zdaniu komentarza po rozmowach z J.P. 2 oświadczył, iż „po raz kolejny“ miał okazję przekonać się, że papież popiera go w jego dążeniach do UE. Żle wyglądała radosna egzaltacja prezydenta, ale jeszcze gorzej determinacja, z jaką premier usiłował wykorzystać spotkanie z półprzypadkowym papieżem do propagandy dążeń własnego rządu. Z kolei wierni, hipnotycznie wpatrzeni w każdy gest Jana Pawła, Leszka Millera – bądź co bądź papieskiego gościa – przywitali gwizdami. Nie pomagają, że wśród polityków lewicy utrwalił się najwyraźniej obyczaj oddawania Bogu co boskie via żona.

Po tradycyjnych już wystąpieniach Jolanty Kwaśniewskiej, która wspiera męża demonstrując swą katolicką proveniencję poprzez pełne czci całowanie papieskiej dłoni, podobną rolę przyjęła Aleksandra Miller. Obie damy przebiła małżonka trzeciego SLD-owskiego gospodarza pielgrzymki – wojewody małopolskiego, która uznała za stosowne podzielić się z całą Polską wyznaniem, iż jest dla niej wielką wartością to, że „Ojciec Święty przekazał błogosławieństwo dla naszych dzieci“. Niechęć papieskich fanów do komuny, gęsta i namacalna, jakże różna od ducha wszechogarniającej miłości bliźniego, którą usiłuje krzewić J.P. 2, była jeszcze bardziej wyrazista podczas mszy na Błoniach, gdzie porcję oklasków otrzymali wszyscy z wyjątkiem prezydenta i premiera RP. Owa maniera klaskania, witania gości i nagradzania mówcy oklaskami, zaczerpnięta z tradycji zebrań partyjnych, nikogo już nie zadziwia, nawet kiedy huraganowe brawa zrywają się w trakcie mszy, dla katolików bądź co bądź wydarzenia o charakterze sacrum. Zachwyceni zgodnym

Agnieszka Wołk-Laniewska

brzmieniem własnych młodych głosów aktywności oazowi wyrzaskują na całe gardła „Pobłogosław!“, nie zwracając szczególnej uwagi na to, iż skutecznie zagłuszają starczy głos Karola Wojtyły. Dziennikarze i komentatorzy zgodnie uznali, iż atmosfera, jaką tworzą setki drącej się w takt młodzieży, jest „wspañiała“ i „niezwykła“, choć w istocie – tworzy to klimat wiecu lub festynu. Z podobnym ogniem ci sami młodzi ludzie w innym czasie i miejscu mogliby skandować „Elvis, Elvis“ albo Wiesław, partia“.

W atmosferze wiecu wszystko jest możliwe. Przekonałam się o tym, gdy chcąc obejrzeć Błonia w noc poprzedzającą mszę, wdałam się w idiotyczny spór z równie idiotycznym przedstawicielem Ochotniczej Straży Pożarnej występującej w charakterze kościelnej straży porządkowej. Nagle otoczyło mnie kilkanaście nader uduchowionych osób, wrzeszcząc „my się tu, kurwa, modlimy“. Z jednej strony nacierał na mnie jakiś żwawy staruszek z piersią pełną baretek, z drugiej szarpała mnie za rękę zakonnica. Za facecikiem ze straży stanęło murem kilkunastu innych strażaków, a wszyscy najwyraźniej mieli zamiar wziąć odwet za prześladowania pierwszych chrześcijan, ja występowałam w charakterze Iwa.

Uciekłam z krzykiem, choć miałam prawo tam przebywać, a nabyłam je za 100 dolarów, bo taki był koszt akredytacji. To kolejna sprawa okryta dyskretnym milczeniem. Może państwa nawiedzane w trakcie pielgrzymek wyrzucają na to miliony, ale dla Watykanu i współpracujących z nim instytucji to świetny interes. Akredytacja dziennikarska kosztowała 100 dolarów i otrzymywało się za to kolorową przepustkę ze zdjęciem, stertę ulotek, foliowy płaszcz przeciwdeszczowy i przejazd autobusem miejskim na miejsce celebry. Takich akredytacji PAI z KAI-em sprzedały – wedle różnych informacji – od 1400 do ponad 2 tys.

Jeszcze lepszą kasę trafia na tym Stolica Apostolska. Tak zwane volo papale – kilkudziesięcioosobowa grupa dziennikarzy przylatujących z papieżem i z nim powracających do Watykanu – za ostatnią wycieczkę płaciła – jak powiedział mi jeden z nich – 3,5 tys. euro.

Wśród spraw, które naprawdę godne były zachwytów w trakcie tej pielgrzymki, niewątpliwie króluje wytworna i piękna w swej prostocie architektura Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach, niezależnie od tego, co myślimy o celowości budowy świątyni na 5 tysięcy osób w kraju, gdzie jest pół miliona bezdomnych. Cóż z tego, skoro nad ołtarzem dominuje obraz Miłosiernego Serca Chrystusowego wedle wizji św. Faustyny – odpustowy malunek, przedstawiający jedwabistowłosego Jezusa o aryjskich rysach, z tęczowymi, różowo-błękitnymi promieniami wypływającymi z piersi. Nikt z zachwycających się katedrą nie ośmielił się wszakże napomknąć o dysonansie, jaki wprowadza ten kicz. Pod obrazkiem widnieje tabernakulum w kształcie kuli ziemskiej z czerwonym światełkiem umieszczonym na orbicie, gdzieś nad biegunem północnym. Zachłystujący się z zachwytu komentatorzy dyskretnie przemilczeli fakt, iż owo czerwone światełko z daleka z łatwością można wziąć za czerwoną gwiazdę, a całość uderzająco przypomina radzieckie plakaty ze sputnikiem, mające symbolizować osiągnięcia ZSRR w dziedzinie podboju kosmosu. Trzeba docenić również takt komentatorów, którzy zwykle gotowi są dłubać w najmniejszej nawet różnicy zdań i każdy konflikt w partii czy koalicji rozdymać do rozmiaru nocy długich noży – ale umknęła im całkowita marginalizacja prymasa Glempa. Stał się on persona non grata do tego stopnia, że J.P. 2 nie wymienił go nawet wśród osób, którym dziękował na pożegnanie. Trudno mówić o nadmiernym uduchowieniu uczestników pielgrzymki. Idąc na mszę można było kupić koszulkę z „Hardcore Christian“ albo Jezusem za 15 zł, płytę „Złote przeboje socjalizmu“ za 9,99 zł, homilie papieskie o jeden grosz drożej, obrazek z migającym czerwonymi żaróweczkami sercem Jezusowym, za 20 zł, i za tyleż zeżreć golonkę. Za to nie można było się wysrać, bo kilkadziesiąt „toi-toiów“ nie wystarczało dwóm milionom ludzi. Toteż rano przed mszą wierni – a także wierne – spoza Krakowa załatwiali swe potrzeby publicznie, kucając za drzewami, zaś nad całym polowym kościołem unosił się zapach gówna.

Troska o bezpieczeństwo przyjęła formy znane z Chin Mao – pięciokilometrowy odcinek obwodnicy Krakowa, którą gość jechał

Agnieszka Wołk-Laniewska

do Kalwarii, chroniony był przez umundurowanych policjantów stojących co 20 metrów. Ustawiono ich 4 godziny przed przejazdem papieża w szczerym polu. Ci policjanci, stojący godzinami w upale, raczej niewiele zyskają na tej pielgrzymce – dodatkowe środki resortu ministra Janika przeznaczył na nową kolumnę dla BOR, bo to wstyd, żeby premier i jego ochrona musieli jeździć za „papieżem ubogich“ kilkuletnimi BMW. Niemiłe reakcje wywołała decyzja zniemacka wprowadzająca prohibicję w całym województwie małopolskim, od nocy ze środy na czwartek do nocy z poniedziałku na wtorek. J.P. 2 przyleciał do Krakowa w piątkowy wieczór, opuścił miasto definitywnie w poniedziałek po południu i tak też krakowscy rajcy ustalili czas prohibicji: od 17.00 w piątek, do 19.00 w poniedziałek, w miejscach pobytu papieża. Tymczasem ktoś – ponoć sam premier – podbił stawkę, obejmując prohibicją pięć dni i całe województwo. Był nadgorliwy w przymilaniu się papieżowi, czy też chciał obrzydzić narodowi te wizyty? W Zakopanem na przykład knajpiarze zgodnie naszczali na zakaz, kontrole odsyłali zaś do „Litwora“ – nowego, ekskluzywnego hotelu na Krupówkach, gdzie zatrzymał się premier ze świtą a także „Witkiewiczówki“, gdzie bawił prezydent. Za to w Krakowie strach był powszechny i prohibicja rzeczywiście skuteczna. „Drugi obieg“ gorzały zapewniali taksjarze. Zaczepiali pasażerów, pytając, czy nie mają czegoś do odstąpienia – dawali 200 zł za pół litra. Warto też było widzieć kelnerów tłumaczących zagranicznym turystom, że nie mogą napić się wina do kolacji.

A kiedy już trzeźwi jak świnie, ubrani w koszulkę z Jezusem, obżarci golonką, wysrawszy się za drzewem, trafiliśmy na świętą naukę – nie dowiedzieliśmy się niczego nowego. Papież, jak zwykle, wypowiedział się przeciw „hałaśliwej propagandzie liberalizmu“, przez który rozumie większość praw człowieka takich jak na przykład prawo do świadomego rodzicielstwa czy godnej śmierci, a także większość zasad, którymi powinno kierować się neutralne światopoglądowo, demokratyczne państwo prawa. Wypowiedział się przeciwko „uzurpowaniu sobie prawa Stwórcy do ingerowania w tajemnicę życia ludzkiego“ – inaczej mówiąc – postępowi nauki, nie tylko w dziedzinie badań genetycznych, ale

choćby zapłodnienia in vitro. Nie opowiedział się za to za Unią Europejską, na co najwyraźniej liczyły władze. Premier próbował nawet mu ten aplauz wmówić. Stwierdzenie, iż Polska ma znaleźć w Unii „właściwe sobie miejsce“, można interpretować zarówno jako poparcie, jak i krytykę dla stanowiska negocjacyjnego rządu Leszka Millera. Nie zapowiedział też Wojtyła swojej dymisji – na co liczył cały katolicki świat poza Polską. Modlitwa o to, by starczyło mu sił, żeby do końca wypełnić swą misję, wyglądała raczej na stanowcze odrzucenie tych żądań. A potem pomachał tłumom wrzeszczącym „zostań z nami” i odleciał. To wszystko, Panie i Panowie, dziękujemy i do zobaczenia. Elvis wyjechał.

„Nie“, nr 35, 2002

Czyżby Jan Paweł II był gejem?

**Jak inaczej wytłumaczyć
jego dziwną kampanię nienawiści?**

George Monbiot

To, w co człowiek wierzy bez dostatecznych dowodów – pisał Bertrand Russell – jest świadectwem jego pragnień – pragnień, z których często sam nie zdaje sobie sprawy. Watykańska obsesja na tle homoseksualizmu wskazuje, że może się tu dziać coś bardzo ciekawego. Czyżby niektórzy z najpotężniejszych kardynałów Kościoła katolickiego zmagali się z własną seksualnością? Czyżby sam papież był homoseksualistą?

W niedzielę (9 lipca 2000 r. – przyp. tłum.) Ojciec Święty przypuścił wściekły atak na gejów, zarzucając im, że zorganizowany przez nich tzw. „World Pride Festival” w Rzymie, stanowił obrazę wartości chrześcijańskich Wiecznego Miasta. Homoseksualizm – grzmiał papież – jest oczywistym zaburzeniem sprzecznym z prawem naturalnym.

W ubiegłym roku Kongregacja do spraw Doktryny i Wiary – mająca na sumieniu niejedną ciężki grzech kościelna prokuratura – zakazała pewnemu księdzu i zakonnicy udzielania posług duchowych gejom w USA, gdyż oboje odmówili podpisania oświadczenia stwierdzającego, że zachowania homoseksualne są zawsze obiektywnie złe. Geje – zdaje się wierzyć Watykan – sami są winni swoim nieszczęściom. „Jeśli zostanie uchwalone prawo chroniące zachowania, do których nikt nie ma prawa, ani Kościół, ani

społeczeństwo nie powinno się dziwić, gdy dojdzie do aktów gwałtu i przemocy”. obrońcy praw homoseksualistów twierdzą, że co roku we Włoszech ofiarą zabójstw pada od 150 do 200 gejów.

Choćby tylko z tego powodu powinniśmy potraktować papieską bullę poważniej niż zdaje się na to zasługiwać na pierwszy rzut oka. Rozważmy zatem dwa główne aspekty watykańskich edyktów. Twierdzi się w nich, że homoseksualizm jest jednocześnie niemoralny i nienaturalny.

O moralności możemy mówić wtedy, gdy nasze zachowanie wpływa na życie innych ludzi. Ciekawe, że nawet Watykan nie potrafi powiedzieć, jakie szkodliwe skutki może mieć bezpieczne, dobrowolne współżycie dwojga dorosłych ludzi. Powiada się tylko, że akceptacja takich związków może zdeprawować i odciągnąć od Kościoła wielu innych. Inaczej wygląda kwestia związków heteroseksualnych. Reprodukacja wśród majątnych ludzi sukcesu ma niewątpliwy i szkodliwy wpływ na innych. Szybkie wyczerpywanie się zasobów naturalnych i zmiany klimatyczne powodują, że każde dziecko urodzone w rodzinie ludzi bogatych pozbawia wiele innych dzieci środków do życia. W świecie kurczących się bogactw naturalnych homoseksualizm wydaje się bardziej moralny niż związki między mężczyznami i kobietami.

Ciekawsza wydaje się sugestia druga, że orientacja homoseksualna jest czymś nienaturalnym. Może to oznaczać jedną z dwóch rzeczy. Jeśli papież sugeruje, że tego typu związki nie mogą być uznane za „normalne ludzkie zachowanie”, to z takiej oceny wynikają niepokojące wnioski na temat normalności zachowań starych mężczyzn, którzy noszą sukienki i regularnie spożywają ciało swojego zbawiciela.

Nienaturalne może również oznaczać, że zachowania homoseksualne są nieznanne w świecie zwierząt. Jednak i w tym przypadku Kościół ma problem. Bruce Bagemihl w swoim wiekopomnym dziele „Biological Exuberance” przedstawia dowody na istnienie zachowań homoseksualnych u 470 gatunków zwierząt: opisuje orgie homoseksualne manatów, pieszczoty i parzenie się samców żyraf oraz obyczaje samic japońskich makaków, które na

George Monbiot

długie tygodnie łączą się w pary, obdarzają się pieścizotami i odbywają stosunki płciowe.

W jednym z niedawnych wydań „New Scientist” czytamy, że w pierwszych latach ubiegłego wieku zakłopotani opiekunowie zwierząt w ZOO w Edynburgu musieli raz po raz zmieniać imiona pingwinów, gdy okazywało się, że zakochane pary, które obserwowali, nie składają się bynajmniej z samca i samicy. Samice rybołówek zwyczajnych nierzadko wiążą się w pary na całe życie. Do samców zbliżają się tylko w celu zapłodnienia, po czym budują gniazda i wychowują małe wspólnie ze swoimi partnerkami. To, co wyprawiają niektóre szympany, orangutany i jeże długoucha wahałbym się opisać nawet w bardzo liberalnej gazecie.

Śmiało możemy powiedzieć, że życie w stanie natury jest całkowicie zdeprawowane. Trudno jednak uznać je za nienaturalne. Z drugiej strony świata zwierząt nieznaną jest dobrowolnie przyjęty celibat. Jeśli jakaś forma życia seksualnego jest rzeczywiście obca naturze, to jest to z pewnością życie seksualne duchownych katolickich.

Prawdę mówiąc nie przypuszczam, żeby papież był gejem. Z pewnością uznał tylko, że homoseksualiści najlepiej się nadają do roli wroga, zewnętrznego zagrożenia, którym można usprawiedliwić dążenie do pełnej kontroli nad życiem wiernych. Choć niektórzy dzielni księża i biskupi starali się zaradzić nadużyciom Kościoła, przez długie stulecia uznawał on za swoich wrogów najchętniej tych, którzy i tak byli ofiarą przesądów i prześladowań. Dzisiaj nie wolno już palić na stosie heretyków i czarownic, tak więc Kościół upatrzył sobie na ofiary gejów i kobiety w ciąży, narażając obie grupy na wrogość i przemoc, prowadząc kampanie przeciwko używaniu prezerwatyw lub wzywając ofiary masowych gwałtów w Kosowie do niestosowania tabletek wczesnoporonnych.

Udowodniłmy, że homoseksualizm jest zarówno moralny, jak i naturalny. Nie jest jasne, czy to samo można powiedzieć o papieżu.

„The Guardian”, 13 lipca 2000

Jego Świątobliwość nie bawi się w Indian

Grażyna Zaga

Świat wył z zachwytu, gdy papież kanonizował i beatyfikował w Meksyku trzech nieżyjących Indian. Żywym Indianom J.P. 2 już nie zrobił tak dobrze. Tańce indiańskie, pogańskie rytuały, kolorowe pióra, kostiumy ludowe, kadzidła, muzyka, tłumy, owacje, krzyki, płacze i chłopiec z wiatrówką. Trzy ostatnie dni w Meksyku były męczące, ale z objazdowych występów w Amerykach papież wrócił wyraźnie zadowolony. Przed Bazyliką Dziewicy z Gwadelupy wierni zobaczyli skurczonego, starego i schorowanego człowieka, który z trudem kończył zdania.

Tym razem celem pielgrzymki papieża były prawa Indian. Wyniesienie na ołtarze pierwszego Indios – Juana Diego – miało służyć podniesieniu popularności Watykanu. Na prywatnej audiencji z prezydentem Foxem papież rozmawiał o biedzie, emigracji, programach rozwoju społecznego i integracji Indian. Nie padło jednak ani jedno słowo na temat Marcosa, który od 1994 r., wspierany przez legendarnego biskupa Samuela Ruiza, walczy o prawa 10 mln rdzennych mieszkańców Meksyku, przede wszystkim o ich autentyczną reprezentację polityczną w parlamencie.

Watykan nie lubi terminu „teologia wyzwolenia“. Nie lubi też byłego biskupa Diecezji Indian w San Cristobal de las Casas, w Chiapas, który pomagał zapatystom, informując opinię publiczną

Grażyna Zaga

o wojnie prowadzonej w tym regionie od lat przez oddziały paramilitarne. W jej wyniku w okresie rządów prezydenta Zedillo tysiące Indian zostały zmuszone do opuszczenia swojej ziemi i do tej pory żyją na wygnaniu. Fox obiecał przed wyborami, że wycofa wojska z Chiapas i uchwali ustawę o prawach Indian, którą zaproponowali zapatyści. Do tej pory z obietnic tych się nie wywiązał. I oto wizyta papieża w Meksyku miała pokazać, że Kościół jest z Foxem, a Fox jest z Watykanem. Gdyby nie kościelna organizacja „FrayBa“ (Centrum praw człowieka im. Brata Bartolomeo de las Casas) działająca od 1996 r. przy Katedrze w San Cristobal de las Casas – wojska rządowe i prawicowe bojówki paramilitarne miałyby w Chiapas wolną rękę. Na katedrę, w której odbyły się rozmowy pokojowe w 1994 r., na biskupa Ruiza oraz na jego współpracowników paramilitaryści wielokrotnie dokonywali zamachów. Skuteczniej jednak walczył z nimi sam Watykan i konserwatywne skrzydło lokalnego Kościoła. Oskarżono Ruiza o uprawianie teologii wyzwolenia i ochrzczono „czerwonym biskupem“. Zarzucano mu, że finansuje rewolucję i manipuluje Indianami oraz organizacjami humanitarnymi, które ściągają z całego świata po to, by robiły „obozy dla pokoju“. Episkopat meksykański z trudem przełknął fakt, że Ruiz został przedstawiony do Pokojowej Nagrody Nobla. Koledzy w czerwonych czapczkach pisali na niego donosy do Rzymu, krytykując inicjatywę tworzenia Kościoła autochtonicznego zgodnie z postanowieniami Soboru Watykańskiego II i protestowali przeciwko wyświęcaniu indiańskich duchownych, bo wspierają partyzantkę antyrządową. W końcu Watykan wysłał czerwonego biskupa na emeryturę daleko od Meksyku i zakazał wyświęcania Indian przez 5 lat.

Watykan odwołał również Raula Vera Lopeza – wieloletniego współpracownika Ruiza i naturalnego kandydata na biskupa Diecezji Indian. Duchowny oświadczył publicznie, że za masakrę w Acteal dokonaną w 1997 r. są odpowiedzialne wojska rządowe i zaskarżył grupy paramilitarne w sądzie. Dla Watykanu Raul Vera zbyt mocno mieszał się do polityki, to znaczy mieszał się do niej po niewłaściwej stronie.

Teraz biskupem meksykańskiej Diecezji Indian jest Filipe Arizmendi. Niestety, również on coraz głośniej mówi o istnieniu skrajnie prawicowych grup paramilitarnych siejących postrach w in-

diańskich wioskach. Widocznie każdy czarny przechodzący przez Chiapas zaraża się teologią wyzwolenia i staje się czerwony.

Przedostatnią wycieczkę papież zakończył beatyfikacją Juana Batisty i Jacinto de los Angeles – indiańskich męczenników, którzy w XVII w. oddali życie za wiarę. Nie może to być odczytane jako kolejna „mea culpa”; tym razem za Holokaust Indian, którego dokonali konkwistadorzy nawracając ich mieczem i ogniem na katolicyzm. Beatyfikacja ta obnaża obłudę Kościoła – w rzeczywistości nowi błogosławieni byli pomocnikami inkwizycji, którzy chcieli zadenuncjować swoich ziomków składających ofiarę Pierzastemu Wężowi i za to zostali przez nich zamordowani. Historii ludów prekolumbijskich nie da się tak łatwo wyretuszować: albo śmierć na stosach i poprzez utopienie, albo objęcia Madonny z Gwadelupy o twarzy Metyski. Wystarczy przypomnieć, że ulubioną rozrywką Corteza było krzyżowanie dzikusów i szczucie ich psami, które wygryzały wnętrze. Kościół kat. w Ameryce Łacińskiej zawsze miał dwie twarze i dylemat: czy Indian można nazwać ludźmi i czy mają duszę? Tę wątpliwość duchowieństwo rozstrzygało w 1555 r. w Valladolid (Hiszpania) w drodze debaty filozoficznej pomiędzy dominikaninem Bartolomeo de las Casas (patronem Diecezji Indian) i jezuitą Juanem Ginesem de Sepulveda. Sepulveda twierdził, że są oni społecznie niedorozwinięci i nie znają pojęcia prywatnej własności. Pierwszy czerwony misjonarz w Chiapas – brat Bartolomeo – przywiózł ze sobą do Europy kilku dzikusów, by udowodnić, że również te istoty są dziećmi Boga, gdyż potrafią śmiać się, płakać i modlić. To uratowało ludy prekolumbijskie od całkowitej zagłady. Po wizycie papieża w Meksyku trudno zrozumieć, o jakich prawach Indian mówił Polak w białym stroju. Tych, o które walczy Marcos i Diecezja Indian: prawo do autonomii, ziemi, pokoju, własnego języka (również podczas liturgii kościelnej) i reprezentacji politycznej w parlamencie? Czy tych, które proponuje Fox poprzez plan Puebla Panama. Ma on na celu włączenie Chiapas do strefy wpływów USA jako atrakcji turystycznej i zamknięcie Indian w rezerwatach zwanych „korytarzami biologicznymi“?

Papieski lek na zło kapitalizmu

Marek Krakowski

Jan Paweł II stał się w Polsce niekwestionowanym autorytetem od wszystkiego i dla wszystkich. Okazuje się nim w dziedzinie poezji, dramatu, pedagogiki, poczucia humoru, moralności, filozofii i wielu innych. Ten „John Travolta Ducha Świętego”, przyjaźniący się z gwiazdami popu, występujący dla milionów na stadionach, zdobył sobie uznanie wszystkich, którzy chcą uczestniczyć w życiu publicznym. Ten, kto ośmieliłby się publicznie poddać w wątpliwość zasługi papieża Polaka musiałby liczyć się z reprimendą znacznie surowszą od tej, jakiej doświadczył minister Łapiński. Owa jednomyślność stała się na tyle powszechna, że nawet politycy lewicy ulegli nadmuchanemu kultowi, używając cytatów z papieża jako doskonałego usprawiedliwienia przed zarzutami o ateizm czy socjalny radykalizm. Każdy może dziś znaleźć cytaty dla siebie z jego obfitej twórczości. Zarówno biznesmeni jak i pracownicy mają możliwość zmienić konflikt w konstruktywną współpracę, jeżeli tylko stosują się do słów Karola Wojtyły. Urzędujący papież jest bowiem, rzecz jasna, wielkim myślicielem społecznym i twórcą przełomowej teorii na temat pracy.

Swojemu zaangażowaniu w świat pracy dał wyraz w trzech encyklikach, gdzie przedstawił zestaw poglądów na temat kluczowych kwestii społecznych. Jednocześnie zapowiedział, że jest

wiernym kontynuatorem swoich poprzedników nauczających o katolickiej etyce pracy. Postacią, do której odwołuje się najczęściej i najchętniej, jest Leon XIII. Ów „wielki papież”¹ wydał w 1891 r. encyklikę „Rerum novarum” mającą dać podstawy pod współczesną naukę Kościoła dotyczącą spraw społecznych. Praca ludzka zawsze żywo interesowała Kościół katolicki, który nie tylko widział w niej przez wieki doskonałe narzędzie do utrzymywania mas w karności, lecz jednocześnie w czasach feudalnych mógł dzięki niej budować swoją potęgę. Jednakże, jak pisze Karol Wojtyła, „zglobianie problemu pracy ludzkiej doznawało ciągłego uwspółcześniania, zachowując stale ów chrześcijański zrąb prawdy, który można nazwać odwiecznym”². Uwspółcześnianie to stało się koniecznym gestem samoobrony w sytuacji, gdy masy zaczęły wymykać się spod opiekuńczych skrzydeł Kościoła i szukać rozwiązań w bezbożnych koncepcjach socjalistycznych. Zdołano przy tym jednak zachować „odwieczny zrąb prawdy”, powtarzanej co najmniej od czasów św. Augustyna, iż biedacy muszą trwać „w wiecznie jednakim, niezmiennym, twardym jarzmie niższego stanu” i dążyć do ideału „pracowitego ubóstwa”³.

Pod koniec XIX w. Kościół zrozumiał, że wywrotowe wpływy zaczynają odgrywać znaczącą rolę wśród robotników, a ostrze ich gniewu może zostać wymierzone nie tylko w pana z fabryki, ale również w jego sprzymierzeńca z pobliskiej diecezji. Naturalny porządek, jakiego broniło duchowieństwo w czasach feudalnych, rozpadł się, a na jego miejscu wyrósł świat laickiego kapitalizmu nie potrzebującego już tak bardzo boskiego usankcjonowania. Papieństwo akceptujące przez setki lat niewolniczą pracę chłopów zaczęło dostrzegać wyzysk robotników w fabrykach. Tym, co oburzało, były jednak nie tyle nieludzkie warunki pracy, z którymi Kościół w swojej moralności uporałby się łatwo, lecz wzbierające wywrotowe nastroje wśród robotników. Jak wielki by więc nie był wyzysk

1 Jan Paweł II, „Laborem Exercens”, Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, Wrocław 1983, s. 11.

2 Tamże, s. 15.

3 Karlheinz Deschner, „Polityka papieska w XX w.”, przeł. Robert Stiller, Wydawnictwo Uraeus, Gdynia 1997, t.1, s. 178.

Marek Krakowski

i nędza mas, tym, co niepokoiło Leona XIII, było przeciwstawianie sobie pracowników i pracodawców, pracy i kapitału. Tymczasem, wedle jego nauki, „te dwie klasy powinny zgodnie współdziałać i odpowiadając sobie wzajemnie powodować stan równowagi w społeczeństwie”⁴. Wrogami robotników nie są tedy i absolutnie nie powinni być zapewniający rozwój i harmonię pracodawcy, lecz ideologowie materializmu buntujący pracowników najemnych przeciwko ich naturalnym sprzymierzeńcom z warstw posiadających. Klasowe społeczeństwo nie stoi w sprzeczności z nauką Kościoła, a „walka klas – jak pisał inny autorytet Karola Wojtyły, Pius XI – jeśli się z niej wykluczy gwałty i nienawiść w stosunku do drugiej strony, przemienia się powoli w szlachetne współzawodnictwo, oparte na dążeniu do sprawiedliwości”⁵. Argumentacja ta okazuje się bardzo trwała i po 100 latach z podobnymi sformułowaniami spotkać się można w kręgach neoliberalnych, gdzie twierdzi się, że pracownicy powinni zrezygnować z agresywnych form protestu i zrozumieć, że tylko solidarnie współpracując z pracodawcą o dobro przedsiębiorstwa osiągną realne korzyści.

„Wielki papież robotniczy” Leon XIII rzeczywiście stał się nauczycielem Karola Wojtyły, który tak bardzo troszczy się o wyzyskiwanych, że nie może pozwolić, aby ich zła sytuacja materialna owocowała grzechem nienawiści. Píše on: „Nie można przeciwstawiać pracy kapitałowi, ani kapitału pracy, ani tym bardziej przeciwstawiać sobie konkretnych ludzi stojących za tymi pojęciami”⁶. Sentymalna nauka obecnego papieża nie ma na celu jakiegokolwiek zmieniania porządku społecznego i jego podstawowych zasad. Pochlipując nad ciężkim losem robotnika, nie zapomina on dodać, że jego największym wrogiem jest materializm: kierunek myślenia postrzegający ludzkość nie poprzez enigmatyczną kategorię „osoby”, lecz przez jej realne uczestnictwo w procesie historycznym, będącym wynikiem ekonomicznej i kulturowej działalności człowieka.

Papież przystosowuje Kościelne doktryny do zmieniających się

4 Tamże, t.1, s. 79.

5 Pius XI, „Enc. Quadragesimo Anno”, III, s. 213, w: Jan Paweł II, „Centesimus Annus”.

6 Jan Paweł II, „Laborem Exercens”, op. cit., s. 38.

warunków. Jeśli nie da się przywrócić starych dobrych feudalnych czasów, gdy każdy posiadał przypisane mu miejsce w hierarchii, to trzeba oswoić kapitalizm, dekorując go lukrowanymi koncepcjami „godności ludzkiej pracy”. Jak pisał Karol Marks o analogicznych koncepcjach w burżuazyjnym socjalizmie: „Kiedy wzywa on proletariata, by urzeczywistnił jego system i wkroczył do nowej Jerozolimy, to żąda w gruncie rzeczy tylko tego, by proletariata pozostał w dzisiejszym społeczeństwie, lecz wyzbył się nienawistnych o nim pojęć”⁷. Może to tłumaczy, dlaczego dzisiejsi polscy socjaldemokraci, rezygnując z ostatnich pozorów lewicowości, lubią się usprawiedliwiać, powołując się na papieża.

Jan Paweł II jest wprawdzie obrońcą uciśnionych, ale podobnie jak jego poprzednicy dla równowagi bierze pod opiekuńcze skrzydła własność prywatną, gdyż, jak pisał jego wzór Leon XIII: „Dla każdego zdrowego ustroju gospodarczego nietykalność własności prywatnej stanowi pierwszy element”⁸. Wprawdzie Karol Wojtyła dopuszcza pewną formę uspołecznienia owej własności, czyni to jednak z zastrzeżeniem, że nie może to być „aprioryczna decyzja”⁹, co rozumieć należy przez decyzję o charakterze politycznym. Zamiast niej proponowana jest rozwodniona forma współwłasności (czy wręcz współodpowiedzialności) pomiędzy pracownikami a właścicielem. Respektowanie praw pracowniczych osiągnąć można według papieża nie metodami szantażu i walki o zmianę systemu społecznego generującego powstawanie nierówności, lecz poprzez wzajemne poszanowanie „człowieczeństwa” i respektowanie „wartości osobowych.” W końcu wszyscy przecież powinni być jedną wielką rodziną, gdzie – jak to w porządnej rodzinie – nie może zabraknąć rządzącej „głowy” i reszty, skwapliwie wykonującej polecenia. Toteż, jak pisze, „w ostateczności we wspólnocie tej muszą się w jakiś sposób połączyć i ci, którzy pracują, i ci, którzy dysponują środkami produkcji lub są ich posiadaczami”¹⁰.

⁷ Karol Marks, Fryderyk Engels, „Manifest Komunistyczny”, Książka i Wiedza, Warszawa 1983, s. 97.

⁸ Leon XIII, „Rerum novarum”.

⁹ Jan Paweł II, „Laborem Exercens”, op. cit., s. 44.

¹⁰ Tamże, ss. 57-58.

Marek Krakowski

Wspólnota opisywana przez Wojtyłę nie jest wolna od sytuacji konfliktowych, w których pracownikowi łaskawie pozwala on na stosowanie pewnych form walki o swoje prawa. Strajk „jest metodą, którą katolicka nauka społeczna uważa za uprawnioną pod odpowiednimi warunkami i we właściwych granicach (...) strajk pozostaje środkiem ostatecznym. Nie można go nadużywać. Nie można zwłaszcza nadużywać go dla rozgrywek politycznych”¹¹. Rozumieć należy to w ten sposób, że w pierw trzeba odwołać się do „osoby ludzkiej” w pracodawcy i zaapelować do jego serca. A jeżeli okaże się nieczuły na te sugestie, wówczas pozostaje „ostateczny” środek, jakim jest strajk. Nie należy jednak nigdy wykorzystywać go jako argumentu w walce politycznej, gdyż mógłby on przeistoczyć się z lokalnego konfliktu w zmianę panujących stosunków społecznych. Tymczasem przede wszystkim należy otworzyć się na „głos, który w przedziwny sposób łagodzi odruchy goryczy i buntu, otwiera oczy duszy, żeby człowiek w nowym świetle mógł widzieć świat, siebie, swe przeznaczenie”¹². W żadnym wypadku człowiek nie powinien nadużywać „ostatecznych środków”.

Papież jest przekonany, że „praca stanowi podstawowy wymiar bytowania człowieka na ziemi”¹³. Kim jest ten „człowiek”, Kościół nauczał przez kilkaset lat, odmawiając tego miana chociażby „nie-wiernym”, Indianom czy rdzennym mieszkańcom Afryki. W końcu rzeczywistość zmusiła konserwatywną instytucję do zaakceptowania w nich „osób ludzkich”, co nie w pełni się udało w przypadku kobiet. „Przeznaczenie” bowiem wyznaczyło tej płci inny wymiar bytowania aniżeli praca. Jak pisze papież: „Przyniesie to chlubę społeczeństwu, jeśli (...) umożliwi kobiecie-matce oddanie się trosce o wychowanie dzieci, odpowiednio do zróżnicowanych potrzeb ich wieku. Zaniedbanie tych obowiązków spowodowane koniecznością podjęcia pracy zarobkowej jest niewłaściwe z punktu widzenia dobra społeczeństwa i rodziny, skoro uniemożliwia lub utrudnia wypełnianie pierwszorzędných celów posłannictwa macierzyńskiego”¹⁴.

11 Tamże, s. 59.

12 Jan Paweł II, „Ewangelia cierpienia”, Wydawnictwo Znak, Kraków 1997, s. 29.

13 Jan Paweł II, „Laborem Exercens”, op. cit., s. 17.

14 Tamże, s. 55.

Ta niemożność podjęcia pracy, a zatem i realizowania się jako pełna „osoba”, dobrze pasuje do określeń, jakimi św. Tomasz obdarzał kobietę. „Nieudany mężczyzna”, byt „kaleki” i „chybiony”, nie potrzebuje się realizować w pracy, gdyż wystarczyć mu powinno „święte” posłannictwo rodzenia i wychowywania przyszłych pokoleń gorliwych i potulnych pracowników.

Jan Paweł II troszczy się o wszystkich ludzi pokrzywdzonych i cierpiących. Umie jednak zachować stosowną miarę i odróżnić prawdziwe zło od tego, co w istocie stanowi „siłę życia” i „światło wiary”. Owo „zło” rozlało się w XX w. od Moskwy przez Warszawę i Berlin, docierając aż do Ameryki Łacińskiej. Głosiło ono – i, co gorsza, urzeczywistniało – zabronione postulaty równości, obalenia przywilejów grup posiadających (w tym Kościoła) i nacjonalizacji wielkiej własności. Karol Wojtyła wiedział jednak gdzie szukać sojuszników do walki ze znieprawionymi demonami ateizmu i komunizmu. Już w 1981 roku nawiązał bliskie stosunki z Ronaldem Reaganem, który od tej pory stał się jego bliskim przyjacielem. Poparcie udzielone „wielkiemu” aktorowi opłaciło się i przełożyło wymiennie na miliony dolarów, jakie zasilify fundusz polskiej „Solidarności”. Zasłużyła ona sobie na ten sponsoring uzasadnionym oporem przeciwko władzy, która łamała prawa pracownicze w taki sposób, że po kilkunastu latach od jej obalenia większość ludzi pracy z nostalgią wspomina „wyzysk”, jakiego doświadczyli za czasów PRL.

Przyjaciół Wojtyły, Ronald Reagan również myślał o najbiedniejszych. Zostając prezydentem, od ręki przyciął budżet federalny, wydatki na programy socjalne i dotacje na szkolnictwo o 41 mld. dolarów. W czasach jego drugiej kadencji głodowało 8 mln. dorosłych i 2 mln. dzieci, a 33,4 mln. obywateli USA żyło w ubóstwie¹⁵. Jan Paweł II był też gorącym orędownikiem polityki Reagana w Ameryce Łacińskiej, bo tylko amerykański przywódca mógł uchronić ten obszar przed wpływami socjalizmu, który zamiast skupić się na duchowym wymiarze pracy w kapitalizmie,

15 Karlheinz Deschner, „Moloch. Krytyczna historia Stanów Zjednoczonych”, przeł. Antoni Baniukiewicz, Wydawnictwo Uraeus, Gdynia 1996, ss. 358-359.

Marek Krakowski

ujmował ją wulgarnie jako towar. Setki tysięcy ofiar prawicowych dyktatorów i US Army w Salwadorze, Nikaragui, Chile, Hondurasie i wielu innych państwach tego regionu nie wzbudziło u papieża moralnego oburzenia. Nawet kilkuset zamordowanych katolickich księży nie wywołało reakcji Watykanu, gdyż popierali wyklętą Teologię Wyzwolenia. Wystarczył wszakże jeden ksiądz antykomunista zabity w Polsce, aby papież natychmiast upomniał się o prawo do wolności.

Po obaleniu „komuny”, do czego Jan Paweł II zapewne w jakimś stopniu się przyczynił robotnicy na całym świecie mogą rozwijać cnotę inicjatywy, pielęgnować własność (niekoniecznie swoją) i kultywować wolność ekonomiczną. A gdy zdarzy się, że jeden dolar dziennie nie wystarczy na przetrwanie albo praca przez kilkanaście godzin na dobę nadszarpnie ich zdrowie, którego nie przywróci im kuracja w sprywatyzowanym szpitalu, powinni pamiętać, że w końcu nadejdzie taki moment, gdy „na cierniowej łożdzie cierpienia wykwitnie wonna róża radości”¹⁶.

Jan Paweł II uchodzi za papieża szczególnie zaangażowanego w sprawy ludzi pokrzywdzonych i uciskanych. W swoich przemówieniach wielokrotnie zwraca się do nich ze słowami pocieszenia, co przekłada się na poprawę ich sytuacji materialnej mniej więcej w taki sposób, jak pielgrzymowanie do Lourdes pomaga w wyleczeniu chorób. Polskie społeczeństwo okazało się jednak niezwykle podatne na naukę papieża z jej teorią utrzymywania „pogody ducha i rezygnacji”¹⁷. Pod tę naukę podłączył się stara większość polityków, widząc w niej siłę łagodzącą nastroje społeczne i odwracającą uwagę ludzi od politycznych, ekonomicznych i globalnych przyczyn ich katastrofalnej sytuacji. I tak jak Kościół przed 1989 r. zagrzewał ludzi do walki z systemem zapewniającym im edukację, pracę i bezpłatną opiekę medyczną, tak dziś pod lawiną papieskich słów o krzywdzie ubogich kryje się afirmacja porządku odbierającego im te zdobycze.

„Bez dogmatu”, nr 58, jesień 2003

¹⁶ Jan Paweł II, „Ewangelia cierpienia”, op. cit., s. 29.

¹⁷ Tamże, s. 28.

Papież na dopingu

Adam Cioch

Tegoroczna Wielkanoc w Watykanie upłynęła pod znakiem kłopotów zdrowotnych papieża. Problem w tym, że nie mamy do czynienia z przejściowymi trudnościami, ale postępującą niedołężnością przywódcy Kościoła. Czy Watykan nie ma pieniędzy na emeryturę dla papieża?

Przynajmniej od roku 2000 katolicyści i duchowni na Zachodzie zwracają uwagę na fakt, że Jan Paweł II ze względu na swój sędziwy wiek i pogarszający się stan zdrowia ma coraz większe trudności z wypełnianiem funkcji przywódcy Kościoła. Można więc zadać pytanie, dlaczego w takim razie nie uda się na zasłużony wypoczynek i nie pozostawi swego urzędu komuś młodszemu i sprawniejszemu? Widok starego człowieka poruszającego się z ogromnym trudem, najwyraźniej cierpiącego i ewidentnie niszczonego przez chorobę, a jednocześnie forsownie pracującego i podróżującego, rodzi nie tylko współczucie, ale także zdumienie i zażenowanie.

Otóż Jan Paweł II jest przynajmniej z dwóch powodów skazany na cierpienie i wykonywanie swojej posługi.

Po pierwsze jest on niewolnikiem wizji, a nawet pewnej teologii(!) własnej osoby i swojego posłannictwa. Nie zapominajmy, że każdy katolicki ksiądz (o ile jest wierzący) żyje w przekonaniu, że

Adam Cioch

pełniąc funkcje kapłańskie wykonuje wolę samego Boga, który go do pełnienia tychże powołał. O ileż bardziej dotyczy to osoby papieża! On uważa się przecież za zastępcę samego Chrystusa na ziemi, on jest „alter Christus” – „drugim Chrystusem”. Nie można przecież mesjańskiego posłannictwa zakończyć ziemską, prozaiczną emeryturą. Idealnym kresem, uwieńczeniem takiego życia jest Golgota – męczeńska śmierć, ofiara złożona ze swojego życia dla Boga za Kościół. Taka męka idzie w parze z katolicką gloryfikacją cierpienia, również bólu człowieka chorego.

Nie zapominajmy, że pontyfikat Jana Pawła II zawsze uważany był w kręgach konserwatywnych, zwłaszcza polskich, za coś szczególnego, mesjańskiego, nadprzyrodzonego. Panowanie Karola Wojtyły było ponoć przepowiedziane przez popularnego stygmatyka, ojca Pio, miało być wypełnieniem proroctwa Juliusza Słowackiego („słowiański papież, ludowy brat”), a po zamachu na niego zaczęto mówić, że jest on bohaterem tzw. III tajemnicy fatimskiej. Te mistyczne oceny obecnego pontyfikatu są powszechnie znane i nigdy nie spotkały się z dementi Watykanu, mało tego, oficjalnie ogłoszono w ubiegłym roku treść „tajemnicy”, żałośnie naginając jej interpretację do osoby polskiego papieża. Najwyraźniej więc J.P. II wierzy w to, że jest kimś szczególnym, specjalnym i przez Boga namaszczone, a od niebiańskiego posłannictwa nie ma ani urlopu, ani renty zdrowotnej, ani emerytury!

Po drugie J.P. II jest niezbędny swojemu otoczeniu. Im bardziej jest chory i niedołączny, tym lepszym jest zwierzchnikiem i pracodawcą! Nie wolno nam zapominać, że Państwo Watykan i cały Kk to monarchia absolutna, gdzie wszystkie decyzje podejmowane są odgórnie i gdzie wszystko zależy od jednej osoby. W takim systemie tak naprawdę absolutną niemal władzę cieszy się najbliższe otoczenie dyktatora – on sam nie jest przecież w stanie kontrolować całej ogromnej instytucji. Im słabszy i mniej sprawny jest władca, tym bardziej powiększa się władza sekretarzy, rzeczników i innych stajennych. Oni kontrolują w znacznej mierze przepływ informacji i osób. Mogą załatwić swoim znajomym, protegowanym i wreszcie sobie samemu – dużo więcej i dużo szybciej.

W grę zaś wchodzi: władza, pieniądze i zaszczyty. To jest ich „pięć minut”, a może nawet kilka lat, ponieważ nowy władca przyjdzie ze swoją świtą i swoimi zausznikami. Teraz jest ich czas, czas szarych eminencji. Taki jest los wszystkich systemów autorytarnych, watykański nie jest tu żadnym wyjątkiem.

Otoczenie obecnego papieża – za wyjątkiem tych, którzy liczą na jeszcze większe profity po jego śmierci – gotowe jest nosić Wojtyłę na rękach i podnosić mu rękę do błogosławienia. Będzie go utwierdzało w przekonaniu, że nawet pólżywy jest w stanie sprawować swoją funkcję, że tego właśnie pragną wierni, że wreszcie sam Pan Bóg potrzebuje papieskiego cierpienia do odkupienia grzechów całego świata.

Ci, którym taki przykry widok sprawia przyjemność, będą więc mogli do woli napatrzeć się na fizyczną degradację i gaśnięcie Jana Pawła II – człowieka, który wpadł w sidła nieludzkiej, ale też i nieboskiej ideologii.

„Fakty i mity”, nr 16, 2002

Papież uwierzył w ewolucję!

Matthew Sharp

To ci dopiero niespodzianka! Papież Jan Paweł II stwierdził publicznie, że „najnowsze odkrycia naukowe uzasadniają przypuszczenie, iż teoria ewolucji jest czymś więc niż zwykłą hipotezą”. Papieskie oświadczenie trafiło na pierwsze strony gazet na całym świecie i spotkało się z gniewną reakcją fundamentalistycznych odłamów protestantyzmu oraz przedstawicieli ruchu kreacjonistów, którzy utrzymują, że prawda na temat pochodzenia życia i wszechświata zawarta jest w Księdze Rodzaju, a nie w teoriach głoszonych przez Darwina i kolejne pokolenia naukowców. Ożywiły się grupy dyskusyjne w internecie. Ich uczestnicy podjęli nie kończącą się debatę na temat tego, co w rzeczywistości oznacza papieska deklaracja.

Oświadczenie Jana Pawła II jest wyrazem ambiwalentnej postawy, jaką Kościół przyjął wobec ewolucji już w latach pięćdziesiątych, wraz z ukazaniem się encykliki „*Humani generis*” Piusa XII. Pius podtrzymał w niej tradycyjne stanowisko Kościoła rzymsko-katolickiego, który nie potępiał teorii ewolucji i nie kwestionował kolejnych dowodów istnienia mechanizmu doboru naturalnego. Ostrzegął jednak, że ewolucja nie powinna być uznawana za niepodważalną doktrynę. Twierdził także, że choć ewolucja jako taka nie budzi zasadniczo sprzeciwu, to bywa ona nadużywana przez ateistów i materialistów, którzy chcą całkowicie wyelimi-

nować Boga z procesu stworzenia. Po deklaracji Jana Pawła II konserwatywne dzienniki katolickie informowały o niej pod takimi tytułami, jak „Papież rehabilituje Darwina” (Il Messagero) lub „Papież twierdzi, że pochodzimy od małp” (Il Giornale). Obie gazety zacytowały Piusa XII, który stwierdził, że „teoria ewolucji była często wykorzystywana przez krzewicieli komunizmu, którzy chcieli usunąć z ludzkich umysłów każdą wzmiankę o Bogu”.

Teoria ewolucji od dawna jest przedmiotem nauczania w szkołach katolickich i nie budzi takich kontrowersji, jak aborcja lub celibat. „New York Times” opublikował artykuł, którego autor stwierdził, że ewolucja jest nauczana nie tylko na katolickich uniwersytetach, ale także w niewielkich, lokalnych szkołkach prowadzonych przez Kościół. Nawet organizacja „Ludzie na rzecz Amerykańskiego Stylu Życia” zadowolona była z papieskiej deklaracji. Jej rzecznik stwierdził, że oświadczenie Jana Pawła II „powinno być rozumiane jako potwierdzenie, że nie ma sprzeczności między głęboką wiarą chrześcijańską a nauczaniem teorii ewolucji”.

Papieska deklaracja może mieć największe znaczenie dla dwóch grup: dla ruchu ekumenicznego i chrześcijańskiej prawicy. Poglądy Jana Pawła II na przerywanie ciąży, celibat i „grzech” są reakcyjne i średniowieczne, jednak jego stanowisko w sprawie ewolucji poprawia wizerunek Watykanu w oczach postępowych katolików, którzy są przedmiotem zainteresowania Rzymu. Przyniosło jednak rozczarowanie przeciwnikom ewolucji. Przedstawiciel Instytutu Badań nad Dziełem Stworzenia, jednej z najaktywniejszych organizacji kreacjonistów w Kalifornii, stwierdził w wywiadzie dla agencji informacyjnej: „No, cóż, spodziewam się, że teraz ludzie będą się powoływać na słowa papieża, żeby udowodnić, że ewolucja jest czymś więcej niż teorią”.

Co ciekawe, watykański dokument omawia kwestie ewolucji ani razu nie wspominając o Karolu Darwinie, który przedstawił swoje poglądy w dwóch pracach: „O pochodzeniu gatunków w drodze doboru naturalnego” oraz „O pochodzeniu człowieka i doborze płciowym”. W papieskim dokumencie nie mówi się też wprost, że ludzie mieliby pochodzić od małp lub innych gatunków zwierząt. Nie mówi się nic konkretnego, gdyż jedynym celem de-

Matthew Sharp

klaracji jest próba rehabilitacji Kościoła. Papież wygłosił podobne oświadczenie już w roku 1992, stwierdzając, że Kościół popełnił błąd, potępiając w roku 1633 Galileusza, który twierdził, że to Słońce, a nie Ziemia, znajduje się w samym centrum Układu Słonecznego.

Dobry moment

Papieska deklaracja została ogłoszona przed posiedzeniem Pontyfikalnej Akademii Nauk, instytucji zrzeszającej wybitnych uczonych (katolików i niekatolików), która zdaje się odgrywać coraz większą rolę w watykańskiej kampanii promocyjnej. Jan Paweł II powiedział m.in., że „rozwój nauki u progu trzeciego tysiąclecia w dziedzinie badań nad życiem i naturą nieożywioną postawił przed nami nowe problemy i pytania”. Zwrócił także uwagę na potrzebę nowej, właściwej interpretacji słów natchnionych przez Ducha Świętego.

Wiele hałasu o nic

(Nasze stanowisko w sprawie papieskiej deklaracji)

Natychmiast po opublikowaniu listu papieża do Pontyfikalnej Akademii Nauk, w którym próbował on pogodzić naukowe odkrycia w dziedzinie ewolucji z treściami wiary, naszą agencję zalała fala telefonów, e-maili i faksów. „Czy to nie wspaniałe?” – entuzjazmował się jeden z czytelników. „Papież wreszcie przyznał, że Kościół cały czas tkwił w błędzie!” Ktoś inny powiedział: „To już koniec Kościoła katolickiego. Uznając ewolucję, podważają sens swojego istnienia. Jeśli teoria ewolucji jest słuszna, to jak jeszcze można mówić o Adamie, Ewie i grzechu pierworodnym?”

Jako ateści odrzucamy niemal wszystko, co Watykan i inne grupy religijne mają do powiedzenia na temat nauki, rozumu i wiary religijnej. Jest jednak faktem, że religie i kościoły przetrwały tysiąclecia. Mimo najoczywistszych błędów, praktykowania społecznego imperializmu i podstępnej polityki umacniania niewolniczej mentalności, Kościół pozostaje prężną instytucją i znaczącą siłą kulturalną, gospodarczą i społeczną.

Papieskie oświadczenie w sprawie ewolucji nie jest niczym więcej, jak przyznaniem, że religijna doktryna nie jest wolna od błędów. Doprawdy nie ma powodu, by z tego powodu popadać w nadmierny optymizm. Nic nie wskazuje na to, że religia rzeczywiście zrobiła „ważny krok wstecz” ani na to, że wiara religijna i jej instytucje rozsypują się pod ciężarem nieodpartej argumentacji oświeconych naukowców.

Należy raczej się zgodzić, że swoją wypowiedzią Jan Paweł II odniósł niemały sukces polityczny. Zdołał uniknąć pułapek, w które nieustannie wpadają zwolennicy dokładnego odczytania Biblii – pozostający w ciągłym sporze ze współczesnym światem fundamentalistów. Kościół katolicki, tak jak większość innych kościołów, dobrze rozumie, że w walce z nauką nie ma wiele do zyskania. Tym natomiast, co może dla siebie zachować, jest rola „autorytetu moralnego”, arbitra oceniającego ludzkie postępowanie i rozdawcy „duchowości”, która pod dziś dzień jest ważną potrzebą wielu członków ludzkiej społeczności.

W naszych czasach, dzięki przyrostowi wiedzy naukowej o wszechświecie, ateści nadal toczą potyczki z fundamentalistami broniącymi najbardziej sklerotycznej, religijnej ideologii. Nadal doskonale sprzedają się książki omawiające biblijne błędy, sprzeczności i absurdy, w rodzaju przypowieści o arce Noego, na której miała się ponoć pomieścić para zwierząt każdego gatunku, woda, żywność i inne zapasy. Gdyby ideologia religijna w całości opierała się na podobnych, łatwych do odrzucenia bajeczkach, ateizm od dawna dominowałby w naszej kulturze i cywilizacji. Jednak światowe religie, zwłaszcza te z lekkim choćby chrześcijańskim zabarwieniem, coraz wyraźniej wycofują się z dosłownie traktowanej mitologii biblijnej na rzecz nowego podejścia, w którym podkreśla się wagę niejasnej, ale tym bardziej groźnej, „duchowości”, jednocześnie – o czym była już mowa – rezerwując dla religii rolę ostatecznego arbitra w sprawach moralności i urzędzenia życia społecznego. Nie mogąc już dłużej odrzucać zdobyczy naukowych, religie – a zwłaszcza Kościół katolicki – zawierają ugodę z nauką i uznają jej odkrycia, pozostawiając dla siebie świat tzw. wartości. Gdy nie podobna już dłużej bronić zawartej w Księdze Rodzaju baśni o stworzeniu, Adamie i Ewie, mó-

Matthew Sharp

wiąącym po hebrajsku węży i innych bohaterach biblijnego folkloru, nadal można mówić o „duszy” – pochodzącej od niewidzialnego bóstwa ożywczej sile ludzkiej świadomości.

Inaczej niż inne odłamy chrześcijaństwa, katolicyzm stara się stworzyć wizerunek instytucji otwartej poznawczo, dociekliwej, a nawet kosmopolitycznej, która z jednej strony szanuje dorobek nauki, a z drugiej krzewi średniowieczne wartości i stosunki społeczne. Większość hierarchów i wyznawców nie dostrzega w tym żadnej sprzeczności. Watykan może finansować obserwatoria astronomiczne, powoływać własną akademię nauk z całym zastępem laureatów Nagrody Nobla i utrzymywać przy tym, że kolejne osiągnięcia nauki stanowią dowód istnienia boga i jego roli w stworzeniu wszechświata. Intelktualne uniki Kościoła sprawiają racjonalistom więcej kłopotu niż prymitywna wizja prezentowana przez fundamentalistów.

W bliskim związku z watykańskim oświadczeniem w sprawie ewolucji jest wydarzenie, które miało miejsce w Oxfordzie, w Wielkiej Brytanii, po raz pierwszy opisane w „Financial Times”. W artykule zatytułowanym „Wyzwanie rzucone ateistycznym naukowcom” czytamy: „Przez wiele lat niewierzący naukowcy agresywnie stwierdzali, że wszystkie religie, bez względu na formy, jakie mogą przyjmować, są sprzeczne z nowoczesną biologią i fizyką”. Jak się zdaje, sytuacja ta zaczyna się zmieniać. Keith Ward, profesor teologii z Uniwersytetu w Oxfordzie, ogłosił drukiem pracę, w której „krok po kroku” obala naukowy ateizm. W książce pt. „God, Science and Necessity” autor stwierdza, że „Bóg jest najlepszym wyjaśnieniem życia, wszechświata i całej reszty”. Dzieło oxfordzkiego teologa jest próbą odpowiedzi na prawdy głoszone przez najbardziej znanych brytyjskich ateistów, biologa Richarda Dawkinsa i chemika, Petera Atkinsa, którzy wielokrotnie stwierdzali, że tak zwane nauczanie Kościoła pozostaje w sprzeczności z metodą i dorobkiem nauki.

Nie wątpimy ani przez chwilę, że Dawkins i Atkins potrafią się sami obronić. Tym jednak, co nas szczególnie uderza w poglądach Keitha Warda i co jest w istocie zawarte w papieskiej wypowiedzi na temat ewolucji, jest próba zawarcia swoistego paktu o nieagresji z nauką, której odkrycia mają rzekomo być niesprzeczne z treściami wiary chrześcijańskiej.

Ward idzie nawet o krok dalej. W „Financial Times” czytamy: „Co zabawne – powiada Ward – fundamentaliści chrześcijańscy – ci, którzy pojmują Biblię dosłownie, nie mogliby wręcz istnieć bez nauki. Wielu z nich obsesyjnie stosuje metody naukowe do badania Pisma Świętego, próbując np. obliczyć prędkość, z jaką Jezus wznosił się ku niebu”.

Poglądy te niewiele się różnią od stanowiska, jakie zajmują niektórzy postmoderniści, gdy odrzucają podejmowane przez naukowców próby np. monitorowania czynności mózgu wizjonerów religijnych w stanie ekstazy, stawiając im zarzut „prostackiego redukcjonizmu materialistycznego”. Podczas gdy postmoderniści utrzymują, że „religijne halucynacje” są po prostu inną wersją rzeczywistości, wcale niekoniecznie mniej wiarygodną niż naukowa, Ward, papież i rosnący legion wyrafinowanych autorów religijnych potwierdza wartość odkryć naukowych nawet wtedy, gdy zdają się one zaprzeczać nauczaniu Kościoła. „Religia i nauka nie są sprzeczne” - głosi nowa religijna mantra.

Część ateistów uważa niestety, że wiara religijna i stojące na jej straży instytucje niezmiennie wyznają te same, wyświechtane poglądy. Prawda tymczasem jest taka, że wiara i poglądy głoszone przez duchownych odznaczają się wielką plastycznością i elastycznością. Jeśli to konieczne, Kościoły mogą modyfikować swoje przesłanie i swój wizerunek, by dostosować go do współczesnych wymagań, zachowując jednocześnie twarde jądro swojej doktryny. Przywódcy mormońscy np. doznali niegdyś bardzo przydatnego objawienia, w wyniku którego ten ruch religijny zaczął się domagać przyznania Utah statusu stanu. Inne religie również od czasu do czasu przeprowadzają aktualizacje treści swojej doktryny. W ostatnich dekadach wiele kościołów protestanckich zmodyfikowało liturgię i przekład tekstu biblijnego, usuwając zeń zawstydzające fragmenty, które mogłyby być rozumiane jako rasistowskie lub seksistowskie.

Oczywiście nie wszystkie grupy religijne równie chętnie wprowadzają zmiany, by dostosować się do nowych czasów. Wiele z nich od stuleci odrzuca wszelkie przejawy nowoczesności. Afgańscy talibowie np. narzucali tak drakońską wersję wojujące-

Matthew Sharp

go islamu, że oburzała ona nawet autorytarnych mułłów z Teheranu. Sekta tzw. „rekonstrukcjonistów” głosi fundamentalistyczną wersję kalwinizmu, która nakazuje stosowanie kary śmierci (przez ukamienowanie) wobec każdego, kto dopuści się „wykroczenia”, począwszy od morderców i gwałcicieli, przez heretyków – aż do niegrzecznych dzieci. Chrześcijańscy fundamentaliści w dalszym ciągu głoszą kreacjonizm, nie licząc się wcale z zebranymi przez naukę dowodami. Pogląd ten podzielany jest przez zdumiewająco wysoki procent Amerykanów, którzy przejawiają całkowicie analfabetyzm naukowy i techniczny.

Religia już dawno temu zaniechała starań o to, by nauka potwierdziła jej obraz powstania świata. Jan Paweł II może twierdzić, że „nie ma konfliktu między nauką i religią”, gdyż religia już dawno zrezygnowała z narzucania naukowcom pytań, metod i odpowiedzi. Zamiast pokonać naukę większość zachodnich ruchów religijnych próbuje zawrzeć z nią przymierze, po to także, by wykorzystać jej dorobek dla swoich celów.

Zawarty ze światem nauki pokój posłuży zapewne Watykanowi do tym wyraźniejszego żądania, by uznać jego dominującą rolę w sprawach innych niż naukowe: w kształtowaniu współczesnych standardów moralnych, organizacji społeczeństwa, cnót obywatelskich i instytucji politycznych. Publiczne wyrzeczenie się działań szkodzących postępowi nauki, a nawet uznanie dorobku nauki jako „częściowego wyjaśnienia głębszych tajemnic”, które dotyczą boga i duszy ludzkiej, umożliwiło Janowi Pawłowi II obronę irracjonalnego jądra religijnej ideologii.

Ateiści i zwolennicy kultury świeckiej nie powinni naiwnie wierzyć, że religijna ideologia „zwiędnie” czy też „zwiertzeje” samoistnie w konfrontacji z postępującym naukowym oświeceniem. Wszystko wskazuje na to, że największym zagrożeniem nie są dzisiaj ci, którzy naukę atakują, lecz ci, którzy próbują ją kłamstwem i fortem wciągnąć do współpracy.

„Aanews”, 26 października 1996

Do cholery z cichymi!

Watykan odwołuje „błogosławiony status cichych“

(artykuł redakcyjny)

W historycznym przemówieniu papież zerwał z prowadzoną przez Kościół od 2 tysięcy lat polityką poparcia dla „cichych“ i ostatecznie odwołał ich tradycyjny, błogosławiony status.

Nasz Pan, Jezus Chrystus, powiedział kiedyś: „Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiadą ziemię“ – stwierdził Jan Paweł II w bulli skierowanej do kolegium kardynałów. „Niewielu jednak wie, że zgodnie z tajnym porozumieniem między Kościołem, a ‘cichymi’, ich uprzywilejowany status uzasadniony był wyłącznie zapowiedzią przejęcia przez nich ziemi na własność, co jednak nie nastąpiło po dziś dzień, nie nastąpi zapewne nigdy, a niemal na pewno nie w najbliższej przyszłości. Nadszedł wreszcie czas, żeby z tym skończyć“.

„Do cholery z cichymi!“ – zagrział papież.

Odwołując się do dwóch tysięcy lat bezczynności i braku osiągnięć tych, którzy żyją w ubóstwie i poniżeniu, papież stwierdził, że całkowitą niezdolność „cichych“ do poprawienia ich ziemskiego bytu trzeba uznać za świadectwo złej woli.

Dwadzieścia stuleci to chyba dość czasu, żeby „na własność posiadać ziemię“ – powiedział Ojciec Święty. „Przez stulecia Kościół robił, co mógł, żeby im pomóc. W końcu jednak trzeba powiedzieć dość!. Jesteśmy cierpliwi, ale nie jesteśmy święci“.

(artykuł redakcyjny)

Przywódcy kościołów na całym świecie zdecydowanie poparli stanowisko papieża. „Cisi nadużywali swojego wyróżnionego statusu już zbyt długo” – stwierdził Bernard Law, arcybiskup Bostonu. „Od renesansu, przez rewolucję przemysłową, aż do naszej epoki globalnej informacji, „cisi” zawsze pozostawali w cieniu i próżnowali, podczas gdy inni ciężko pracowali dla postępu i poprawy swojego bytu. „Cisi” zbyt długo korzystali z naszego poparcia”.

„Wszystko, co sobą reprezentują – od skromnego odzienia, przez mało przebojowy sposób bycia, aż do braku wiary w siebie, pozostaje w sprzeczności ze współczesną filozofią Kościoła” – stwierdził kardynał Jean-Claude Turcotte z Montrealu.

Zmiana polityki wobec „cichych” ma swoje aspekty finansowe. Według watykańskich statystyk aż 80 proc. światowych katolików żyje poniżej granicy ubóstwa i Kościół uzyskuje od nich tylko 2 proc. swoich dorocznych wpływów w wysokości 395 miliardów dolarów.

„Status błogosławionych ‘cisi’ otrzymali od samego Chrystusa, ewangelie są jednak otwarte na różne interpretacje i naszym zdaniem możemy sobie pozwolić na zmianę decyzji w tej sprawie” – wyjaśnił papież. Nową politykę Kościoła u progu XXI wieku znacznie lepiej wyraża formuła: Błogosławieni bogacze, albowiem to oni naprawdę posiadli ziemię”.

Chcąc zwiększyć atrakcyjność swojej doktryny dla wyznawców z wyższych warstw społecznych, Kościół wprowadził szereg zmian w treści ewangelii. Oto kilka z nich: Odtąd miejscem narodzin Chrystusa nie będzie już żłobek, lecz „prosta, ale obszerna sala porodowa”. Ilość złota i kadzideł, którymi mędrcy obdarowują nowonarodzonego będzie czterokrotnie większa, podczas gdy ilość mirry zostanie zmniejszona o połowę. W przyszłości bogatemu będzie równie łatwo dostać się do nieba, jak wielbłądowi do ogrzewanego garażu mieszczącego trzy samochody, a epizod, w którym Chrystus wypędza przekupniów ze świątyni będzie od dzisiaj interpretowany jako wzór nowoczesnego, agresywnego pozyskiwania funduszy.

Do cholery z cichymi!

Według rzecznika Stolicy Apostolskiej, Salvatore Vittorio, Watykan opracował nowy cennik kościelnych usług: zwykle błogosławieństwo i gwarancja nieustającej miłości Boga udzielane będzie bez dodatkowych opłat tym, którzy w terminie, podczas chrztu, opłacą składkę członkowską. Za opłatą specjalną natomiast każdy katolik uzyska tzw. „złote członkostwo“ w Kościele, otrzymując automatycznie prawo do odpuszczenia grzechów, świętości i uprzywilejowanego miejsca po prawicy Boga w życiu wiecznym.

„Nie jest naszym życzeniem, by cisi zostali kompletnie wykluczeni z Kościoła“ – powiedział Vittorio. „Jeśli ktoś z nich postanowi się zmienić, nic nie stoi na przeszkodzie. Jednak na dobre skończyły się czasy, gdy wszystko dostawali tylko dlatego, że byli cisi – to wam mogę obiecać! Bóg pomaga tym, którzy sami się o siebie zatroszczą, jeśli rozumiecie, co mam na myśli“.

„The Onion“, 18 czerwca 1998

Papież nie rozumie demokracji

Mark MacGuigan

Powiedzmy to sobie jasno. Papieskie rozumienie współczesnej, pluralistycznej demokracji jest delikatnie mówiąc ograniczone¹.

Być może nie powinno nas dziwić, że nie potrafi jej zrozumieć i docenić ktoś, kto niemal wcale nie miał kontaktu z wartościami demokratycznego świata zanim został papieżem. W jego oczach demokracja nie ma samoistnej wartości. Papież uważa ją za środek do celu, nie zaś za cel sam w sobie. Jej wartość moralna nie jest dla niego samoistna, lecz uzależniona od zgodności z prawem moralnym. Na przykład demokracja, która toleruje przerywanie ciąży, stanowi jego zdaniem formę totalitaryzmu i tyranii, która uzurpuje sobie prawo decydowania o życiu najsłabszych i najbardziej bezbronnych członków społeczeństwa. Taki system papież uważa za „tragiczną karykaturę państwa prawa”, a samo to pojęcie za puste. Prawda przepada w „ruchomych piaskach relatywizmu moralnego”.

Zdaniem papieża aborcja jest przestępstwem, jakiego nie może zalegalizować żadne ludzkie prawo. „Nikt w swoim sumieniu nie

¹ Papież wypowiada się z równą ostrością przeciw aborcji jak i przeciw eutanazji, którą uważa za najbardziej jaskrawy przejaw „kultury śmierci”. Ze względu na brak miejsca, w niniejszym artykule skoncentrowałem się na kwestii przerywania ciąży, choć w mojej opinii papież potępia eutanazję z jeszcze większym przekonaniem, dopuszczając jedynie prawną legalizację samobójstwa.

ma obowiązku przestrzegania takiego prawa – przeciwnie, mamy obowiązek sprzeciwić mu się z całej mocy”. Papież nie dostrzega żadnych okoliczności, które mogłyby usprawiedliwiać poparcie dla takiego prawa, bez względu na to, czy miałyby je wyrazić ustawodawca, czy zwykły obywatel².

W poszukiwaniu konsensusu

Dla każdego, kto zna demokrację z własnego doświadczenia życiowego, bodaj najbardziej uderzającą cechą tego systemu jest jego praktyczny charakter. Jacques Maritain wyraził tę prawdę następująco: „Powszechna zgoda, która wyraża się w demokratycznym systemie przekonań, nie ma charakteru doktrynalnego, lecz wyłącznie praktyczny”. Demokracja nie głosi żadnej innej prawdy poza samą sobą. Jest procesem i mechanizmem, a nie jakąś określoną treścią.

Demokratyczny system, a w jego ramach nienaruszalne prawa człowieka, wyrastają ze społecznej zgody co do sposobu ich wyrażania, nie zaś co do ich uzasadnienia. Demokracja z pewnością nie jest tożsama z relatywizmem etycznym ani żadną inną doktryną moralną. Nie oznacza w szczególności automatycznego uznania prawa do aborcji, nawet gdy zabieg jest przeprowadzony w systemie publicznej ochrony zdrowia. Papież dostrzega w niej „pewne elementy prawdy”, gdyż demokracja stanowi mechanizm regulujący różne lub nawet sprzeczne interesy. Uważa jednak, że demokratyczne państwo nie może być stabilne, jeśli nie opiera się na wartościach chrześcijańskich.

Tak naprawdę jednak demokracja nie jest niczym więcej niż praktycznym mechanizmem poszukiwania i budowania pewnego minimum zgody, niezbędnego do współżycia między ludźmi o różnych przekonaniach i interesach.

Mieszkańcy Zachodu należeli niegdyś do świata chrześcijańskiego, zniszczonego wreszcie przez samych chrześcijan. Jedną z przy-

² Jedyny wyjątek od tej zasady zachodzi, „gdy rzeczą całkowicie niemożliwą jest zniesienie przepisów zezwalających na przerywanie ciąży”. W takiej sytuacji polityk, którego bezwzględny sprzeciw wobec aborcji jest dobrze znany, ma prawo wyrazić poparcie dla propozycji mającej na celu ograniczenie zła wyrządzonego takimi przepisami prawa i szkód dla moralności publicznej.

Mark MacGuigan

czyn tego upadku była arogancja Kościoła, jego zaangażowanie się w obronę własnych, doczesnych interesów, jego dążenie do władzy dla realizacji doktrynalnych celów, potępienie wiedzy i badań naukowych oraz odmowa dostosowania się do zasad demokracji i związanego z nią systemu wartości. Na przykład w encyklice „Evangelium Vitae” papież odrzucił równość kobiet i mężczyzn jako podstawę wartości i godności osoby ludzkiej. W dokumencie wymienia się tylko „rasę, narodowość, religię, poglądy polityczne i klasę społeczną”.

Wolność sumienia

Oczywiście jako katolicy mamy obowiązek mówić wraz z papieżem, że świadome pozbawienie życia niewinnej istoty ludzkiej jest zawsze głęboko niemoralne. Trzeba jednak pamiętać, że jesteśmy nie tylko katolikami, lecz także członkami demokratycznych społeczeństw. Jako katolicy mamy obowiązek dążyć do realizacji naszych celów moralnych, korzystając ze środków właściwych chrześcijanom: powinniśmy się modlić, pościć, dawać jałmużnę i przykład osobisty. Nie powinniśmy jednak sięgać po aparat przymusu państwowego. W żadnej mierze. Wiara chrześcijańska i zasady państwa demokratycznego nakazują nam szacunek dla wolności sumienia innych ludzi, nawet wtedy, gdy naszym zdaniem ludzie ci błędzą.

To właśnie pod tym względem, odmawiając innym prawa do wolności sumienia, Jan Paweł II najmocniej przejawia swój brak rozumienia dla zasad nowoczesnej demokracji³. W istocie uważa on, że „zmysł moralny jest niezdolny do rozróżnienia między dobrem i złem nawet wtedy, gdy chodzi o dobro tak fundamentalne jak prawo do życia. Dla mnie, tak jak dla papieża, decyzja o przerwaniu ciąży jest dowodem błędu sumienia, jest to jednak w dalszym ciągu sumienie. Co daje państwu prawo do wtrącania się w sprawę indywidualnego sumienia?

³ Nie twierdzimy tym samym, że papież nie zdaje sobie sprawy z rzeczywistości. Jest prawdą – pisze papież – że decyzja przerwania ciąży jest często tragiczna i bolesna dla matki, o ile decyzja ta nie jest podejmowana ze względów czysto egoistycznych, dla własnej wygody, lecz po to, by chronić pewne ważne wartości, takie jak własne zdrowie lub przyzwoity standard życia innych członków rodziny. Niekiedy zdarza się, że narodzinom dziecka towarzyszy obawa, że jego warunki życia będą tak podłe, że byłoby lepiej, żeby się w ogóle nie urodziło.

Dla papieża odpowiedź jest prosta: „Nie można twierdzić, że legalizacja aborcji lub eutanazji wynika z szacunku dla wolności sumienia, gdyż społeczeństwo ma prawo i obowiązek bronić się przed nadużyciami popełnianymi w imię wolności sumienia i pod pretekstem ochrony wolności w ogóle. Być może papież wyciąga ten wniosek tak łatwo, gdyż przyjmuje za dobrą monetę istnienie pewnego rodzaju prawa naturalnego: „W głębi swojego sumienia każdy człowiek rozumie, że prawo do życia jest nienaruszalne”. Łatwo udowodnić, że to nie prawda. Nie wszyscy uważają, że aborcja jest złem. Tym bardziej wprowadzenie prawnego zakazu mogłoby być usprawiedliwione wyłącznie koniecznością ochrony wspólnego dobra.

Wspólne dobro, to prawda, wymaga, żeby prawo cywilne nie naruszało prawa moralnego, nakazując czynienie tego, czego prawo moralne zakazuje lub odwrotnie: zakazując tego, co prawo moralne nakazuje. Nie oznacza to jednak, że przepisy zezwalające na aborcję w tym sensie, że samego zabiegu nie penalizują, są tym samym pro-aborcyjne, jak to określa papież. Przepisy te dają prawo wyboru, ale nie nakazują niczego. W sferę chrześcijańskiego sumienia wkraczają tylko pośrednio, wymuszając tolerancję względem czegoś, co tolerować nie jest łatwo, a mianowicie obciążonego błędem sumienia w sprawie, która jest tak bliska sercu każdego chrześcijanina: nienaruszalności życia ludzkiego.

Ów szacunek dla sumienia drugiego człowieka jest jednak konieczny jako jedna z podstawowych zasad porządku demokratycznego – bez względu na to, czy jest uformowany prawidłowo czy też obciążony błędem. Państwo bowiem nie ma prawa rozstrzygać w sprawach sumienia swoich obywateli. Ponadto, jak to ujął Richard McCormick: „Próba odgórnego narzucenia oceny wartości życia płodu oznacza zlekceważenie obowiązku perswazji przez zmianę myślenia i sposobu przeżywania problemu, czyli zadania, które jest właściwym obowiązkiem Kościoła”.

Dobrowolny apartheid?

Pół wieku temu wielu katolickich sędziów zastanawiało się, czy w obliczu kościelnego nauczania o nierozzerwalności małżeństwa mają prawo orzekać rozwód w okolicznościach przewidzia-

Mark MacGuigan

nych w prawie cywilnym. Wielu z nich aktywnie szukało pretekstu do odmowy rozwodu, nawet wtedy, gdy na podstawie istniejących przepisów rozwód się należał. Tak nauczał ich Kościół aż do oświadczenia wydanego przez episkopat Kanady w roku 1966. Biskupi stwierdzili wówczas, że przepisy dotyczące rozwodu powinny być traktowane tak samo jak wszelkie inne prawa.

We współczesnych państwach demokratycznych powszechnie akceptowana jest zasada, że nie można przyjmować praw wymuszających dobro jednostki wbrew niej samej, lecz jedynie takie, które chronią dobra innych ludzi. Innymi słowy, prawo kryminalne może dotyczyć wyłącznie zachowań społecznych. Aborcja jest przypadkiem wyjątkowym, gdyż nowe życie jest zamknięte w ciele przyszłej matki. Dlatego ochrona należy się przede wszystkim jej sumieniu. Demokratyczne państwo nie może stanowić praw ograniczających jej wolność sumienia, nawet jeśli jej wybór może pozbawić innego człowieka jego prawa do życia.

I nie ma tu miejsca na obywatelskie nieposłuszeństwo, do jakiego wzywa Jan Paweł II, nie mówiąc zresztą dokładnie, co ma na myśli: „Wszyscy mamy obowiązek sprzeciwić się prawu do przerywania ciąży, powołując się na nasze sumienie”. Nie zgadzamy się z papieżem. Obywatelskie nieposłuszeństwo oznaczałoby naruszenie podstawowej zasady ładu demokratycznego – wolności sumienia.

Jeśli papież ma tu na myśli rozszerzoną wersję sprzeciwu ze względu na stan sumienia, co oznaczałoby masowe demonstracje prowadzące do zatrzymań i uwięzienia oraz kampanie wyborcze prowadzone wokół tej jednej sprawy, to oznacza, że tak naprawdę wzywa on do dobrowolnego wyłączenia się katolików z głównego nurtu życia politycznego. Stanowiłoby to cios dla istniejącego społecznego konsensusu i skazałoby katolików na zimną wojnę z obywatelami innych wyznań lub światopoglądów. Trudno się nie zgodzić z Alainem Woodrowem, gdy stwierdza, że „całkowita bezkompromisowość encykliki „*Evangelium Vitae*” godzi w samo serce zachodnich demokracji”⁴.

„Compass” 1996

⁴ Alain Woodrow, „The Pope's Challenge to Western Democracy”, *The Tablet*, 8 kwietnia, 1995 r.

Kawałek starego papieża dla nowej katedry

Rory Carrol

Rozczłonkowanie ciała zmarłego, ukrycie oddzielonego fragmentu na dnie walizki i próba przemycenia go na pokład samolotu może nieszczęsnego przemytnika zaprowadzić wprost do aresztu. Jednak nie wtedy, gdy jest on papieżem. Oddzielenie drobnego fragmentu szczątków Jana XXIII i podarowanie go gospodarzom nowej katedry w Sofii uznane zostało przez bułgarskich katolików za wielki zaszczyt.

Co mianowicie zostało odcięte – nie wiadomo, gdyż podarunek nie był ujęty w oficjalnym programie czterodniowej pielgrzymki Jan Pawła II do Bułgarii.

Ciało Jana XXIII zostało zabalsamowane kilka godzin po jego śmierci w czerwcu 1963 roku. Gdy je ekshumowano w roku 2001, okazało się, że jest w doskonałym stanie, co najwierniejsi uznali za cud. Relikwię oddzielono w lipcu 2001 r., po czym ciało papieża umieszczono w szklanej trumnie i wystawiono na placu św. Piotra, gdzie zmumifikowane zwłoki podziwiała tysiące pielgrzymów.

Znany jako „dobry papież“, ze względu na swój litościwy charakter, Jan XXIII znalazł się na szybkiej ścieżce do kanonizacji. Ten bodaj najbardziej lubiany papież naszych czasów jest przedmiotem szczególnej czci w Bułgarii, gdzie służył jako kapłan w latach 1929-1934. Późniejszy papież pokochał ten kraj i jego mieszkańców.

Rory Carrol

Nową katedrę w Sofii zbudowano w miejscu świątyni zbombardowanej w 1944 r. Według włoskiego dziennika „La Repubblica” zawinięta w średniowieczną szatę relikwia będzie przechowywana w sofijskiej katedrze jako przedmiot największej czci.

Relikwią może być dowolna część ciała. Bazylika w Padwie w północnych Włoszech wystawia np. język, szczękę i struny głosowe św. Antoniego. Inne kościoły i katedry pyszną się włosami, odłamekami kości, głowami oraz palcami rąk i nóg wielu świętobliwych mężów i niewiast.

Kult relikwii jest od dawna krytykowany jako średniowieczny przeżytek. Jednak Jan Paweł II jest tradycjonalistą, który przyczynił się do ożywienia tej zdumiewającej i zdawałoby się idącej w zapomnienie praktyki.

„Sydney Morning Herald”, 28 maja 2002

Czytajże papieżu

Piotr Zawodny

Jeśli duma narodowa Polski J.P. II kolekcjonuje książki o sobie, to z nich tylko ma już na Watykanie niczego sobie biblioteczkę. Dział publikacji krytycznych wobec osoby kolekcjonera rozrasta się ostatnio dość szybko.

Jeszcze nie ucichły komentarze po książce „Grzech papieski. Struktura oszustwa“ pióra prof. Garry’ego Willsa, jednego z najwybitniejszych świeckich intelektualistów katolickich w Ameryce. Swoją stosunek do Jana Pawła II ilustruje on cytatem odnoszącym się do Piusa IX: Reszta Kościoła musi egzystować w strukturach oszustwa, ponieważ jeden człowiek jest wierny swej niezwykle indywidualistycznej wizji.

Konserwatywna hierarchia watykańska nie zdołała opanować jeszcze spazmów wściekłości, które zatrzęśły nią po publikacji książki Johna Cornwella „Papież Hitlera. Nieznana historia Piusa XII“, gdy ten sam autor przygotował pasztet w postaci wchodzącej na rynek amerykański pracy „Rozłam wiary. Papież, ludzie i los katolicyzmu“.

Jan Paweł II zostawia Kościół katolicki w gorszym stanie niż go zastał – stwierdza autor, koordynator Science and Human Dimension Project w Jesus College w Cambridge. Na dowód przytacza odnotowywane powszechnie fakty jak kurcząca

Piotr Zawodny

się liczba kandydatów na księży w seminariach duchownych, wyludniająca się kościoły i ignorowanie przez wiernych stanowiska szefa Kościoła wobec skrobanek, homoseksualizmu, rozwodów i antykoncepcji. Są to tylko, zdaniem Cornwella, sygnały głębszego kryzysu i braku porozumienia między hierarchią a wiernymi, który został sprowokowany przez papieża autorytarnym stylem rządzenia i centralizacją władzy. Agresywna presja doktrynalna zniechęca ludzi do Kościoła - uważa Cornwell.

Zdaniem autora „Rozłamu wiary“ nieprzejednane stanowisko w kwestiach seksualizmu to wykładnia prywatnych poglądów Karola Wojtyły: „Tragedią jest, że cały świat w coraz mniejszym stopniu przywiązuje wagę do nauczania Kościoła w odniesieniu do kluczowych zagadnień moralnych dlatego tylko, że stanowisko jego władz wobec kwestii seksualności jest ekscentryczne i odbiegające od poczucia moralności wiernych” – konstatuje Cornwell dodając, że księża, zakonnice i teolodzy, którzy odważali się o tym mówić otwarcie, byli natychmiast skazywani przez konserwę watykańską na milczenie lub zmuszani do rezygnacji.

Autor „Rozłamu wiary“ pisze, że obecny pontyfikat już się przeżył; piętnuje nowoczesny kult papieża, do którego przyczynia się propaganda watykańska. Cornwell z głębokim niesmakiem przytacza casus wykreowania się Karola Wojtyły na bohatera tzw. trzeciej tajemnicy fatimskiej i nazywa to apoteozą papieskiego narcyzmu i egotyzmu.

Książka głosi pesymizm, uznając za prawdopodobną kontynuację linii obecnego sternika katolicyzmu, który opierając się na własnych konserwatywnych kryteriach doktrynalnych mianował 121 ze 130 kardynałów mających prawo głosu na konklawe. Cornwell nie kryje, że taka perspektywa jest przerażająca: „Pod rządami konserwatywnego papieża sytuacja będzie się szybko pogarszać i sprowokuje antagonizmy, poczucie beznadziei i masowe odchodzenie od wiary wielkich rzesz katolików. Aby tego uniknąć, przyszły papież, by odrodzić nadwątloną wiarę wyznawców Kościoła katolickiego, musi kochać wszystkich wiernych bez wyjątku”.

Warto przypomnieć, że równie ostra ocena spuścizny pontyfikatu zawarta jest w książce Willsa „Grzech papieski“, gdzie czytamy: Wielu obserwatorów przypuszcza, że prawdziwą spuścizną Jana Pawła II będzie zjawisko księży-homoseksualistów.

W ojczyźnie Ojca Świętego są to oczywiście obrazoburcze herezje, ale wcale nie tak odległe od toku myślenia wielu kardynałów i biskupów. Kilka miesięcy temu na naradzie w Watykanie doszło do otwartego przeciwstawienia się grupy kardynałów koncepcjom szefa w kwestiach kolegalności i centralnego zarządzania Kościołem. Kilku z nich skrytykowało nawet J.P. II w wywiadach prasowych, co było dotąd nie do pomyślenia.

Na zakończonej właśnie miesięcznej konferencji biskupów ujawniły się z całą ostrością dwa sposoby widzenia Kościoła i wiary katolickiej. Biskupi z USA, Australii i Europy Zachodniej postulowali decentralizację zarządzania, komunikując Jego Świątobliwości, że chcą mieć prawo załatwiać więcej spraw na miejscu, w diecezjach, a nie czekać na decyzję Watykanu. Przewodniczący Konferencji Biskupów USA, bp Joseph Fiorenza z Houston, domagał się większej kolegalności (w języku kościelnym jest to kryptonim demokracji). Wskazywał, że po to, by zmienić nazwę parafii, trzeba jechać po zgodę do Watykanu.

Większość biskupów z Ameryki Łacińskiej wołała się nie wychylać i nie podpaść. Włoski watykanolog Marco Polici stwierdził: Obserwujemy bardzo ważną bitwę o przyszłość Kościoła.

„Nie“, nr 48, 2001

Baba czy truskawki?

Andrzej Dominiczak

Polska historia i bieżące życie polityczne jawią się jako nieustający, romantyczny dramat. Zamiast jak inni w spokoju konsumować miotamy się między zbawieniem i potępieniem, między trwaniem i całkowitą zagładą. Gdy w innych krajach mówi się o problemach gospodarczych, różnicy zdań w sprawach swobód obywatelskich lub polityki zagranicznej, w Polsce trąbi się o zagrożeniu substancji biologicznej narodu, powrocie faszyzmu z bolszewizmem i narodowej zdradzie.

Nawiedził nas papież. Miliony poszły papieża powitać, papieżowi się pokłonić, hymn odśpiewać. W naszym kręgu cywilizacyjnym rzecz to zwykła, etnograficznie ciekawa, a turystycznie malownicza. Nie byłoby o czym pisać, gdyby nie reakcja polityków, publicystów i innych kreatorów narodowej mitologii.

Najpierw był opis wizyty – jakby żywcem przeniesiony z Korei Północnej: „W naszej restauracji towarzysz Kim Ir Sen spożył śniadanie, składające się z porcji ryżu, sadzonych jaj i odrobiny dżemu. Po śniadaniu zadumał się i udzielił nam wskazówek na miejscu” – opowiadała pracownica restauracji w filmie na temat kultu jednostki w Korei Północnej. „A pod tym drzewkiem towarzysz Kim Ir Sen zwykł był siadać jako dziecko. Gdy jego rówieśnicy oddawali się płochej zabawie, ON dumał nad losem narodu

cierpiącego pod obcym jarzmem” – mówił w tym samym filmie przewodnik. Gdzie indziej filmowcy natrafili na szklaną gablotkę, a w niej na popielniczkę z niedopałkiem papierosa. „W tym miejscu, podczas górskiej wędrówki, towarzysz Kim Ir Sen zatrzymał się, by wypalić papierosa. Napotkanym ‘przypadkowo’ pracownikom miejscowej spółdzielni rolniczej udzielił wskazówek na miejscu” – dowiedzieliśmy się od tego samego przewodnika.

Jeśli te wypowiedzi wydały się komuś w swej istocie identyczne ze sposobem relacjonowania papieskiej wizyty, trzeba mu jasno powiedzieć, że się myli. Polskie media, jak wszystko inne, są wolne i pluralistyczne. W jednym z programów podano na przykład informację, że papież na deser spożył upieczoną według lokalnego przepisu babę, a w którymś innym – że truskawki (do dziś stoją mi przed oczami pokazane w zbliżeniu truskawki). Gdyby coś podobnego wydarzyło się w Korei, dziennikarze obu programów (jeśli mają tam dwa programy) skończyliby w obozie pracy.

Potem usłyszeliśmy komentarze: „Najważniejsza wizyta tysiąclecia, powrót do wartości w polityce, odkrycie prawdziwej wolności, narodowa zgoda, przewyciężenie nienawiści” i dokonał się cud: prezydent Kwaśniewski ogłosił się chrześcijaninem – na razie niewierzącym (coś przecież trzeba zostawić na przyszłość). Cudownej przemianie uległa również Barbara Labuda. Jak przystało na prezydenckiego urzędnika, pozostaje krok z tytułu za pryncypałem – jeszcze nie chrześcijanka, ale już za konkordatem.

I jeszcze policja. Wizytę obsługiwało podobno trzydzieści kilka tysięcy funkcjonariuszy. Skarżąca się na finansową mizериę policja zakupiła z tej okazji jakąś niesłychanie kosztowną maszynę do dowodzenia oddziałami podczas zamieszek. We Wrocławiu, gdy papież mówił o wolności, funkcjonariusze zatrzymali kilkunastu młodych ludzi, którzy przygotowywali się do antypapieskiej demonstracji. Oczywiście dla ich dobra, żeby nie dopuścić do starcia z czającymi się w pobliżu skinheadami. Zdegenerowane wraz z całą cywilizacją policje zachodnioeuropejskie oddzielają w takich wypadkach wrogie wobec siebie gru-

Andrzej Dominiczak

py, chroniąc w ten sposób podstawowe wolności obywatelskie. Policja polska, tradycyjnie już, łamie konstytucję chroniąc kult jednostki przed jakąkolwiek krytyką.

W „Bez dogmatu” ukazał się nigdyś tekst zatytułowany „Atrapa”. Artykuł mówił o tym, że Polska nie jest państwem wyznaniowym, lecz co najwyżej jego atrapą. Dzisiaj, po wizycie tysiąclecia, po politycznie motywowanym orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji, po ratyfikacji konkordatu, w obliczu skrajnego oportunistu (z nielicznymi wyjątkami) tak zwanej lewicy, wprowadzeniu religii do przedszkoli, przywilejów podatkowych i wielu innych, ów tekst i jego główną tezę uznać trzeba za przejaw niczym nie uzasadnionego dobrego nastroju członków redakcji. Polska jest państwem wyznaniowym i co gorsza nic nie wskazuje na to, żeby się na drodze do dalszej klerykalizacji miała wkrótce zatrzymać.

„Bez dogmatu”, nr 33, lato 1997

Pomyłka „nieomylnego”

Gianni Ginzburg

Dyskusja nad prośbą o przebaczenie skierowaną przez Kościół do Żydów nie skończy się szybko. Wielu ludziom wydaje się ona niedopuszczalna – z pewnością byłaby nie do pomyślenia jeszcze dziesięć lat temu.

Ktoś niedawno przypomniał pierwszą okazję, przy której Kościół wykazał, że gotów jest wziąć na siebie odpowiedzialność za tradycyjny antyjudazm – historyczną pielgrzymkę Jana Pawła II do synagogi rzymskiej. Wzbudziło to we mnie wątpliwość, którą próbowałem rozwiązać, sięgając najpierw po kronikę tego niezwykłego wydarzenia w „Osservatore Romano”, a potem po pełny tekst mowy papieskiej wygłoszonej przy tej okazji.

Wizyta Jana Pawła II była zapowiedziana. Zmieszani z tłumem oczekiwali go dziennikarze z całego świata. Rabin Elio Toaff i prezes gminy żydowskiej Rzymu, Giacomo Saban, przypomnieli prześladowania, jakim poddawano przez pokolenia Żydów – rzymskich w szczególności. Przypomniano upokorzenia, pogromy i żałoby. Potem mówił papież. Jego pierwsze słowa brzmiały: „Drodzy przyjaciele i bracia, Żydzi i chrześcijanie”. Dziennikarz „Osservatore Romano” komentował: „Te słowa wywołały nieoczekiwane, niemal niezrozumiałe oklaski, były one długie i ciepłe”. Oklaski przerwały przemówienie jeszcze kilka razy. Warto pamiętać, że

Gianni Ginzburg

oklaski – ciągnął autor artykułu – podkreśliły także piękne słowa papieża: „Jesteście naszymi umiłowanymi (wł. prediletto) braćmi, w pewnym sensie można powiedzieć naszymi starszymi braćmi”.

Te słowa, natychmiast podchwyczone przez komentatorów zdawały się streszczać w oczach międzynarodowej opinii publicznej sens zdarzenia: nie tylko uroczyste potępienie antysemityzmu, ale także początek nowych stosunków pomiędzy Żydami i chrześcijanami, opartych na rozpoznaniu przez stronę chrześcijańską nierozzerwalnego związku pomiędzy obiema religiami i historycznego pierwszeństwa religii żydowskiej. Znamienne, że rabin Toaff umieścił te słowa w tytule swojej autobiografii obok tych osławionych, które Jan XXIII usunął z liturgii katolickiej. Brzmiały one: *Perfidni Żydzi starsi bracia* (Mediolan, 1987). Toaff chce dać tym samym do zrozumienia, jaką drogę przebyto przez ostatnie lata, żeby polepszyć stosunki pomiędzy Żydami i chrześcijanami.

Nie wiem, czy ktokolwiek zauważył (myślę, że tak), że słowa „starsi bracia” przywołują fragment z listu św. Pawła do Rzymian (9.12). Doniosłość tego ukrytego cytatu wyjaśni się szybko. Na początku Paweł przypomina prorocstwo, które Pan dał Rebecce mającej urodzić bliźniaki (Genesis, 25, 23): „Starszy będzie poddany młodszemu”. Tak się stało: Jakub, młodszy, odkupił za miskę soczewicy od starszego Ezawa pierworództwo, a potem uprzędził go, podstępem otrzymując błogosławieństwo starego, ślepego ojca, Izaaka. Paweł odnosi to prorocstwo do stosunków pomiędzy Żydami i poganami nawróconymi na chrześcijaństwo: „Starszy będzie poddany młodszemu”. Żydzi (Ezaw) będą poddani chrześcijaństwu (Jakub). Słowo użyte przez św. Hieronima to *serviet*. Słowo oryginału greckiego „o” jest jeszcze cięższe, sugeruje degradujące niewolnictwo Aby przypięczętować sens słów „Starszy będzie poddany młodszemu” Paweł wprowadził natychmiast inny cytat, słowa proroka Malachiasza przypisywane Panu: „Kochałem Jakuba i nienawidziłem Ezawa”. Przez dwa tysiąclecia nienawiść chrześcijan do Żydów, uważanych za wyznawców litery i ciała, przeciwstawionych wyznawcom ducha, czerpała uprawomocnienie z tych słów nawróconego Żyda, Pawła. Jeśli istnieje założyciel chrześcijańskiego antyjudajizmu, to jest nim właśnie on.

I do niego poczynił aluzję Jan Paweł II przy okazji uroczystej pielgrzymki do rzymskiej synagogi. Jest w tym coś niewiarygodnego. Jak to interpretować? Są możliwe dwie odpowiedzi. Pierwsza, że w momencie, w którym papież potępiał w sposób wyraźny i jak najsurowszy wszystkie formy antysemityzmu i antyjudaizmu, chciał przypomnieć Żydom, że jednak ich kondycją zawsze będzie poddanie i podporządkowanie. Wyszedłem z tej hipotezy, choć miałem ją za nieprawdopodobną, gdyż jeszcze mniej prawdopodobne wydawało mi się, że papież nie zauważył, iż cytuje tekst tak znany jak „List do Rzymian”, aby określić stosunki pomiędzy chrześcijanami i Żydami. Ale po przeczytaniu pełnego tekstu opublikowanego w „Osservatore Romano” hipoteza przemyślanego cytatu wydała mi się nie do przyjęcia. Papież położył nacisk na związki pomiędzy dwoma religiami, z których każda „chce być rozpoznana i szanowana w swojej własnej postaci, z dala od jakiegokolwiek synkretyzmu i zawłaszczenia”; przypominał, że „fundamentalną różnicą od początku jest przystąpienie nas, chrześcijan do osoby i nauczania Jezusa z Nazaretu, syna waszego ludu”, ale zauważył, że „to przystąpienie wydarza się w porządku wiary, a więc przy wolnym przyświadczeniu inteligencji i serca prowadzonych przez Ducha i nie może być nigdy obiektem zewnętrznej presji w żadnej postaci”. Teza, że tego rodzaju twierdzenia były w sposób przemyślany wyprowadzone z cytatu, który utwierdzał poddanie Żydów chrześcijanom, wydaje mi się po prostu absurdem. Więc jak to wyjaśnić?

Pozostaje inna hipoteza: papież, próbując określić stosunki pomiędzy chrześcijanami i Żydami, użył wyrażenia „starsi bracia” nie zdając sobie sprawy, że przywołuje „List do Rzymian”. Warto jeszcze dodać, że odwołanie do Pawłowego fragmentu nie jest zaznaczone nawet w pełnym tekście opublikowanym przez „Osservatore Romano”, który przecież skrupulatnie odnotował liczne cytaty z Pisma wplecione w przemówienie, włączywszy dwa wzięte z „Listu do Rzymian” (2, 6; 11, 28), które pojawiają się kilka linijek dalej. Może wyrażenie „starsi bracia” zostało dodane w ostatniej chwili? Taka możliwość wydaje mi się do przyjęcia. Zdanie zostało poprzedzone komentarzem do dokumentu koncycy-

Gianni Ginzburg

liacyjnego „Nostra Aetate”, poświęconego stosunkom pomiędzy chrześcijanami i Żydami, który cytuje wiele razy „List do Rzymian”, ale pomija właśnie fragmenty antyjudajskie. W tym momencie papież powiedział: „Religia żydowska nie jest ‘zewnątrzna’ ale w pewien sposób ‘wewnętrzna’ wobec naszej religii. Mamy zatem do niej taki stosunek jak do żadnej innej. Jesteście naszymi drogimi (wł. prediletto) braćmi i, w pewnym sensie, starszymi braćmi”. Całe przemówienie, jak można się było spodziewać przy tak uroczystej okazji, było dopracowane pod względem stylistycznym i retorycznym. Nieleganckie powtórzenie „w pewien sposób, „w pewnym sensie” może być sygnałem, że to późniejszy dodatek. Papież szukał określenia i z głębi pamięci pochwycił jedno, tradycyjne. W chwili, gdy próbował przewrócić kartę [historii], został powstrzymany przez stare teksty.

Freud nauczył nas rozpoznawać w pomyłkach rezultaty impulsów cenzurowanych przez świadome ja. Często chodzi o impulsy agresywne. Ktoś mógłby twierdzić, że pomyłka papieża odsłania jego prawdziwe uczucia wobec Żydów. Nie sądzę. Myślę, że implikacje pomyłki są dużo poważniejsze. Jezus był Żydem (Uznał to przecież Sobór Watykański II, w dokumencie „Nostra Aetate”) – nie chrześcijaninem. Chrześcijaństwo narodziło się wraz z Pawłem, odróżniając się i przeciwstawiając judaizmowi. Żeby wykorzenić antyjudajizm chrześcijański nie wystarczy dobra wola i odwaga pojedynczego człowieka, nawet jeśli jest to papież. W pomyłce Jana Pawła II tradycja – nie tylko ta antyjudajstyczna – wzięła na chwilę odwet. Przed nami jeszcze naprawdę długa droga.

W „Avvenire” z 8 października Gian Franco Svidercoschi oskarża o „powierzchność i płytkość” to, co napisałem wyżej („La Repubblica”, 7 października 1997 r.) o wyrażeniu „starsi bracia”, z którym papież Wojtyła zwrócił się do Żydów podczas wizyty w rzymskiej synagodze w 1986 r. W słowach Wojtyły dostrzegłem echo – jak mi się wydawało i wydaje oczywiste – fragmentu „Listu do Rzymian” (9, 12), w którym Paweł odnosi do Żydów i pogan nawróconych na chrześcijaństwo prorocтво z Genesis (25, 23) dotyczące Ezawa i Jakuba: „Starszy będzie poddany młodszemu”. Po przeanalizowaniu hipotezy, że była to aluzja zamierzona,

która w tym miejscu i w tych okolicznościach brzmiałaby delikatnie mówiąc niezręcznie, zauważyłem, że sens przemówienia wykluczała takie odczytanie. Pozostawała możliwość pomyłki i właśnie ją próbowałem zinterpretować.

Svidercoschi pisze, że przedstawiłem to jako „pomyłkę freudowską”. Z pewnością zmylił go tytuł artykułu w „Repubblica”, który brzmiał: „Pomyłka freudowska papieża Wojtyły”. Ale ktoś, kto jak Svidercoschi, jest z zawodu dziennikarzem, powinien wiedzieć, że tytuły tekstom daje redakcja. Gdyby Svidercoschi przeczytał mój artykuł z mniejszym pośpiechem, zauważyłby, że przypisałem pomyłkę nieświadomości, ale nie chciałem interpretować jej w terminach psychologii indywidualnej, jak zrobiłby to Freud. Napisałem dokładnie tak: „Freud nauczył nas rozpoznawać w pomyłkach rezultat impulsów cenzurowanych [mówiąc jaśniej: stłumionych] przez ja świadome. Często są to impulsy agresywne. Ktoś mógłby twierdzić, że pomyłka papieża odsłania jego prawdziwe uczucia wobec Żydów. Ja tak wcale nie myślę.”

Inaczej mówiąc, zaprzeczyłem wyraźnie, że pomyłka zdradziła domniemane przesady antysemityczne Wojtyły. Takiej hipotezy nie postawiłbym nigdy, nawet wobec nieszczęśliwego zwrotu „liczne holocausty”, użytego kilka dni temu [2 października] w Rio de Janeiro, który zdaje się stać w sprzeczności z dyskusją o szczególnej odpowiedzialności antyjudaizmu chrześcijańskiego zainicjowaną właśnie dzięki odwadze Wojtyły. Upatrywałem wyjaśnienia pomyłki w ciężarze prawie dwutysiącletniej tradycji, która rozpoczęła się Listem do Rzymian. Pisałem: „Papież szukał definicji: z głębi pamięci pochwycił jedną, ta tradycyjną. W chwili, w której próbował przewrócić kartę [historii], został powstrzymany przez stare teksty.”

Svidercoschi zarzuca mi, że nawet nie spróbowałem się zastanowić, „czy to zdanie nie pochodzi jednak ze źródła innego niż pawłowe.” W tym miejscu proponuje on inną interpretację: „Zdanie to pochodzi ze spuścizny kulturowej, z ‘pamięci’ historycznej polskiej ojczyzny, którą Wojtyła wniósł z sobą do katedry Piotra. Papież zaczerpnął je z pewnego rodzaju manifestu politycznego, mającego posłużyć niepodległości przyszłych państw słowiań-

Gianni Ginzburg

skich wypracowanego w 1848 przez wielkiego poetę romantycznego Adama Mickiewicza, który mówił o Izraelu, czyli o Żydach, nazywając ich „naszymi starszymi braćmi”, którym winni jesteśmy „uszanowanie, braterstwo, pomoc na drodze ku ich dobru wiecznemu i doczesnemu. Równe we wszystkim prawo”.

Że w przemówieniu w synagodze rzymskiej, pełnym cytatów z Listu do Rzymian, wyrażenie „starsi bracia” zwrócone do Żydów pochodzi „z dużym prawdopodobieństwem” (słowa Svideroschiego) z Mickiewicza, wydaje się tak naprawdę bardzo nieprawdopodobne, a przynajmniej niemożliwe do udowodnienia. Ale nawet gdyby sam papież osobiście potwierdził tę wersję, moja interpretacja nie zostaje w najmniejszym stopniu podważona, z przyczyny bardzo prostej: także Mickiewicz w oczywisty sposób odwołał się do Listu do Rzymian. Mówię „oczywisty” ponieważ nikt, kto jest choćby w minimalnym stopniu ukształtowany przez tradycję chrześcijańską, nie może nazwać Żydów „starszymi braćmi” nie nawiązując tym samym świadomie lub nieświadomie do Listu do Rzymian. A już zwłaszcza nie Mickiewicz. Tekst, który wspomina Svideroschi to Skład zasad: credo religijno-polityczne napisane przez Mickiewicza równocześnie po włosku i po polsku, datowane: „Rzym, 29 marca 1848 r.”. „Izraelowi, bratu starszemu [...] Równe we wszystkim prawo”: tak brzmi wersja włoska opublikowana w Rzymie w 1848, w typografii „Propaganda Fide”. (Svideroschi, który ma przed oczami zapewne tekst polski, podaje jak widzieliśmy inna wersję: „we wszystkich kwestiach równe prawa”). Ta równość jest przez Mickiewicza wiązana z wydarzeniem mesjańskim: zmartwychwstanie narodowe Polski, przez niego porównanej tu i gdzie indziej do zmartwychwstania Chrystusa (“Polska zmartwychwstaje w ciele, w którym cierpiała i złożona została w grobie przed laty stu”). Czy rzeczywiście – jak nas z dobrego źródła informuje Svideroschi – papież Wojtyła myślał o Składzie zasad Mickiewicza, kiedy przemawiał w rzymskiej synagodze? Pierwsze zdania Składu rozjaśniają kontekst, w którym zostaje przyznana Żydom równość praw polityczno-cywilnych:

1. Duch chrześcijański, w wierze świętej katolickiej rzymskiej, jawiony czynami wolnymi.

2. Słowo Boże, w Ewangelii zwiastowane, prawem narodów, ojczystym i społecznym.

3. Kościół, Stróż Słowa.

Jak widać, tekst bardzo pouczający. Kto chce, może przeczytać go w całości (jest króciutki) w zbiorze Scritti politici Mickiewicza opracowanym przez M. Bersano-Begey, Torino 1965, s. 359-360.

Mickiewicz odsyła nas znowu do Pawła i wyrażenia „starsi bracia”. I on czyni aluzję do podporządkowania Żydów chrześcijanom poprzez fragment z Listu do Rzymian. Niezamierzone wyłonienie się tej tradycji w słowach kogoś, kto jak papież Wojtyła próbował w tamtej chwili ją przełamać, nadaje tej pomyłce wymiar tragiczny.

A co do zarzutu, jaki mi stawia Svideroschi, że jestem jednym z tych, którzy „wloką za sobą stare udręki, pełnych niechęci i podejrzeń, które im przeszkadzają spostrzec ‘nowe’, które nadchodzi”, wolałbym go pominąć. Nie podoba mi się jego wydzwięk. Powiem tylko, że przedstawiłem nie podejrzenie, ale interpretację. Czekam, aż zostanie ona obalona. Kiedy „nowe” nastanie, wielu z nas będzie się cieszyć.

„La Repubblica”, 1997

Wojtyła! Wojtyła! Wojtyła!

Andrzej Dominiczak

Szefa telewizyjnych „Wiadomości”, pana Piotra Śławińskiego, ukarano naganą i pozbawieniem miesięcznej premii za to, że pana Karola Wojtyłę, przywódcę rzymskich katolików i lidera Państwa Watykańskiego nazwał panem Karolem Wojtyłą, przywódcą rzymskich katolików i liderem Państwa Watykańskiego.

Inicjatorka prasowej nagonki, pani Agnieszka Kublik z „Gazety Wyborczej”, uznała słowa telewizyjnego urzędnika za grubiańskie, a dyrektor Telewizyjnej Agencji Informacyjnej, pan Maliszewski, za niestosowne i nieobyczajne. Bojowa rzeczniczka kościelnej jaczejki sięgnęła do klasycznego repertuaru represji stosowanych wobec nie dość gorliwych wyznawców wszelkich kultów i zażądała zwolnienia nieszczęśnika z pracy. Do szykan przyłączył się przewodniczący KRRiTV, pan Juliusz Braun oraz panowie Adam Boniecki i Henryk Muszyński – ci ostatni niejako z urzędu, gdyż obaj pełnią odpowiedzialne funkcje w Kościele katolickim, instytucji głoszącej miłość bliźniego.

Prześladowanie ludzi, którzy nie okazują dostatecznej czci wobec przedmiotu kultu, to rzecz zwykła. Pracy pozbawiano osoby podejrzane o brak szacunku dla Stalina, Mao Tse Tung, Fidela Castro i wielu innych tyranów, przy czym w większości przypadków do represji nie wzywali ani ich nie stosowali sami przywódcy.

cy - w ich imieniu działali gorliwcy w rodzaju pani Kublik. Dziś do grona władców, których godność chroni się szykanami, dołączono pana Karola Wojtyłę – bez pytania, jak sądzę, samego zainteresowanego o zdanie. „Wesoły Heretyk” ma wprawdzie bardzo krytyczny stosunek do tego pana, nie posądzamy go jednak o tak daleko posunięty brak politycznego rozumu i znajomości dobrych manier, by przypisywać mu sprawstwo lub choćby poparcie dla tej formy prześladowań.

Z podjętej na łamach „GW” nagonki płynie ważna nauka. Wielu entuzjastom przemian mogło się zdawać, że w demokracji kult jednostki to zło bezwzględne, godzące w podstawowe prawa i wolności stanowiące fundament demokratycznego państwa i kultury. Tymczasem okazuje się, że zdaniem opiniotwórczej, liberalnej gazety i niektórych przedstawicieli instytucji państwa prawnego, to czy kult jednostki jest zły czy dobry zależy od jednostki, której dotyczy. Kult jest zły, gdy jego przedmiot niemiły jest liberalnej gazecie, dobry zaś, gdy cieszy się jej poparciem.

Miłośnicy „Monty Phyttons” pamiętają zapewne „Żywoł Bryana” – jeden z najlepszych filmów tej angielskiej grupy, a w nim scenę ukamienowania na wpół nagiego, brodatego staruszka, który miał być stracony za ohydny czyn polegający na wymówieniu imienia Jehowy. Staruszek ów nie upadł na duchu i w obliczu śmierci, w obecności rzymskich oprawców i żadnej krwi gawiedzi, zawołał raz jeszcze „Jehowa!”, a po chwili, skarcony przez Rzymianina, przeskakując wesoło z nogi na nogę, powtórzył zakazany okrzyk wielokrotnie:

- Jehowa! Jehowa! Jehowa! – wołał.

Przez pamięć dla tego bezimiennego bohatera i w odruchu solidarności z panem Piotrem Sławińskim i my wołamy: Karol Wojtyła! Karol Wojtyła! Karol Wojtyła!

„Wesoły Heretyk”, maj 2002

Papież szerzy AIDS

Jan Paweł II jest odpowiedzialny za śmierć tysięcy ludzi

George Monbiot

Dowody zebrane przeciwko papieżowi Piusowi XII są nieodparte. Człowiek, który mienił się przyjacielem prześladowanych, bezsprzecznie okazał się aktywnym współpracownikiem nazistów. John Cornwall, katolicki historyk, który chciał oczyścić jego imię, badając watykańskie archiwa, odkrył tam dowody, że papież pomagał Hitlerowi w zwalczaniu antyfaszystowskiej opozycji w kościele niemieckim. To papież doprowadził do faktycznej likwidacji Katolickiej Partii Centrum (jednej z głównych przeszkód na drodze Hitlera do uzyskania pełni władzy), zachęcał księży do weryfikacji rzekomych żydowskich nawróceń i przekonał katolickiego premiera do zawarcia koalicji z faszystami. W odpowiedzi na te rewelacje Watykan, tak jakby chciał udowodnić, że znajduje się na innej planecie, ogłosił, że w dalszym ciągu będzie realizował plan zaliczenia Piusa XII w poczet świętych.

Jednak bez względu na to, jaką odpowiedzialność Pius XII ponosi za Holokaust, nie jest on winny śmierci tylu ludzi, co człowiek, który zajął jego miejsce na papieskim tronie. Jan Paweł II, Ojciec Święty, przedstawiciel Boga na ziemi, jedyny człowiek oficjalnie uznany za nieomylny jest masowym mordercą.

Każdego roku papież przyczynia się do śmierci dziesiątków, a może setek tysięcy ludzi, zakazując katolikom używania prezer-

watyw. Podczas gdy miotane przez niego groźby są przez większość wiernych w pierwszym świecie uważane za kompletny nonsens i ignorowane, w krajach, w których w praktyce nie ma dostępu do alternatywnych źródeł informacji, gdzie kobiety korzystają z niewielu praw, każde papieskie potępienie stosowania środków antykoncepcyjnych skazuje tysiące ludzi na chorobę i śmierć.

Nie ma wątpliwości, papieżowi leży na sercu los chorych na AIDS. We Włoszech publicznie obejmował cierpiących na tę śmiertelną chorobę ludzi, a w San Francisco ucałował zarażone wirusem HIV dziecko. Chorych wezwał, by „poczuli, iż Jezus jest u ich boku i nie upadali na duchu“. Ich nadzieja ma być świadectwem życiodajnej siły krzyża. Na nieszczęście milionów ludzi, jak dotąd, papież wykorzystuje tę siłę, by nieść śmierć.

Uczenie ludzi bezpiecznych form współżycia seksualnego to zdaniem Watykanu „niebezpieczna i niemoralna polityka, prowadzona w oparciu o błędną teorię, w myśl której kondom może skutecznie zabezpieczać przed zarażeniem się AIDS“. Wychowanie seksualne, zwłaszcza w odniesieniu do epidemii AIDS, jest zdaniem kościoła ciężkim nadużyciem. W roku 1995, gdy jeden z francuskich biskupów wezwał nosicieli śmiertelnego wirusa, by używali prezerwatyw, papież bezzwłocznie usunął go z zajmowanego stanowiska. We wrześniu 1999 roku Watykan wykorzystał swój szczególny status w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ do zablokowania po raz kolejny programów planowania rodziny i zapobiegania AIDS.

W Afryce żyje około 122 milionów katolików. We wszystkich krajach, które odwiedza, papież tłumaczy wiernym, że jedyną akceptowalną formą planowania rodziny jest ściśle przestrzeganie abstynencji seksualnej. Nigeryjczykom powiedział, że wyzyskiwanie ludzi ubogich i niewykształconych stanowi przestępstwo przeciwko „boskiemu dziełu“. Tymczasem sam wykorzystuje ludzką biedę i niewiedzę, by tym skuteczniej przekonywać do rezygnacji ze stosowania prezerwatyw.

Wielu afrykańskich biskupów zdaje sobie sprawę z tego, że stanowisko papieża jest absurdalne, i prywatnie, bez zbędnego rozgłosu, stara się zmniejszyć jego wpływ na postępowanie kobiet

George Monbiot

i mężczyzn w swoich krajach. Jednocześnie jednak biskupi ci doskonale rozumieją, że w odróżnieniu od hierarchów w wielu bogatszych krajach, są całkowicie uzależnieni od watykańskich dotacji. Wiedzą dobrze, że oni sami i ich kościoły będą mogły przetrwać tylko pod warunkiem, że będą dokładnie wykonywać papieskie polecenia. Tak więc w Zambii, Malawi, Kenii, Tanzanii i Ugandzie – w krajach, w których odnotowuje się największą w świecie liczbę zachorowań na AIDS, biskupi zakazują wiernym stosowania prezerwatyw. Najgorętsi zwolennicy papieża posuwali się wręcz do sugestii, że kondomy sprzyjają zarażeniu się AIDS, selektywnie przepuszczając wirusa przez mikrootwory w lateksowej powłoce.

Każda publiczna wypowiedź biskupów cofa nas w czasie o kilka lat, niwecząc skutki wielu lat edukacji społecznej na temat AIDS i sposobów zapobiegania zarażeniu. Mężczyźni szukający wymówek dla swoich niebezpiecznych praktyk seksualnych chętnie powołują się na kościelne nauczanie. Ludzie, którzy używają kondomów, oficjalnie temu zaprzeczają, przez co wiedza o bezpiecznym seksie szerzy się wolniej niż epidemia.

Stanowisko obecnego papieża nie tylko wyraża fundamentalistyczną interpretację bożych praw. Jan Paweł II, tak jak Pius XII, domaga się prawa do totalnej kontroli politycznej. Pius XII i Jan Paweł II, autokratyczni i zacofani, krzewią religijną mitologię, która zamyka im oczy na ludzkie sprawy i cierpienia.

„The Guardian“, 7 października 1999

Program na rzecz śmierci

Frank R. Zindler

Jak sądziecie? Kogo za sto lat będziemy uważali za największego nędnika XX wieku? Myślicie zapewne, że Hitlera. Nie sądzę. Przypuszczam, że jeśli za sto lat na tej nieszczęsnej planecie będzie jeszcze istnieć cywilizacja, historycy tej epoki przedstawią rozstrzygające dowody na to, że nikt nie może się pod tym względem równać z Janem Pawłem II. Żeby nie było wątpliwości – nie twierdzę, że w tym okresie w czymkolwiek zmieni się opinia na temat Hitlera. Nie, on zawsze będzie pamiętany jako morderca milionów niewinnych ludzi i dobry katolik aż do samej śmierci. Jego przestępstwa jednak wydadzą się naszym wnukom niewinną igraszką w porównaniu z uczynkami Jana Pawła II.

Podczas gdy Hitler jest winny umyślnego ludobójstwa wybranych grup, Jan Paweł II może być oskarżony o ludobójstwo skierowane przeciwko całej ludzkości. Mam oczywiście na myśli jego program „na rzecz życia“, który w rzeczywistości jest najbardziej radykalnym programem na rzecz śmierci, jaki zna historia ludzkości.

Za sto lat liczba ofiar jego polityki przeciwko kontroli urodzin i aborcji, polityki prowadzonej przy pomocy setek lobbystów w parlamentach całego świata, może przekroczyć miliard. Może wtedy ludzie wreszcie zrozumieją, że papieskie „pielgrzymki“ do

Frank R. Zindler

niemal wszystkich krajów świata były w rzeczywistości przedsięwzięciami czysto politycznymi, mającymi na celu osłabienie tkanki społeczeństw świeckich i umocnienie pozycji watykańskiej teokracji. Dla wszystkich stanie się jasne, że papież nie chce przyjąć do wiadomości naukowo stwierdzonego faktu, iż naszą planetę może bezkarnie i bezterminowo zamieszkiwać około połowy ludności świata z roku 1985. Trwogę i zdumienie naszych potomnych budzić będzie myśl, że ten papież odwiedzał głodujących ludzi w Afryce i Ameryce Południowej i zachęcał ich, by mnożyli się w nieskończoność, nawet gdyby przez to miała rosnąć liczba niebezpieczników, którzy będą musieli umrzeć z głodu. Jan Paweł II będzie wspominany jako człowiek, który bardziej niż ktokolwiek w historii przyczynił się do pogłębienia ludzkiej niedoli. Jego nie liczące się z żadnymi względami wezwania do prokreacji bez opamiętania i wynikający z nich wzrost biedy wpłynęły destabilizująco na sytuację w wielu krajach świata i doprowadziły do powstania dyktatur tam, gdzie przedtem istniały kruche demokracje. Ludzkość zrozumie wreszcie, że jego nauczanie jest śmiertelnie niebezpieczne dla naszej wolności i może zagrozić samemu istnieniu systemów demokratycznych.

Jeśli następcy Jana Pawła II kontynuować będą politykę polskiego papieża, historycy przyszłości nie będą dowodzić, że moja ocena pontyfikatu Karola Wojtyły - alias Jana Pawła II - była słuszna. Będą za to czcić pamięć po polskim papieżu, a jego chwałę głosić będą tyrani tych czasów, zawdzięczający mu swoją potęgę.

Obliczono kiedyś, że Kościół katolicki jest odpowiedzialny za śmierć około 11 milionów ludzi zamordowanych w czasach inkwizycji. Nie można wykluczyć, że Jan Paweł II przyczyni się do cierpień i śmierci większej liczby ludzi, tak w okresie swojego pontyfikatu, jak i w przyszłości. Ludobójcze praktyki bowiem, którym dał początek, trwać będą jeszcze wiele lat.

„The American Atheist“, wiosna 1999

Kawiarniany papież

Jan Brazil

Papież wykonał historyczny gest, prosząc o przebaczenie za zło, jakie Kościół wyrządził w ciągu blisko dwóch tysięcy lat swego istnienia. Jan Paweł II nazywa „kawiarnianymi katolikami“ tych, którzy wierzą w to, w co chcą wierzyć, bo tak jest im wygodnie. Sam papież, odczytując długą listę grzechów swoich poprzedników, starannie pominął swoje własne przestępstwa wobec kobiet i dzieci. Nie pozostaje więc nam nic innego, niż uznać jego wystąpienie za „kawiarniane przeprosiny“.

H.L. Mencken zauważył kiedyś, że „katoliczki mogą całkiem legalnie unikać ciąży dzięki matematyce, choć w dalszym ciągu nie mogą korzystać z wiedzy z zakresu chemii i fizyki“. Papież, który nie wahał się skorzystać z nowoczesnej medycyny dla ratowania własnego życia, twardo odmawia kobietom prawa do korzystania z nowoczesnej wiedzy medycznej w celu zapobieżenia niechcianej ciąży, nazywając takie działanie „nienaturalnym“. Sam żyjąc w celibacie, wzywa innych, by chronili się przed niepożądaną ciążą przez abstynencję seksualną.

Skąd to fanatyczne przywiązanie do archaicznej doktryny? Stephen D. Mumford daje nam odpowiedź w swojej nowej książeczce, „Papież i nowa Apokalipsa: Święta wojna z planowaniem rodziny“. Opowiada w niej między innymi historię powołania w ro-

Jan Brazil

ku 1966 Papieskiej Komisji ds. Ludności i Kontroli Urodzin. Według komentatora „National Catholic Reporter”, Watykan powołał tę komisję z zamiarem znalezienia sposobu, w jaki Kościół mógłby zaaprobować nowoczesne metody zapobiegania ciąży bez narażania na szwank swojego autorytetu. Członkowie komisji przegłosowali sześćdziesięcioma czterema głosami przeciwko czterem, że zmiana stanowiska Kościoła wobec kontroli urodzin jest zarówno możliwa, jak i godna poparcia. Jednak ta decyzja większości, podobnie jak późniejsza decyzja mniejszej komisji, w skład której wchodził biskupi i kardynałowie, padła ofiarą watykańskiej polityki, która znalazła swój wyraz w opublikowaniu w roku 1968 encykliki „Humanae Vitae”, w której utrzymano zakaz innych niż tzw. naturalne metod zapobiegania ciąży. Jan Paweł II, który piastował wtedy godność kardynała, był jednym z tych którzy głosowali za utrzymaniem zakazu. Dzisiaj, jako papież, nadal nie ma w tej sprawie żadnych wątpliwości.

W ten sposób autorytet Kościoła katolickiego i samego papieża jest chroniony kosztem cierpień milionów ludzi na całym świecie. Każdego roku można by uratować życie wielu spośród 78 tysięcy kobiet umierających w wyniku nielegalnie prowadzonych zabiegów przerywania ciąży. Zakazując stosowania prezerwatyw, Kościół przyczynił się także do śmierci około 2,5 miliona ludzi z powodu AIDS i do cierpień dalszych 5,8 miliona zarażonych wirusem HIV. Planowanie rodziny ograniczyłoby też liczbę chorób i zgonów związanych z nieprawidłowym przebiegiem ciąży. Już samo zwiększenie okresów pomiędzy urodzeniem kolejnych dzieci mogłoby o około jedną trzecią zmniejszyć śmiertelność niemowląt w niektórych krajach rozwijających się. Zgubne skutki nie ograniczają się do osób tego samego wyznania, co papież. Wpływy, jakimi cieszy się Watykan w ONZ, oraz lobbing prowadzony przez biskupów amerykańskich w Kongresie, doprowadziły do znacznego ograniczenia pomocy amerykańskiej dla instytucji upowszechniających planowanie rodziny w wielu krajach świata na wszystkich kontynentach.

Zaniechanie kontroli urodzin przyniosło gwałtowny przyrost ludności świata, której liczba przekroczyła już 6 miliardów. Kolej-

nego miliarda przy obecnym tempie wzrostu możemy się spodziewać już za trzynaście lat. Tymczasem miliony ludzi na świecie głodują lub chorują z powodu niedożywienia. Zrozpaczeni ludzie w krajach rozwijających się karczują lasy w poszukiwaniu drzewa do budowy domów, gotowania i ogrzewania, za co natura mści się powodzią i osunięciami ziemi z ogołoconych z ochronnej warstwy zboczy wzgórz. Spalanie ogromnych ilości paliw i wycinanie lasów wywołuje zmiany w atmosferze, powodując globalne ocieplenie się klimatu.

Rosnąca liczba ludności uniemożliwia skuteczne szerzenie oświaty, zapewnienie pełnego wyżywienia, dachu nad głową i ochrony zdrowia, co przyczynia się do wzrostu liczby uchodźców ekonomicznych, którzy masowo napływają do krajów rozwiniętych, co wywołuje niechęć, uprzedzenie, a nierzadko także – prześladowania.

Przeprosiny Wojtyły pokazują, że papieży często pamiętamy nie za to, co dobrego zrobili, lecz za okrucieństwa, które usprawiedliwiają w imieniu Boga i religii. Możemy tylko mieć nadzieję, że któryś z przyszłych papieży przeprosi za grzechy Jana Pawła II.

„Secular Web“, listopad 2000

Multimedialny bohater masowej wyobraźni

Anna Kalenik

Od wielu lat media zwykły nas raczyć prezentacją wypowiedzi bardziej lub mniej znanych osobistości na temat: kim jest dla mnie Jan Paweł II. Tendencja ta nasila się gwałtownie w związku z „wielkimi wydarzeniami“ i „szczególnymi okazjami“, na które w naszej szerokości geograficznej panuje prawdziwa klęska urodzaju. Mniejsza o to, że wszelkiego rodzaju bałwochwalstwo jest nudne i pretensjonalne. Wszak ekshibicjonistyczne wyznania, za co ta czy inna osoba publiczna wielbi papieża, nie są bynajmniej wyłącznie kwestią smaku. Zdecydowanie poza aspekt estetyczny wykracza fakt, iż adoratorzy Jana Pawła II nagminnie mają w zwyczaju zwieńczyć malowane przez siebie laurki rzucającą wprost na kolana konstatacją mniej więcej takiej treści: papież jest tak wielkim człowiekiem, a jego zasługi tak znaczące i niekwestionowane, że powinien (co skromniejsi poprzestają na słowie: może) być autorytetem nawet dla niewierzących. Aż dziw bierze, że słowa te – chociaż wypowiedane niezwykle często – za nic jakoś nie chcą stać się ciałem i jak dotąd nikt nie wystąpił z deklaracją: jestem ateistą, a mimo to moim autorytetem jest Ojciec Święty.

Straszliwie natomiast potrafi się rozsierdzić polska opinia publiczna, gdy tylko ktokolwiek – czy to niewierzący, czy wyznający

inną niż katolicka religię, czy wreszcie katolik (bo i tacy przecież się zdarzają!) – ośmieli się zaprotestować przeciwko narzucaniu komukolwiek autorytetu papieża; a tego rodzaju publiczne oświadczenia w opiniotwórczych mediach to coraz rzadszy ewenement. Ale co ciekawe, równoległe z oficjalnie sterowanym kultem Ojca Świętego można zaobserwować inne zjawisko. Otóż, o ile na forum wygłasza się wyłącznie egzaltowane hymny na cześć największego w historii świata Polaka, o tyle w codziennych rozmowach zwykłych zjadaczy chleba dorównują im pasją i zaciekłością sądy wyrażające dezaprobatę dla papieża-Polaka, krytykujące go za pychę, arogancję i uzurpowanie sobie władzy. Ta rozbieżność jest co najmniej zastanawiająca. Oczywiście natychmiast nasuwa się pytanie, czy myślącym inaczej starczyłoby odwagi, aby uczynić należyty użytek z konstytucyjnie zagwarantowanej wolności słowa i poglądów w sytuacji, gdyby nadarzyła się okazja wypowiedzenia własnego zdania przed szerszą publicznością. Przyznać się, iż nie należy się do fan klubu Ojcu Świętego, to – nie wiedzieć czemu – w III RP (kraju ponoć demokratycznym) wyczyn nie lada bohaterski.

Czy jednak rzeczywiście Jan Paweł II jest dla Polaków tak wielkim autorytetem, jak pompatyczne są ich wiernopoddańcze deklaracje? Spróbujmy odrzucić tromtadracje i teatralne gesty – notabene specjalność kuchni polskiej – a szybko okaże się, że jest on przede wszystkim idolem, jedną z ikon kultury masowej, jego fenomen zaś da się streścić w trzech słowach: Joannes Paulus Superstar. W Polsce – ojczyźnie papieża – jego kult przybiera nigdzie nie spotykane rozmiary. I chyba nikt już nie zdoła zliczyć różnego rodzaju pielgrzymek ciągnących do Rzymu po to, by odwiedzić papieża, stawianych mu pomników, przyznawanych honorowych obywatelstw, ulic nazywanych jego imieniem, szlaków turystycznych wytyczonych śladami jego wędrowek, rozmaitych izb pamięci, czy pojawiających się niczym grzyby po deszczu tablic upamiętniających miejsca, w których stała jego noga. Wizerunek papieża prześladowuje nas dosłownie na każdym kroku, od znaczków pocztowych i kart telefonicznych począwszy, a na różnego rodzaju szczególnie kiczowatych gadżetach skończywszy.

Anna Kalenik

Doskonale rozwija się biznes żerujący na masowej słabości Polaków na punkcie Jego Świątobliwości. Na papieżu zbijają fortunę zachodnie koncerny specjalizujące się w tzw. prasie kolorowej, wydając jemu poświęcone edycje. Z kolei największy polski (jeszcze!) bank detaliczny, wychodząc naprzeciw społecznemu zapotrzebowaniu, oferuje swoim klientom kredyt i lokatę „Pielgrzym”. Na tym wszakże to szaleństwo bynajmniej się nie kończy.

Chwytać wiatr w żagle próbują również nasi „wybitni”, z reguły niedowartościowani twórcy, licząc zapewne na to, że samo poprośnienie odpowiednią dedykacją artystycznie żenującego dokonania pozwoli albo zwiększyć jego sprzedaż (wszak fan klub Ojca Świętego tak liczny), albo – co nie mniej pożądane – zapewni jakieś dotacje, rządowe czy choćby samorządowe. Nie trzeba być szczególnie wnikliwym obserwatorem, aby dostrzec epidemię twórczości czerpiącej natchnienie z Ojca Świętego.

Naturalnie, nieźle się również sprzedają wspomnienia związane z tą kluczową dla Polaków Osobą, ale tu należy uważać, obowiązują bowiem ściśle określone wzorce, poza które w żadnym wypadku wykraczać nie wypada – wspomnienia także podlegają procesowi sakralizacji.

Zakończę więc moim własnym wspomnieniem związanym z tą postacią. Podczas medialnej fety zorganizowanej w osiemdziesiątą rocznicę urodzin Karola Wojtyły, przypomniałam sobie o istnieniu pewnej fotografii w moim skromnym domowym archiwum. Dla mnie jej historia, nie przez przypadek, zbiega się z początkiem pontyfikatu Jana Pawła II.

Tamtego, dla niektórych pamiętnego dnia, gdy została obwieszona światu wielka nowina, mój ojciec, zastanawiając się, czy to na pewno ten sam Karol Wojtyła, odszukał to właśnie zdjęcie, by zobaczyć, czy nie myli się co do osoby.

Wspomniane zdjęcie zostało wykonane w 1944 roku w Krakowie, gdzie ojciec znalazł schronienie w jakimś klasztorze po upadku Powstania Warszawskiego, w którym uczestniczył jako młodociany żołnierz AK. Nieznany fotograf uwiecznił grupę dzieci, nastolatków i kobiet z niemowlętami na rękach – a ponieważ jest wśród nich ktoś przebrany za Świętego Mikołaja i są bardzo sym-

boliczne podarki, łatwo się domyślić, jaka była to okazja. Wszyscy zaś zostali starannie ustawieni wokół centralnej, niemal posągowej postaci – której w kilkadziesiąt lat później rozliczni hagiografowie przypiszą obalenie komunizmu, rozbrojenie reżimu Pinocheta i dyktatury Marcosa oraz Bóg wie, jakie jeszcze zasługi – wówczas jeszcze tylko kleryka, Karola Wojtyły.

Ze wspomnień ojca niestety pamiętam niewiele: jakiś sierociniec prowadzony przez zakonnice, przyklasztorny zakład włókienniczy, w którym wytwarzano tkaniny z włókien pokrzywy, wyglądem podobno przypominające dżins. W każdym razie młody Karol Wojtyła bywał tam częstym gościem. Kilkakrotnie pytałam ojca, jak go zapamiętał i w odpowiedzi uzyskiwałam zawsze to samo i tylko tyle: przepowiadano mu wielką karierę, a dzieciarnia wprost za nim przepadała, ponieważ... opowiadał im nazbyt swobodne, jak dla dzieci, dowcipy. Na próżno jednak usiłowałam dociec, cóż to były za dowcipy. Ojciec twierdził, że ich treści nie jest w stanie odtworzyć po tylu latach i że nawet niekoniecznie owe żarty musiały być aż tak bardzo niestosowne, ale wtenczas wydawały mu się zanadto swawolne i raczej mało odpowiednie dla dzieci.

Poczucie humoru Karola Wojtyły dawno już obrośło legendą i nie jest moim zamiarem jej burzyć. Intryguje mnie natomiast, co nastolatкови, wychowanemu w duchu jak najbardziej świeckim (czyli, jak klerykałowie głoszą, od dzieciństwa deprawowanemu), mającemu za sobą dramatyczne doświadczenia (ucieczkę z transportu do Oświęcimia, Powstanie Warszawskie i ucieczkę z obozu w Pruszkowie) mogło się wydawać „niestosowne i zbyt swobodne“ w żartach, opowiadanych przez niewiele odeń starszego kleryka Wojtyłę. A może ktoś się domyśla?

„Bez dogmatu“, nr 46, jesień 2000

Batiuszka Wojtyła

Juan Rivera

W starej argentyńskiej anegdocie idą ulicą dwie dziewczynki: brunetka i blondynka. Przechodzą obok starej żebraczki: „Serce mi się kraje na widok biednych ludzi” – mówi brunetka. „Mnie też” – zgadza się blondynka. „Moim zdaniem – dodaje brunetka – biednym ludziom powinno się zapewnić opiekę, posiłek i dach nad głową.” „A ja myślę – kończy blondynka – że wystarczyłoby ich gdzieś ukryć.”

Jej słowa „ciałem się stały” w sierpniu 1986 roku, gdy Jan Paweł II odwiedził Kolumbię. Przekonaliśmy się wtedy, jak wygląda Bogota oczyszczona z tłumu bezdomnych, żebraków, alkoholiczków, narkomanów, prostytutek i włóczących się po mieście „gamin¹”. Ten jeden, jedyny raz mogliśmy oglądać wolne od nędzarzy ulice naszej pięknej stolicy.

Na kilka dni przed przybyciem głowy Państwa Watykańskiego w mieście przeprowadzono łapankę. Całą hołotę² zapędzono na

1 „Gamin” to dziecko ulicy, dorastające bez opieki i przez nikogo nie kontrolowane – trochę łobuz, trochę bandzior, nożownik, złodziej, często uzależnione od narkotyków lub alkoholu.

2 Poprawne politycznie określenia to „ubodzy” lub „krańcowo biedni”, ale w Kolumbii najczęściej mówi się „zbędni” „jednorazowi” w nawiązaniu do jednorazowych chusteczek higienicznych.

„Plac Byków św. Marii” – stołeczną arenę, na której odbywają się corridy. Mieści się tam kilkanaście tysięcy ludzi³. Przetrzymany na otwartej arenie nędzarze przez kilka dni nie dostali obiadu ani niczego do okrycia się. Norma kolumbijska, czy też latynoamerykańska, aresztowania człowieka bez postawienia mu zarzutów⁴ jest „bezposiłkowa” i „na wolnym powietrzu”. Przecież na tych szerokościach geograficznych nie umiera się z zimna.

Oczyszczone z „kompromitującego elementu” ulice wypełnili funkcjonariusze służb bezpieczeństwa – umundurowani i nieumundurowani. Trasa, którą miała jechać karawana limuzyn była tak obstawiona, że z nieocenzurowanym transparentem nie można było podejść bliżej niż na kilometr do dostojnego gościa.

W telewizji oglądaliśmy nieprzerwany „reality show” z papieżem w roli głównej. Widzieliśmy, jak ucałował ziemię kolumbijską, odprawił mszę, czytał to czy tamto. Widzieliśmy jak prezydent całował papieski pierścień, jak pani prezydentowa całowała papieski pierścień i jak ministrowie całowali papieski pierścień. Widzieliśmy jak pierścień całowali gubernatorzy, żony ministrów, sekretarzy stanu i podsekretarzy stanu. Na tym nie koniec. Ucałować papieski pierścień, przeczytać wiersz i zaśpiewać pieśń chcieli także nauczyciele, górnicy, hutnicy, kierowcy, ślusarze, rybacy, rolnicy z tego czy innego regionu, mieszkańcy i członkowie tej lub innej dzielnicy, tej czy innej diecezji, parafii, związku zawodowego, uniwersytetu, szkoły itd., itp.

W tłumie, zagubieni w niekończącej się kolejce, która z biegiem dni wcale się nie skracała, stały także delegacje mniejszości etnicznych. Wielu było tych delegatów. „Etniczni” stanowią wprawdzie zaledwie sześć procent⁵ ludności Kolumbii, ale plemion jest dużo. Zamieszkują tysiące wiosek rozproszonych w od-

3 Podczas corridy na trybunach zasiada 14 500 osób. Osoby uwięzione z okazji przyjazdu papieża przetrzymywano na samej arenie. Szacuje się, że było ich kilka tysięcy.

4 Kolumbijski policjant ma prawo aresztować każdego tylko za to, że nie ma przy sobie dokumentu tożsamości.

5 Cztery procent to ludzie pochodzenia afrykańskiego. Dwa procent to Indianie należący do różnych grup etnicznych, używający co najmniej 64 języków (ponad 300 dialektów).

Juan Rivera

ległych zakątkach kraju, zajmują się rolnictwem, hodowlą i łowieniem ryb. Indianie często popadają w konflikty z właścicielami latyfundiów, którzy próbują zająć ich ziemię. Ich sytuacja jest trudna: nie znają prawa, nierzadko mają problemy z pisaniem i czytaniem. Jednak właściciele ziemscy stosują wobec nich terror. Lista przywódców plemiennych zamordowanych albo porwanych przez grupy paramilitarne i inne nieformalne organizacje jest coraz dłuższa, co jednak nie interesuje wymiaru sprawiedliwości. W listopadzie 1984 roku, w niewyjaśnionych okolicznościach zamordowano Álvaro Ulcué Chocué z plemienia „Paez”, pierwszego w historii Kolumbii księdza katolickiego pochodzącego z mniejszości indiańskiej.

Na ekranach telewizorów widzieliśmy dzieci – bo w skład delegacji Indian wchodziły przede wszystkim dzieci – które na cześć dostojnego gościa tańczyły, śpiewały i mówiły mu, że jest największy z wielkich, najwspanialszy ze wspaniałych, najpiękniejszy z pięknych i najbielszy z białych. W pewnej chwili jeden z Indian zmienił tonację swej wypowiedzi: „... i prosimy (cytuję z pamięci) – byś się wstawił za nas, gdyż jesteśmy zastraszeni, władze nas nie chronią, a jeśli ktoś nas wspomaga, to grozi mu śmierć, tak jak w przypadku naszego przywódcy, Álvaro Ulcué Chocué, którego zamordowano ...”.

„Co on gada” – dał się słyszeć głos w tle. „Nie ocenowaliście tego tekstu?”. Następuje konsternacja, słychać nerwowe głosy, przekleństwa: „Mikrofon, wyłączcie mu mikrofon!” – trzask. Chłopiec nadal mówił do papieża, ale już nie słyszeliśmy jego głosu. Po chwili ktoś zabrał mu kartkę, z której czytał i odciągnął go od papieża. Za późno – miliony słyszały słowa młodego Indianina. Kamery i sprzęt nagrywający utrwaliły wszystko. Papież poprosił, by pozwolono mu dokończyć. Pozwolono. Chłopiec wrócił i opowiedział swoją historię do końca.

„Pewnie nic nie rozumiał” – orzekł znajomy sceptyk, poddając w wątpliwość talenty lingwistyczne papieża. „Zrozumiał!” – zaoponował człowiek wiary. „Tak, tak! Papież jak batuszka Stalin” – dodał sceptyk. „On sam jest bez winy. To tylko źli lokalni kacykowie zatajają przed nim okrutną prawdę. Wystarczy uzyskać

do niego dojście, wystarczy mu się poskarżyć, a on już naprawi błędy swych podwładnych.” Tak pewnie myśleli Indianie Paez. Tak pewnie myślały tysiące tych, którzy całymi dniami czekali w kolejce, by ucałować papieski pierścień.

Skarga indiańskiego chłopca nie przyniosła widocznych rezultatów. Czy Jan Paweł II nie zrozumiał słów młodego Indianina, czy też jego prośba nie zrobiła na nim większego wrażenia – nie wiemy. Wiemy natomiast, że nie wszczęto w tej sprawie dochodzenia i zabójstwo księdza Ulcué Chocué pozostało niewyjaśnione. Zapewne na zawsze.

Położenie grup etnicznych w Kolumbii Anno Domini 2004 nie uległo zmianie. Gamines, żebracy i prostytutki powrócili na ulice Bogoty, a Indianie do swych odległych wiosek. Rośnie liczba wypędzonych, porwanych i zamordowanych działaczy społecznych. Miejmy nadzieję, że papieskie wstawiennictwo pomoże im znaleźć sprawiedliwość na tamtym świecie.

Relacja niepublikowana

Mały wielki papież

Mariusz Agnosiewicz

Według przyjętej w Polsce opinii obecny papież jest postacią szczególną i wybitną, a dla historii Kościoła wręcz opatrznociową i przełomową.

Polskie media przedstawiają każdą jego podróż jako wydarzenie niezwykle. Jego działalność doprowadziła rzekomo do rozwoju i odnowy Kościoła. Podaje się nam czasami „statystyki”, wedle których Jan Paweł II z taką mocą oddziałuje na wiernych na całym świecie podczas swoich podróży, że ci natychmiast tłumnie nawracają się na katolicyzm.

W istocie być może w krajach trzeciego świata ludność garnie się do Kościoła, jednak w cywilizowanej Europie Zachodniej liczba katolików systematycznie maleje (np. trudno dziś mówić, że Francja, dawna „córa Kościoła”, nadal jest krajem chrześcijańskim; w Austrii do 1999 r. odeszło z Kościoła 200 000 wiernych; w Holandii do 1992 r. – ok. 800 000).

Postaram się wykazać, że istnieje zasadniczy dysonans pomiędzy naszymi mniemaniem o tym, jak w szerokim świecie postrzegany jest pontyfikat Jana Pawła II, a rzeczywistą sytuacją. Wskażę, że nieprawdziwe są takie oto sądy: „Papież jest kochany na wszystkich kontynentach”, „Nasz rodak wie dzie świat w następnym tysiąclecie”. Spróbuję już teraz, u schyłku tego pontyfikatu do-

konać jego podsumowania, zwłaszcza że będzie to rys krytyczny, o zmarłych zaś źle mówić nie wypada. Mówmy więc, gdy jeszcze żyją.

I. Wzrost potęgi Opus Dei

Jan Paweł II, w odróżnieniu od swych poprzedników, popiera wzrost wpływów Opus Dei, półtajnej, integrystycznej, fundamentalistycznej, jeśli nie fanatycznej, organizacji wewnątrz Kościoła. „Dzieło”, bo tak się je nazywa, od 1982 r. zorganizowane jest w formie prałatury personalnej, quasi-diecezji lub biskupstwa, lecz bez określonego terytorium. Jest wszędzie i nigdzie. Ewene-ment na skalę całego Kościoła. Wcześniejsi papieże odmawiali takiego uprzywilejowania. Biskupi pozbawieni zostali praktycznie władzy nad tą instytucją, która podporządkowana jest bezpośrednio papieżowi.

Beatyfikacja założyciela organizacji Josemarii Escrivy de Balaguer y Albasa nastąpiła już w 17 lat po jego śmierci – jeszcze nikt nigdy nie był tak szybko beatyfikowany. Jeśli ten człowiek wyróżniał się czymś szczególnym, to z pewnością była to przede wszystkim żądza władzy. Portret Escrivy, jaki wielu kreśliło za jego życia i po śmierci, mógł budzić wątpliwości, a w każdym razie kazać dłużej się zastanowić kongregacji przeprowadzającej procesy beatyfikacji i kanonizacji. Czasem trwają one całe wieki. Ten był nadzwyczaj krótki: dziesięć lat to w historii Kościoła tylko krótka chwila. Przeprowadzono go w wielkim pośpiechu, mimo licznych świadectw, które w innych okolicznościach zainteresowałyby raczej «adwokata diabła» (...) Starzy członkowie Opus Dei (...) opisywali Josemarię Escrivę jako megalomana, łatwo wpadającego w gniew, kłamliwego, antyfeministę, sympatyka faszystów i antysemitę, związanego niejedną nicią z reżimem frankistowskim¹. Przypisywany mu cud (uzdrowienie kobiety chorej na raka) budził wątpliwości wielu ekspertów (Bernardo Vali). „Podczas gdy

¹ Jeden z byłych współpracowników Escrivy, Vladimir Felzmann stwierdził w wywiadzie dla pisma „Catholic Times”, że Escriva był wielbicielem Hitlera. Aroup Chatterjee, „Mother Teresa, The Final Verdict”, s. 400 (Przyp. red.).

Mariusz Agnosiewicz

inni papieże – zwłaszcza Jan XXIII, ale Paweł VI również – podchodzili do Opus Dei z ostrożnością i sceptycyzmem, uchylając się od kanonicznego dowartościowywania tego stowarzyszenia, Jan Paweł II od samego początku swojego pontyfikatu udzielał mu poparcia i wspierał jego dążenie do umocnienia swoich wpływów w Kościele. Jak zauważa Bernardo Vali: „Może tu wchodzić w grę wdzięczność za pomoc uzyskaną w czasie, gdy Wojtyła jako metropolita krakowski znajdował się na pierwszej linii walki z komunizmem. Prawdziwy monarcha nie zapomina. W homilii wygłoszonej w hołdzie Josemarii Escrivie, „wzorowemu kapłanowi“, papież wspominał o dobrach materialnych, których Opus Dei nie zaniedbuje, choćby dlatego, że działa wśród możnych i bogatych. Nie ma powodu, by potępiać posiadanie dóbr materialnych, „jeśli używa się ich właściwie, ku chwale Stwórcy i w służbie braciom“.

II. Walka z teologią wyzwolenia

J.P. II zwalcza teologię wyzwolenia w Ameryce Łacińskiej, czyli tzw. Kościół ubogich, który odżegnuje się od bogatych, a działa w imieniu i na rzecz biednych (vide: dokumenty Ratzingera „O niektórych aspektach teologii wyzwolenia” z 3 września 1984 r. i „O wolności chrześcijańskiej i teologii wyzwolenia” z 5 kwietnia 1986 r.). To wskutek interwencji Rzymu zostało wstrzymane działanie programu „Słowo i życie” Stowarzyszenia Zakonników Ameryki Łacińskiej, którego celem była „alfabetyzacja biblijna” prowadzona z perspektywy ludzi ubogich. Cóż, Kościół nie raz wzbraniał wiernym dostępu do Pisma Świętego. Czy Jan Paweł II zamierza wpisać się w tę tradycję?

Karol Wojtyła jako gorący antykomunista nie potrafi trzeźwo oceniać faktów. Duchowni, którzy stawali w obronie biedoty, byli dla niego marksistami i zwolennikami komunizmu, czyli wrogami. Posądzanie tego ruchu, „w którym wiara i sprawiedliwość społeczna łączą się w jednej gorącej pasji” (Valli, „La Repubblica”) o ciągoty marksistowskie, jest niesprawiedliwe. Jak pisze Matthias Mettner: „Jest to zarzut z gruntu fałszywy, nie tylko w swojej ogólnej formie”. Zarzuty o marksizm to oszczerstwo wobec Kościoła wyzwolenia, jeśli zważyć najistotniejsze dla niego sprawy:

pierwszoplanowy wybór na rzecz ubogich, wierzę, że Bóg jest przede wszystkim po stronie uciemżonych i objawia się w obliczach ludzi ubogich, podkreślenie „ewangelizacyjnego potencjału”, jaki stanowią ubodzy dla Kościoła, profetyczną analizę i obwinienie kapitalistycznego systemu gospodarczego o miliony przypadków śmierci głodowej, o masową nędzę i krzyżącą niesprawiedliwość. W okresie posoborowym te siły w Kościele, które się angażowały po stronie sprawiedliwości społecznej i praw człowieka, mogły się powoływać na najwyższy autorytet kościelny. Uległo to zmianie – ku nieskrywanej radości wojskowych – z chwilą objęcia urzędu przez Jana Pawła II i powołania kardynała Ratzingera na prefekta Kongregacji Nauki i Wiary. Teraz wrogość społecznie zaangażowanych sił w Kościele sami się powołują na najwyższy urząd nauczycielski Kościoła.

Warto wspomnieć choćby o sprawie Arnulfa Romero. Przybył on do Watykanu niedługo po obraniu Karola Wojtyły na stanowisko papieża, aby prosić go o pomoc i wsparcie. Przybywał z kraju nękanego wojną domową, groziła mu śmierć i bardzo chciał wytłumaczyć Wojtyłę, wybranemu na papieża pół roku wcześniej, że reżim salvadorski ponosi winę za wiele krzywd i zbrodni, między innymi za zamordowanie księdza Octavia Ortiza. „Zabili go, bo rzekomo był partyzantem” – wyjaśniał Romero papieżowi owego dnia i pokazał mu zdjęcie zamordowanego kapłana. Odpowiedź była sucha: „A może nim był?” Romero przyniósł ze sobą grubą teczkę materiałów na ten temat. Ale Wojtyła go powstrzymał: „Nie mam czasu na czytanie tej góry papierów”. Zachęcił Romero przede wszystkim, by utrzymywał on lepsze stosunki z oligarchicznym rządem (na żołądź 14 rodzin). A Romero przybył, by ujawnić ich nieprawości” (Valli, „La Repubblica” z 13 maja 2001, „Kto rządzi za szpizową bramą”).

Rok później Romero zginął od salwy karabinu maszynowego podczas mszy, trzymając w ręku uniesioną hostię. Zabili go ci, z którymi Karol Wojtyła nakazał mu się bratać. W Salwadorze i wśród zwolenników teologii wyzwolenia na całym świecie Romero uznawany jest za świętego męczennika. Watykan tymczasem mnożył przeszkody, aby nie stał się świętym. Papież nie wy-

Mariusz Agnosiewicz

raził słowa skruchy, zależało mu bowiem przede wszystkim na tym, aby wyrwać z korzeniami teologię wyzwolenia, która była inspiracją dla znacznej części kleru w Ameryce Łacińskiej i widział w Oscarze Arnulfo Romero wyraziciela tej tendencji skażonej, według niego, marksizmem. Papież opierał się na własnych przekonaniach (uprzedzeniach) i informacjach przekazywanych mu przez watykańską biurokrację (Valli).

Proces beatyfikacyjny ks. Romero rozpoczął się w 1994 r. W międzyczasie zdążono wyświęcić założyciela Opus Dei. Kościół latynoamerykański odbiera to bardzo żywo: „Rana spowodowana przez sprawę Romero jest głęboka, bolesna i jeszcze nie zablizniona” (Valli).

Jan Paweł II rozbija obóz teologii wyzwolenia, obsadzając miejsca odchodzących biskupów ludźmi powolnymi sobie, potępiającymi poglądy większości latynoamerykańskiego Kościoła. Tym samym „niweczy jedność całego kontynentu realizowaną przez siebie polityką nominacji” (Rik Deville). A cóż mówi Biblia, święta księga papieża? Za kim się opowiada? Trafnie ujął to M. Mettner: „Bóg ewangelii nie jest Bogiem sensu ogólnego, lecz Bogiem ubogich, uciśnionych oraz tych, którym nie pozwala się żyć i którym niszczy się życie”. „Prędzej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne niż...” Kościół przeczy Biblii – dlaczego jednak potępia inicjatywy najlepszych księży oddanych sprawie ubogich?

III. Pochwała konkwisty

Papież święcił hucznie obchody „500-lecia ewangelizacji Ameryki Łacińskiej”, podczas gdy postępowe środowiska katolickie domagały się, aby papieżstwo wykorzystało tę rocznicę do przeproszenia za zbrodnie wobec Indian (zob. np. akt końcowy Trzeciej Europejskiej Konferencji na Rzecz Praw Człowieka w Kościele, ustęp 7 z 12 stycznia 1992 r.).

Czy nie jest dowodem cynizmu papieża jego wypowiedź podczas otwarcia Latarni Kolumba na Santo Domingo (w kształcie olbrzymiego krzyża) w 500-lecie ewangelizacji Ameryki Łacińskiej: „Zgromadziliśmy się przed latarnią Kolumba, która swą formą krzyża ma symbolizować krzyż Chrystusa wbity w tę ziemię

w 1492 roku. W ten sposób chciano zarazem uczcić wielkiego admirała, który dał pisemny wyraz swojej woli: Ustawiajcie krzyże na wszystkich drogach i traktach, żeby im Bóg pobłogosławił (...świętym mieczem najeźdźców-eksterminatorów – przyp. aut.). Tak rozpoczęła się siejba cennego daru wiary”. Jak się zakończyła – wszyscy wiemy.

W odpowiedzi na te kościelne obchody pewna Indianka powiedziała, że od czasów Kolumba zaczął się „proces eksterminacji, który nigdy nie ustał”, a rok 1992 nie jest żadnym powodem do świętowania, gdyż „Holokaustu popełnionego na Żydach też się przecież nie celebruje, tylko oddaje cześć pamięci ofiar ludobójstwa”.

IV. Działalność antysoborowa

Jan Paweł II jest niezdolny do kontynuowania kursu głębokich zmian w Kościele związanych z ustaleniami Vaticanum II. Jak zauważa brytyjski „The Economist”, „zamiast kontynuować tę ryzykowną drogę, papież postanowił ów proces w dużej mierze zahamować”. Podobnie uważa Bernardo Valli na łamach „La Repubblica”: „Jan Paweł II stara się powstrzymać nurty soborowe, które mogłyby obalić hierarchię Kościoła katolickiego.”

V. Pozorny ekumenizm

Ekumenizm papieża nie jest szczerzy, o czym świadczy deklaracja „Dominus Iesus”, której wymiernym skutkiem jest np. gwałtowne pogorszenie stosunków z hinduizmem (do tej pory stosunki te były poprawne). Deklaracja spotkała się z gwałtownym protestem przedstawicieli większości Kościołów, czemu nie można się dziwić, gdyż nie można mówić o ekumenizmie, gdy wydaje się jednocześnie akty utrzymujące, że Kościół katolicki stoi ponad wszystkimi innymi.

Dobre stosunki z anglikanami zaprzepaściła reakcja papieża na wprowadzenie kapłaństwa kobiet w tamtejszym Kościele. Z prawosławiem – odłamem chrześcijaństwa, który najmniej różni się od katolicyzmu – stosunki układają się najgorzej. Kościół prawosławny oskarża katolików o aktywny prozelityzm wśród swoich wy-

Mariusz Agnosiewicz

znawców. Pomimo że u nas uważa się, iż jest to zarzut z gruntu fałszywy, inaczej oceniają to media zagraniczne: „Wschodnie Kościoły chrześcijańskie poczuły się dotknięte, i nie bez powodu, ze względu na podejmowane przez Rzym próby prozelityzmu w Rosji, czyli wyjątkową kruczającą tego polskiego papieża” („The Economist”).

Na stosunki watykańsko-żydowskie niekorzystnie wpłynęła niedawna beatyfikacja Piusa IX, który był „aktywnym antysemitą” (np. słynny casus porwania dziecka żydowskiego, które wychował na katolickiego księdza), a Żydów nazywał „psami”. Przeprosiny z ubiegłego roku za antysemityzm zostały odebrane przez środowiska żydowskie na ogół jako nieszczerze i dwuznaczne.

Nawet w stosunkach z protestantami, z którymi relacje są względnie dobre, nie obywa się bez zgrzytów. Jan Paweł II wyraża swoje potępienie kapłaństwa kobiet oraz liberalnej teologii. Kilka miesięcy temu skrytykował ponadto praktykę ekumenicznej „interkomunii”, czyli udziału katolików w protestanckiej „wspólnocie stołu” i przyjmowanie przez protestantów katolickiej komunii. Jak podsumowuje „The Economist”: „(...) ekumenizm ucierpiał w wyniku położenia nacisku na autorytet papieża. Wysiłki zmierzające do zajęcia przyjaznej postawy wobec innych Kościołów i religii stały się w ten sposób odległym marzeniem”.

Ciekawostką można nazwać pokazowy „ekumenizm” nadwiślański w czasie pielgrzymki papieża w czerwcu 1999 r. Otóż w Drohiczynie urządzono ekumeniczną mszę, w której wzięli udział m.in. prawosławny arcybiskup Sawa i ewangelicki biskup Jan Szarek. Usadzono ich na krzesłach, podczas gdy papież siedział na olbrzymim (dwumetrowym) tronie, z którego nawoływał do jedności chrześcijan. Ekumenizm ekumenizmem, ale każdy musi znać swoje miejsce...

VI. Umacnianie absolutyzmu

Jan Paweł II nie tylko nie zdobył się na decentralizację władzy kościelnej, lecz zrobił wszystko, by umacniać centralizm i absolutyzm w Kościele. Ogłosił na przykład, że kościelne przepisy kanoniczne są rozkazami Boga. Częstość wzmocnienia tradycję zrównywania papieskich decyzji z mocą samej Biblii. Tak uczynił 12 li-

stopada 1988 r., gdy podczas kongresu na temat teologii etycznej Opus Dei, ogłosił, że poglądy etyczne zawarte w encyklice „Humanae vitae” staną się od tej chwili częścią doktryny katolickiej. Etyka encykliki została zrównana z takimi naukami Biblii jak zmartwychwstanie czy odkupieńcza śmierć Jezusa. Papież uczynił to prawdopodobnie w odpowiedzi na słaby stopień akceptacji względem niektórych rozwiązań przyjętych w encyklice.

Aby uzmysłowić sobie, jak mizernie wypada w tej kwestii Jan Paweł II, wystarczy przypomnieć jego poprzednika, Jana XXIII, który zawsze był przeciwny najwyższej mocy papieskich rozporządzeń. Papież ten mawiał, że nigdy nie będzie przemawiać „ex cathedra”, chcąc w ten sposób osłabić dogmat o nieomyślności papieskiej. W przeciwieństwie do tego rzeczywiście wielkiego papieża, Jan Paweł II wprowadził wewnętrzną cenzurę w Kościele (w „Instrukcjach dotyczących pewnych aspektów wykorzystywania społecznych środków przekazu” z 30 marca 1992 r.). Odtąd wszyscy kapłani i zakonnicy obowiązani są przedstawiać do wcześniejszego sprawdzenia specjalnej „komisji do spraw wiary” przy episkopatach krajowych książki i publikacje, które zamierzają wydać. Proponowana pozycja jest badana i jeśli uzyska zgodę na publikację, zawiera specjalną adnotację „za zgodą Kościoła”. „Pisarze i wydawcy katoliccy, którzy naruszą te instrukcje, narażą się oprócz upomnienia, na surowe sankcje” (Rik Deville).

Ostatnio papież podjął pewne kroki w celu demokratyzacji podejmowania decyzji w Kościele, jednak należy to uznać za gesty znad trumny, gesty człowieka, który sam nie chciał wyrzec się władzy absolutnej przez cały okres swego pontyfikatu, zaś obecnie podejmuje gorączkowe decyzje, aby zatrzeć niekorzystną linię swej dotychczasowej polityki. Są to również gesty wymuszane przez życie. Jak powiadają krytycy poczynań obecnego papieża, ostatnia nadzieja na demokratyzację władzy kościelnej w europejskich Kościołach katolickich znikła po zakończeniu 23 konferencji episkopatów Europy, 14 grudnia 1991 r., kiedy to z inicjatywy papieża zniesiono m.in. Radę Europejskich Konferencji Episkopatów, która zastąpiona została nową „radą”, w której wszelka władza należała już do papieża.

Mariusz Agnosiewicz

Kiedy na początku lat 90. w diecezji Chur-Zurych w Szwajcarii papież mianował niechcianego przez ok. 80 proc. wiernych oraz cały episkopat szwajcarski biskupa pochodzącego z Opus Dei, Wolfganga Haasa, wezwał wszystkich do posłuszeństwa, zlekceważył opinię ludzi, którzy mieli inne poglądy niż „opusdeista” na sprawy wyznawania wiary i sposobu jej wyrażania. Swoją przemowę do nieposłusznych Szwajcarów papież zakończył słowami: „Ten, kto wypiera się biskupa, wypiera się Boga”. Ten przykład unaocznia nie tylko istotną potrzebę demokratyzacji struktur Kościoła, ale też bezduszną arogancję Pana na Watykanie wobec opinii wiernych.

VII. Zakaz antykoncepcji

Jan Paweł II, zakazując antykoncepcji, odżegnuje się tym samym od kierunku zmian zamierzonych przez Jana Pawła I. Jak podaje tygodnik „The Economist” z 27 stycznia br.: „Przeprowadzony w 1999 roku przez Gallupa sondaż wśród katolików amerykańskich wykazał, że 80 procent świeckich i około 50 procent duchownych akceptuje sztuczną antykoncepcję (...) Podobne dane można uzyskać w całym rozwiniętym świecie. W dziedzinie polityki zagranicznej sprawy kontroli urodzeń niezmiennie zapewniają Kościołowi miano siły nieodpowiedzialnej i obstrukcyjnej w każdej dyskusji nad przeludnieniem, ubóstwem, a przede wszystkim walką z AIDS”. Mówił o tym m.in. Peter Piot, dyrektor ONZ-owskiego programu walki z AIDS (UNAIDS) w wywiadzie dla niemieckiego dziennika „Frankfurter Rundschau”: „Kościelny zakaz stosowania prezerwatyw jest poważnym błędem, który kosztuje ludzkie życie (...) Nie domagamy się od Kościoła, aby popierał prezerwatywy, lecz by jedynie zrezygnował z zakazu ich używania”.

Pewien młody ksiądz po wysłuchaniu papieskiego wezwania do wszystkich aptekarzy świata w 1991 r. o nie sprzedawanie środków antykoncepcyjnych skwitował to krótko: „papież żyje na księżycu”.

VIII. Zakaz aborcji

Jak mówi ojciec Theo Koster, holenderski dominikanin: „Aborcja to wielki problem. Też jestem przeciwko aborcji. Bóg chciał, żeby człowiek żył. Ale kiedy widzę ludzi przychodzących do mnie ze

swoimi olbrzymimi problemami, to wiem, że sprzeciwiając się aborcji byłbym przeciwko tym ludziom. Niestety, dla papieża mówienie o takich niuansach jest niemożliwe. U nas w Holandii, mimo że aborcja jest legalna, mamy jeden z najniższych na świecie wskaźników zabiegów. Więcej jest w katolickiej Polsce i Hiszpanii. Nasz rząd próbował rozmawiać o tym z Rzymem, ale to nie działa, bo papież mówi 'nie' i koniec" (Fronda, marzec 1998).

IX. Utrzymywanie fikcyjnego celibatu duchowieństwa

Problem z celibatem w Kościele powoduje, że w rozwiniętych krajach coraz trudniej o księży. Jan Paweł II nie dość, że nie złagodził wymogów celibatowych, to dodatkowo je zaostrzył. Jego poprzednik Paweł VI „niemal z reguły załatwiał pozytywnie prośby księży o zwolnienie ich ze ślubowania czystości i wyrażenie zgody na zawarcie związku małżeńskiego (...). Jan Paweł II z reguły (...) prośby takie odrzuca" (Z. Morawski).

Z jednej strony powoduje to fikcję bezżenności księży, z drugiej zaś rodzi wiele kłopotów i zniechęca do posługi kapłańskiej. W roku 1986 było ok. 10000 żonatych księży katolickich, których nie pozbawiano uprawnień kapłańskich, ze względu na brak zastępców dla ich parafii. Na tle sporów o celibat groziła Kościołowi schizma Kościoła holenderskiego, którego episkopat w 1972 roku opowiedział się niemal jednogłośnie za zniesieniem celibatu duchownych (poza tym postulował pomocniczość i demokratyzację struktur). Zapalna sytuacja w stosunkach Amsterdamu i Rzymu przetrwała do pontyfikatu Jana Pawła II, który rozwiązał ten problem w ten sposób, że mianował w Holandii powolnych sobie biskupów. Czy tym samym problem rozwiązał, czy tylko zatuszował? W Niemczech i innych krajach Zachodu jest podobnie.

X. Archaiczna teologia

Obecny papież nie potrafi „unowocześnić” teologii Kościoła, przez co jest ona nie do zaakceptowania dla ludzi myślących, na których najwyraźniej Kościołowi nie zależy, gdyż swoją ewangelizację opiera na medialnych tournée i ekstatycznych uniesieniach opartych na charyzmacie papieża.

Mariusz Agnosiewicz

XI. Masowa produkcja świętych

Liczy mówią same za siebie: w latach 1000-1980 kanonizowano ok. 420 osób. Jan Paweł II w czasie 20 lat swojego pontyfikatu kanonizował ok. 480 osób! Wyświęcił więcej osób niż wszyscy pozostali papieże razem wzięci. W dwie dekady dokonał tego, czego nie dokonali inni w tysiąc lat... Zaiste wielki to papież! Aby było łatwiej (świętym lub ich promotorom), uprościł procedurę kanonizacyjną: obniżył m.in. wymagania dla błogosławionych, którym odąd wystarczy jeden cud zamiast dotychczasowych dwóch. Ponadto skrócił wymagany dotąd 5-letni minimalny okres między śmiercią kandydata a rozpoczęciem procesu beatyfikacyjnego (na czym skorzystała np. Matka Teresa, która zmarła w 1997, a jej beatyfikację rozpoczęto 15.08.2001). W tej sytuacji słowa popularnej piosenki: „Taki mały, taki duży, może świętym być...” nabierają nowego, groteskowego wymiaru.

XII. Kontrowersyjne wyświęcenia

J.P. II wyświęcił takich ludzi jak:

- Pius IX, który jest dla większości historyków symbolem czarnego wstecznictwa. Jako ostatni władca Państwa Kościelnego zapisał się okrucieństwem. Jako następca św. Piotra odgradził Kościół od zmieniającego się świata, jako katolik sprzyjał przymusowemu nawracaniu Żydów. Kiedy odbił swoje ziemie po buncie ludowym i proklamowaniu republiki, srogo się zemścił na „buntownikach”. Pojmany patriotów ścinano i rozstrzeliwano. Prośby o ułaskawienie odrzucał, powtarzając osławione „nie możemy i nie chcemy”. Wydał encyklikę, w której potępiał postęp, liberalizm i nowoczesną cywilizację. To on ogłosił, że papież jest nieomylny. Kiedy odprawiano mszę, na której proklamował tę bzdurę, zdarzyło się coś zastanawiającego: w Bazylikę Św. Piotra uderzył piorun! „Beatyfikację Piusa IX ostro skrytykowali włoscy liberałowie i republikanie. W miejscach straceń patriotów odbyły się manifestacje. Pomniki Garibaldiego i Mazziniego udekorowano czarnymi wstążkami. Na murach, pod którymi (z rozkazu papieża) rozstrzeliwano patriotów, wywieszono też transparenty z napisami: „Dzieło błogosławionego Piusa”. Nawet żarliwi katolicy twierdzili, że beatyfikacja Piusa IX

jest dla nich niezrozumiała: „Sądziłem, że wygłaszając ‘mea culpa’ za grzechy Kościoła, Jan Paweł II przepraszał głównie za grzechy Piusa IX” – powiedział watykanolog Vittorio Messori. Okazuje się jednak, że papież nie przepraszał za Piusa, jego zdaniem bowiem, wbrew powszechnej opinii, był on wielce świątobliwym mężem.

- Josemaria Escriva, założyciel integrystycznej organizacji Opus Dei, nie miał predyspozycji charakterologicznych do świętości.

- Alojzjusz Stepinac, chorwacki kardynał, hitlerowski kolaborant. Arcybiskup Stepinac przez cztery lata masakr współpracował z ustaszami. Po wojnie został skazany na 16 lat więzienia za popieranie ustaszowskiego ludobójstwa i udział w spisku antypaństwowym. Wyszedł na wolność po 5 latach. Został następnie mianowany przez papieża kardynałem. Jan Paweł II, papież-antykomunista, w 20-lecie swego pontyfikatu wyświęcił kardynała-faszystę, uczynił zeń chorwackiego patriotę i męczennika komunistycznego dyktatu. Kościół zatroszczył się o ty, by wybielić wizerunek Stepinaca. W Encyklopedii PWN możemy dziś przeczytać, że „protestował jednak przeciwko prowadzonej przez ustaszys polityce eksterminacji Serbów, Żydów i Cyganów oraz organizował pomoc dla prześladowanych”. Na długoletnie więzienie został więc skazany ot tak, za nic, aby mógł zostać męczennikiem...

XIII. Doprowadzenie do absurdu kultu „bogini” Maryi

Hubertus Mynarek nazywa go maryjnym papieżem. Kult ten nie tylko nie ma oparcia w Biblii, ale jawnie jej przeczy. 24 marca 1984 r. Jan Paweł II klęczał przed figurką Maryi. W obliczu milionów zawierzył... całą planetę Niepokalanemu Sercu Maryi, podkreślał jednocześnie, że jej władza jest podobna do władzy papieża w tym, że rozciąga się do wszystkich krańców wszechświata. H. Mynarek podsumowuje: „Jedynie papież mógł zrobić coś równie komicznego – albo tak zdumiewająco bezsensownego”.

XIV. Kult zdrajcy

Rozniecił z nową siłą gorszący i obłudny kult zdrajcy św. Stanisława. Czczony jest on jako patron Polski, podczas gdy właśnie władcę Polski zdradził (o czym pisał m.in. Gall Anonim).

Mariusz Agnosiewicz

XV. Kult jednostki

Nie protestuje przeciwko rozniecaniu wokół jego osoby bałwochwalczego kultu. O. Stanisław Musiał, jezuita, zapytany o polską „pomnikomanię” papieską, odparł: „To mnie przeraża”. Nazywa się go Ojcem Świętym, Jego Świątobliwością itp. podczas gdy Jezus, który ma być jakoby założycielem Kościoła katolickiego, tego surowo zabraniał: „Nikogo też na ziemi nie nazywajcie waszym ojcem; jeden bowiem jest Ojciec, Ten jest w niebie” (Mt 23, 9). Niektórym jednak i to wydaje się za mało bałwochwalcze. Na jednej z pielgrzymek wierni z Polski trzymali olbrzymi transparent: „Tatusiu Św. – Kochamy Cię”. To nie jest grzech – o „tatusiach” Jezus nie wspominał. Sugeruję więc, żeby określenie Ojciec Święty zastąpić formułą mniej grzeszną, a za to miłszą – Tatusz Święty.

XVI. Podsumowanie

Za podsumowanie niech posłuży kilka zebranych wypowiedzi dających obraz tego, jak Jan Paweł II postrzegany jest na świecie:

- Holandia: „Jan Paweł II jest mężczyzną, Polakiem i pewnych spraw nie rozumie. Papież powinien zdawać sobie sprawę, że seksualność dla zachodnich społeczeństw pełni olbrzymią rolę, nie może mówić, że to nie jest ważne, że są ważniejsze sprawy. Rzym nie daje dobrych argumentów – ludzie ich nie rozumieją. Kiedy twoje argumenty są niezrozumiane, trzeba je zmienić. Holendrzy odnoszą wrażenie, że ten papież za dużo mówi o seksie i nie chcą go słuchać, nawet kiedy naucza pięknie o sprawach społecznych, gdyż są zrażeni przez sprawy seksu” (o. Theo Koster OP, holenderski dominikanin, „Frona”, marzec 1998).

- Niemcy: „Jeden z moich niemieckich współbraci powiedział mi, że gdyby wśród niemieckiego duchowieństwa przeprowadzić ankietę, to papieża poparłaby tylko jedna trzecia kapłanów” (ksiądz Stanisław Musiał, jezuita, 1999). Nie może się więc wydawać dziwnym to, że „papież wyraził ubolewanie z powodu niewłaściwych tendencji w niemieckim Kościele katolickim” (KAI, marzec).

- Kanada: „U nas to nie jest postać ani popularna, ani szczególnie szanowana. Krytykują go publicznie nawet księża i biskupi”.

pi. Oskarżają go o ciasny dogmatyzm i oderwanie od rzeczywistości, które tylko pogłębia obecny kryzys Kościoła” (pastor Real Murray, 2001).

- Wielka Brytania: „Pontyfikat Jana Pawła II rozczarowuje. Mocny i charyzmatyczny papież, idealistyczny i inspirujący, jeden z najmądrzejszych ludzi, jacy kiedykolwiek zajmowali to stanowisko, wykorzystał swoją siłę głównie do wzmocnienia najbardziej konserwatywnych tendencji w Kościele. (...) Kościół oczekuje obecnie, czasami ze źle skrywanym zniecierpliwieniem, na odejście papieża Jana Pawła II. Obecnie oczekuje się Włocha, jako powrotu do czegoś znanego, po budzącej obawy mentalności krzyżowca-Polaka” („The Economist”).

- Stany Zjednoczone: Amerykańscy biskupi katoliccy podejmują kroki zupełnie przeciwne zamierzeniom papieża: „Wedle obecnie najczęściej wyznawanych poglądów orientacja seksualna jest czymś danym człowiekowi, a nie będącym konsekwencją jego świadomego wyboru. Jako taka – nie może podlegać ocenie w kategoriach grzechu, skoro niewiele zależy tu od wolnego wyboru człowieka” (Biskupi Kościoła katolickiego w USA, w liście pasterskim apelującym o tolerancję dla homoseksualistów, opublikowanym 1.X.1997 r.).

„Fakty i mity”, nr 45, 2001

Od wydawcy

Dlaczego powstała ta książka? Czym kierował się jej wydawca?

Naszym zamiarem było przede wszystkim krytyczne omówienie działalności politycznej i poglądów Jana Pawła II w dziedzinie moralności i życia społecznego. Nie tylko jednak. Niemal tyle samo uwagi poświęciliśmy krytyce kultu papieża i ludzi ów kult krzewiących: dziennikarzy, intelektualistów, polityków, autorytetów społecznych i zwykłych śmiertelników, bez których Jan Paweł II nie mógłby prowadzić swojej wojny z ludźmi: z naszą godnością, wolnością i rozumnością.

Szczególnie szkodliwą stroną kultu Jana Pawła II, jak zresztą każdego innego kultu jednostki, jest naszym zdaniem cenzura. Chroniąc papieża przed krytyką, cenzorzy wszelkiej maści zamykają nam dostęp do informacji i argumentów wysuwanych przez jego krytyków i przeciwników, czym zubażają naszą wiedzę i rozumienie świata, naruszając tym samym nasze prawo do informacji i naszą wolność.

A krytyków ma polski papież wielu: w kraju i zagranicą, na lewicy i na prawicy, wśród intelektualistów, dziennikarzy, polityków, teologów, biskupów, nauczycieli, satyryków, fundamentalistów religijnych, liberałów wszelkiej maści i wrażliwych ludzi przejętych losem milionów chorych i głodujących w Trzecim Świecie.

Podejmowanym przez społeczność światową próbom ulżenia cierpieniom tych nieszczęśników Jana Paweł II sprzeciwia się z całą bezwzględnością typową dla fanatycznych dogmatyków wszystkich czasów. To dlatego spory z nim nie zawsze prowadzone są w sposób wyważony i niekiedy przyjmują formę gwałtownych napaści, w których J.P. II bywa oskarżany o najgorsze zbrodnie.

Rozumiemy te emocje i zgadzamy się z większością zarzutów – nie ze wszystkimi jednak. Czasem trudno jest nam zweryfikować ich prawdziwość, kiedy indziej wydają nam się przesadne lub pozbawione znaczenia, jak w przypadku wykrytego przez autorów z „The Seraph” chazarskiego pochodzenia naszego bohatera, czy też faktu, że w ich ocenie Karola Wojtyła jest Antychrystem.

Nie martwi nas, że – jak sądzą katolicycy fundamentaliści – papież dąży do zniszczenia Kościoła, martwi nas za to, że jak dotąd nie mieliśmy wielu okazji, by o stawianych mu zarzutach się dowiedzieć. Dlatego wyboru artykułów do naszej książki dokonywaliśmy przede wszystkim z myślą o tym, by przedstawić możliwie najszerszy ich wachlarz: od poważnych krytycznych analiz, do ostrej, oskarżycielskiej publicystyki.

W książce znalazło się także kilka tekstów żartobliwych, satyrycznych. Nie pogłębiają one wprawdzie naszej wiedzy o Janie Pawle II ani naszego rozumienia tego człowieka, pokazują jednak, jak wielką wolnością cieszą się ich autorzy i wydawcy – jak wolni są od wszelkich obaw. Mamy nadzieję, że nasza publikacja przyczyni się do tego, że i w Polsce mniej będzie lęku: metafizycznego – przed karą boską i zwykłego, codziennego – przed szykanami, odrzuceniem i potępieniem ze strony innych ludzi.

Andrzej Dominiczak

W tej samej serii:

Christopher Hitchens

„Misjonarska miłość

– Matka Teresa w teorii i w praktyce“

James A. Haught

„Święty koszmar

– ilustrowana historia mordów i okrucieństw religijnych“

W przygotowaniu:

Paul L. Williams, „Watykan zdemaskowany: pieniądze, mafia, zabójstwa“. Autor tej świetnie napisanej, rzetelnej i sensacyjnej książki jest filozofem i wieloletnim doradcą amerykańskich służb specjalnych, z których archiwów korzysta, ujawniając machinacje i pospolite przestępstwa, w jakie zamieszani byli najwyżsi funkcjonariusze Watykanu z papieżami włącznie w latach 1929 – 2002.

W ostatnich rozdziałach autor omawia pontyfikat Jana Pawła II, krytykując polskiego papieża, m.in. za jego przyzwolenie dla współpracy banku watykańskiego z mafią. Angielski dziennik „The Daily Telegraph“ nazwał ów bank największą na świecie pralnią brudnych pieniędzy. W książce zawarte są również rewelacje na temat współpracy Kościoła katolickiego z mafią przy nielegalnym składowaniu w Polsce toksycznych odpadów przemysłowych oraz wiele innych bulwersujących informacji.